

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

17 GRUDNIA 1967
DECEMBRE

Nr 51 (531)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

- MIŁOŚĆ — PARYŻ — „WOJNA” (w setną rocznicę śmierci Artura Grottgera) — str. 5**
PROF. KAZIMIERZ KURATOWSKI DOKTOREM HONORIS CAUSA SORBONY — str. 6
Z WĘDRÓWEK PO NASZYCH KOŁONIACH („Tygodnik” z wizytą w Ostricourt) — str. 8
WSPÓLNE OBRADY UCZNIÓW Z PODWARSZAWSKIEGO PIASTOWA I Z LIEVIN — str. 11

Wielkim triumfem polskiej szkoły skrzypcowej zakończył się V Międzynarodowy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Laureatem I nagrody został młodziutki wirtuoz, 16-letni Piotr Janowski z Warszawy (na zdjęciu), uczeń profesor Ireny Dubiskiej. O konkursie i laureacie piszemy obszerniej na stronach 12—13 tego numeru

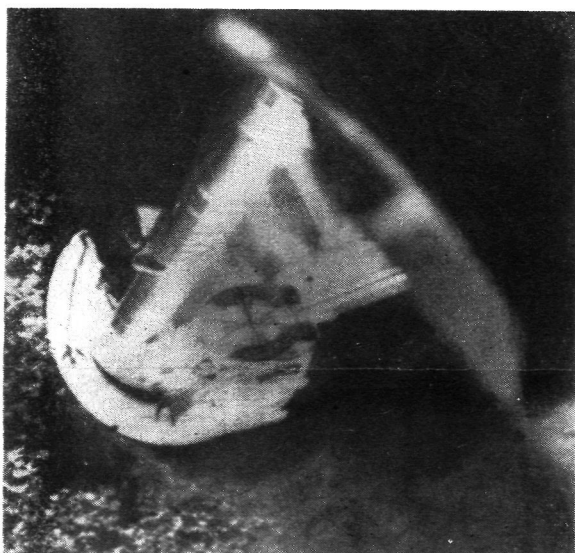
Piotr Janowski, 16 ans, a remporté le premier prix du Concours International de Violon Wieniawski (pages 12 et 13)



Sejm PRL na kolejnym posiedzeniu sesji jesiennej uchwalił kilka ustaw, m. in. ustawę o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W imieniu Komisji Obrony Narodowej projekt referował poseł Paweł Wojaś (po prawej). Komisje dokonały analizy rządowego projektu przyszłorocznego planu gospodarczego i budżetu państwa, wnosząc szereg poprawek i uzupełnień. Debatę generalną odbędzie się na kilka dni przed świętami. Na zdjęciu poniżej: łoża przeznaczona dla Rady Państwa na sali plenarnych posiedzeń Sejmu PRL



W Polsce bawił z oficjalną wizytą premier Szwecji Tage Erlander (na zdjęciu powyżej — powitanie na lotnisku Okęcie). Dokonał on wymiany poglądów z przywódcami Polski na aktualne tematy międzynarodowe i odbył podróż po Kraju. Premier Erlander stwierdził, że to, co widział w Polsce, zrobiło na nim ogromne wrażenie. Jest pełen podziwu dla osiągnięć Polaków w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i odbudowy Kraju. Małżonką premiera wyznała, że jest zachwycona Polską i nadzwyczajną gościnnością gospodarzy



Kolejny amerykański pojazd księżycowy „Surveyor 6” wylądował miękko na powierzchni Srebrnego Globu. Specjalna aparatura, stanowiąca małe i precyzyjne laboratorium, dokonała serii interesujących badań przekazanych następnie na Ziemię drogą radiową wraz ze zdjęciami wykonanymi specjalnymi kamerami (O „Surveyorze” — str. 18)

Po dłuższej przerwie wystąpił znowu na estradzie paryskiej „Olimpii” popularny piosenkarz i kompozytor Gilbert Bécaud, powitany entuzjastycznie przez licznych przyjaciół i sympatyków. Poniżej: Gilbert Bécaud z Johanną Schimkus i J. P. Aumont

Jan Janssen i Bernard Guyot — najlepsi kolarze roku 1967 otrzymali w obecności ministra stanu generała Billotte'a nagrody „Pernod”. Na zdjęciu po prawej: obaj kolarze, generał Billotte (z lewej), Fernandel, Annie Cordy i Colette Renard



W Londynie wyłoniono spośród 55 kandydatek wszystkich kontynentów najpiękniejszą kobietę świata. Tytuł Miss Świata zdobyła 22-letnia Peruwianka Madeleine Hertog-Bell (powyżej: z trofeum, miniaturką kuli ziemskiej). Obok jej rywalki: Miss Kanady, Donna Barker; Miss Gambii, Janie Jack i Miss Korei Płd. Yong Hwa Chong



▲ M. Tage Erlander, premier ministre suédois, a effectué une visite officielle en Pologne, nouveau témoignage de la cordialité des rapports entre les deux pays.

▲ Durant la session d'automne, la Diète a voté entre autres une loi sur les devoirs des citoyens dans la défense de la République Populaire de Pologne. Les commissions ont analysé le projet du plan et du budget établi par le gouvernement et introduit une série d'amendements.

▲ L'atterrissage en douceur et les manoeuvres télécommandées de „Surveyor 6” fournissent aux savants des nouveaux détails sur le sol lunaire.

▲ Madeleine Hartog-Bell, péruvienne de 22 ans, a remporté à Londres le titre de „Miss Monde”. Elle avait 54 rivales dont Donna Barker — Miss Canada, Janie Jack — Miss Gambie, et Yong Hwa Chong — Miss Corée du Sud.

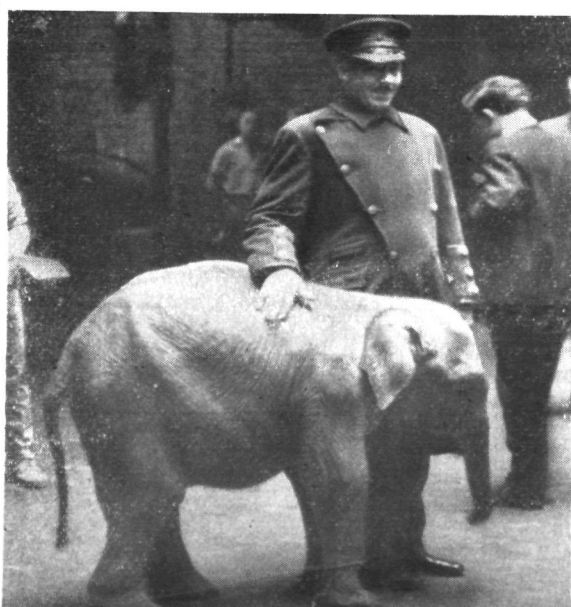
▲ Les trophées Pernod récompensant les meilleurs cyclistes de l'année 1967 ont été remis à Jan Janssen et Bernard Guyot en présence du général Billotte, ministre d'Etat, Fernandel, Annie Cordy et Colette Renard assistaient à la cérémonie.

▲ C'est par plaisanterie qu'un riche client demanda dans un grand magasin de Londres si on pouvait lui vendre un... éléphant. La réponse étant affirmative, il ne recula pas devant l'achat de „Gertie”, éléphant de 15 mois, qui lui fut livré à domicile.

▲ Gilbert Bécaud a retrouvé la scène de l'Olympia et l'enthousiasme du public parisien. Ses amis, dont Johanna Schimkus et Jean-Pierre Aumont, étaient là.

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

Jeden z bardzo zamożnych ludzi przekonał się osobiście, że w wielkim magazynie handlowym w Londynie można dostać wszystko, nawet słonia. Gdy o to zapytał, otrzymał odpowiedź — „ależ oczywiście”. Był tym faktem tak zaskoczony, że bez wahania nabył 15-miesięcznego słonika „Gertie” z dostawą do domu





W stoisku polskim zwracata uwagę obfitość i wielka różnorodność prac dzieci z Katowic

„Gdyby wszystkie dzieci świata...”

WYSTAWA PRAC DZIECIĘCYCH W LILLE

Na terenie wystawowym Międzynarodowych Targów w Lille odbywała się ostatnio wystawa prac dziecięcych: rysunków, rzeźb, modeli itp. Hasłem wystawy było: „Si tous les enfants du monde...” — „Gdyby wszystkie dzieci świata...”. W wystawie tej wzięła również udział Polska. Dzięki istniejącej wymianie i współpracy Północnej Francji ze Śląskiem dyrekcja Pałacu Dzieci i Młodzieży w Katowicach włączyła się na propozycję organizatorów do urządzanej wystawy i do Lille przysłano ponad 60 prac dzieci w wieku od 7 do 10 lat: modele statków, samochodów i samolotów, wózki, broszki, korale, talerze, lałki, serwetki, tkaniny, rysunki, płaskorzeźby i inne bardzo różnorodne i bardzo udane prace. Były one wykonane w pałacu, który jest chlubą Katowic i Śląska, a jednocześnie prawdziwym rajem dla dzieci i młodzieży wyżywającej się w modelowaniu, majsterkowaniu i próbach pracy artystycznej. Wystawa w Lille, jej liczne stoiska, a wśród nich i stoisko polskie, była licznie odwiedzana przez młodzież z Lille, z całego Nordu i Pas-de-Calais oraz przez wielu nauczycieli.



Przy wejściu na teren wystawy, na tle symbolicznego globusu, ustawiono manekiny w strojach krakowskim i szkockim

ŚWIĄTECZNO - NOWOROCZNY podwójny numer „Tygodnika Polskiego“

zawierać będzie liczne, ciekawe i atrakcyjne fotoreportaże, opowiadania, relacje i rozmowy o:

- wystawie dzieł polskiej sztuki sakralnej w Paryżu
- liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie w Sceaux
- wynalazcy, który dokonał spinaczem rewolucji
- potomku Seweryna Goszczyńskiego z USA
- Japonce zakochanej w muzyce Chopina i Polsce
- pięciu miłośnicach mistrza Leona Siewierskiego
- tym jak pasy słuckie trafiły do muzeum w Lyonie
- 100 001 pocztówkach inżyniera Rzeźnickiego
- nowym superfilmie historycznym „Pan Wołodyjowski”
- historii rodu i zamięowaniach cukiernika Bliklego
- początkach polskich sił zbrojnych na Zachodzie
- tajemnicy, zatrzymanej w „trójkacie trzech cesarzy”

W numerze
święteczno-noworocznym
znajdziecie

WIELKI KONKURS

10-lecia „Tygodnika Polskiego“

Życzenia Noworoczne od BRIGITTE BARDOT
ZABAWĘ TOWARZYSKĄ: Jacy jesteście?

Podwójną porcję rozrywek umysłowych
Kilka opowiadań i niespodzianek
Ogłoszenia, notki, ciekawostki

Objętość świętecznego numeru — 48 STRON.
Wkładka POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO
o czołowych sportowcach i dorobku olimpijskim Pol-
ski oraz KALENDARZ na rok 1968.

Cena — 1,20 F we Francji
14 fr. belg. w Belgii



Na zdjęciu: podczas uroczystości w St. Vallier p. Prost (czwarty od lewej), dalej p. Thomas, konsul generalny p. Kulczycki i p. Chalot, mer St. Vallier

W SAINT VALLIER UROCZYŚCIE OBCHODZONO 100 ROCZNICĘ URODZIN MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Z inicjatywy Komitetu Regionalnego „France-Pologne” i Rady Miejskiej St. Vallier oraz przy pomocy Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie zorganizowano z okazji 100-rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie uroczystą akademię oraz odsłonięto tablicę pamiątkową w szkole im. Marii Skłodowskiej-Curie w Les Gautherets.

Na akademii w Saint Vallier przybyli: deputowany-mer miasta Montceau-les-Mines p. Jarrot, mer Saint Vallier — p. Chalot, radca generalny p. Thomas, mer Saint Romain — p. Foucherot, zastępca mera Sanvignes — p. Comte, zastępca mera Blanzay — p. Emorine, radni miejscy Saint Vallier, członkowie Komitetu Regionalnego „France-Pologne” na czele z jego przewodniczącym

p. Prost, przedstawiciele wielu stowarzyszeń oraz miejscowej Polonii. W uroczystości wzięł również udział konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki.

W przemówieniach p. Prost — przewodniczący Komitetu Regionalnego „France-Pologne”, jak również konsul generalny PRL p. Kulczycki oraz mer Montceau-les-Mines p. Jarrot podkreślili tradycyjną przyjaźń łączącą Francję i Polskę oraz serdeczne związki z obydwu krajami wielkiej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie.

Po akademii zebrani udali się do szkoły w Les Gautherets, gdzie mer Saint Vallier p. Chalot w obecności uczniów i nauczycieli odsłonił tablicę pamiątkową ku czci Marii Skłodowskiej-Curie.

**LEKCJA HISTORII ŚLĄSKA
w TYGODNIKU „RIVAROL” (3)**

O dalszych błędach i przeinaczeniach

W DWÓCH OSTATNICH NUMERACH odpowiedzieliśmy na szereg twierdzeń tygodnika „Rivarol”, związanych z historią Śląska. Podjęta przez to czasopismo tematyka została skwapliwie wykorzystana przez rewizjonistyczne ośrodki w NRF, gdyż okazała się bardzo zbieżna z ich odwetowymi celami. Francuski tygodnik, opierając się na przebrzmiałych legendach, fantazjach i przeinaczeniach, jakie pruska a później hitlerowska propaganda naniosła do podręczników i różnego rodzaju wydawnictw, w tym i obcojęzycznych, usiłował udowodnić, jakoby istniały jakieś niemieckie prawa do Śląska. Na kilku przykładach wykazaliśmy podstawowe błędy „Rivarol”, jak i zachodniemieckich czasopism, które za nim artykuł powtórzyły i korzystnie dla siebie skomentowały. Temat jednak nie został wyczerpany.

„Rivarol” zajął się bowiem nie tylko nazwą Śląska, błędnie twierdząc, że jest ona germańskiego pochodzenia, oraz dowodzeniem jakoby uroczystych wyrzeczeń się tej ziemi przez królów polskich w XIV w. Napisał też, że „w 1526 r. Śląsk stał się własnością Habsburgów, a w 1742 r. Fryderyk Wielki zawładnął Śląskiem zabierając go (dla Prus) nie od Polaków a od Austrii”. Jest to również dowodzenie błędne, co postaramy się udowodnić.

„PIASTOWICZ Z MONARCHÓW POLSKI...”

Przez kilka wieków ziemia śląska rozdrobiona na kilkadziesiąt księstw znajdowała się w posiadaniu książąt z rodu polskich Piastów, którzy utworzyli linię śląską, a później — drogą spadków lub skolidacji przez małżeństwa — również i drobnych władców z innych rodów. Sama ziemia była od zarania dziejów ziemią słowiańską, a po ukształtowaniu się państwa polskiego — ziemią polską. Lud jej był ludem polskim. Księstwo śląskie utworzył król polski Bolesław Krzywousty, kiedy dzielił Kraj między synów i we Wrocławiu osadził najstarszego z nich. Dokonany w jakiś czas później podział dzielnic między synów tego pierwszego władcy, czyli wnuków Krzywoustego, doprowadził do istnienia kilku mniejszych księstw i kilku właścicieli Śląska a w następnych pokoleniach do jeszcze większego rozdrobnienia. Pretensje Luksemburgów i Habsburgów do śląskiej dzielnicy Polski zasadały się na zhołdowaniu niektórych z miejscowych książąt. Lenna, jakie z tego wynikały dla koronowanych monarchów, były bardzo różne i różnie wykonywane.

Ostatni z Piastów linii śląskiej, Jerzy Wilhelm z Brzegu, zmarł 21 listopada 1675 r. Na medalu pamiątkowym wybitym zaraz po śmierci ku jego pamięci w Wiedniu wytłoczono po łacinie napis zaczynający się od słów: „Piastowicz z monarchów Polski...” Rozdrabnianie Śląska nie skończyło się ze śmiercią ostatniego z Piastów. Trwało nadal. Jeszcze w XVIII w. jednym z władców małego księstwa z siedzibą w Oławie pod Wrocławiem

był syn elekcyjnego króla Polski, Jana III Sobieskiego, Jakub. Za jego czasów Fryderyk II dokonał najazdu na ziemię śląską. Nie negocjował przy tym król pruski ich polskości. Przeciwnie. Udowodniał, że to on, a nie Habsburgowie, jest krewnym i tym samym jedynym spadkobiercą polskich Piastów, gdyż podobno jakaś jego daleka krewna była żoną któregoś z Piastów. Oczywiście był to pretekst, mający uzasadnić prawną stronę najazdu, ale skoro prawną — nie można więc w niej było pominąć polskiego aspektu sprawy.

WIEKOWE WIĘZY WROCŁAWIA Z GNIEZNEM

„Rivarol” w swym dowodzeniu rzekomych praw Niemiec do Śląska poszedł zatem dalej niż Fryderyk pruski, który nie przeczył faktowi polskości Śląska. Pominął też zupełnie francuski publicysta tak doniosły szczegół, że w chwili najazdu pruskiego Śląsk zamieszkiwany był nie przez Austriaków czy austriackich Niemców, lecz w zdecydowanej większości przez lud polski. Jedynie w niektórych miastach mieszczaństwo było pochodzenia niemieckiego i rekrutowało się z kolonistów oraz części kleru. Do XIX wieku nikt nie głosił, że Śląsk jest ziemią niemiecką. Podkreślano nawet, że to ziemia słowiańska lub polska. Chciano tylko nią władać, ciągnąć korzyści, kolonizować.

Znamienne, że w podziale kościelnym, który w owych czasach odgrywał wcale nie bagatelną rolę, diecezja wrocławska po politycznej zmianie granic Śląska, należała nadal do metropolii w Gnieźnie, a wschodnia część Śląska z Bytomiem do diecezji krakowskiej.

Biskupstwo we Wrocławiu powstało w roku 1000, równocześnie z biskupstwami w Krakowie i Kołobrzegu za sprawą króla polskiego Bolesława Chrobrego. I choć wpływy kleru niemieckiego w kurii wrocławskiej ugruntowały się stosunkowo wcześniej, to opieka religijna, którą ten kler sprawował, obejmowała przede wszystkim ludność polską. Stąd też diecezja wrocławska należała aż do 1821 roku do metropolii w Gnieźnie jako metropolii obejmującej ziemię polskie i lud polski. Kiedy Śląsk wyłączano w 1821 r. spod Gniezna, to dla tych samych powodów nie podporządkowano go niemieckiemu zwierzchnictwu kościelnemu, lecz kuria wrocławska podlegała odtąd bezpośrednio kurii rzymskiej.

CO POMINAŁ „RIVAROL”

O tym nie ma jednak nic w dowodach rzeczowych „Rivarol”. Są niewygodne. Nie ma też nic o tym, że po zbrojnym opanowaniu Śląska przez Prusy zarządzenia dla miejscowej ludności królowie pruscy wydawali w języku polskim, gdyż niemieckiego języka, zwłaszcza na wsi, nikt tu nie rozumiał. Nie ma też w „Rivarol” ani słowa, że powtarzające się wielokrotnie od końca XVIII w. bunt chłopów śląskich — były buntami ludności

polskiej, czego nie neguje niemiecka literatura historyczna.

Prusy po opanowaniu Śląska podjęły systematyczne germanizowanie jego ludności. Świadczą o tym dokumenty pruskie — dekrety o obowiązkach zatrudniania księży i nauczycieli ze znajomością języka niemieckiego, o przymusowym uczeniu języka niemieckiego, a następnie o rugowaniu języka polskiego zarówno z urzędów, jak szkół i kościoła. Ba, w pewnym okresie obowiązywał tu nawet pruski przepis zabraniający wstępowania w związki małżeńskie osobom, które nie znały niemieckiego.

Równocześnie z tym przebiegał proces kolonizacji ziem polskich żywołem niemieckim. Przybrał on na sile od chwili tworzenia się nowoczesnego przemysłu górniczego, żelaznego i cynkowego. Faktem jest, że część terenów Śląska została zgermanizowana, ale na znacznej części lud polski nie ugiął się i wytrwał przy mowie ojców, a nawet wydał spośród siebie wielu twórców rodzimej literatury, jak Lompa, Miarka, Bończyk, Damrot i inni. Dzieła ich, które szeroko i głęboko dotarły do świadomości miejscowego ludu, pełne są niezłomnej wiary w polskości. W niejednym z tych dzieł przewija się prorocza wizja, że Śląsk — zgodnie ze swym przyrodzonym prawem — powróci do ziem polskich, od których go oderwano. Nie należy zapominać, że dzieła te powstały w okresie, kiedy Polska jako państwo nie istniała, a jej ziemię podzielone były między trzech zaborców o potężnej sile, zganiatających każdą próbę wyzwolenia.

Bezwzględna polityka pruska wobec rodzimej ludności śląskiej, procesy o wypożyczanie polskich ksiązek, tępienie języka polskiego, pozbawienie Polaków dostępu do urzędów, przeróżne szkany nigdy nie dały Niemcom pełnych rezultatów. Śląsk pozostał polski. A kiedy po pierwszej wojnie światowej krzywdzące decyzje wielkich mocarstw chciały jego górnośląską część nadal pozostawić przy niemieckiej Rzeszy, lud śląski odpowiedział zbrojnym protestem w trzech kolejnych powstaniach. 40 tysięcy Ślązaków stanęło wtedy pod bronią. Żadne z dotychczasowych powstań polskich o wyzwolenie Kraju spod zaborów nie miało tak licznej armii. Niemcy, aby się jej przeciwstawili, musieli sprowadzić regularne oddziały z głębi Rzeszy. Miejscowi Niemcy stanowili bowiem tylko znikomą część ludności. Tak wygląda prawda!

KIM SĄ AUTOCHTONI?

Prawda ta nie ma oczywiście nic wspólnego z tym, co napisał „Rivarol”, a napisał w swej lekcji historii Śląska, że *jeżeli weźmiemy pod uwagę pochodzenie autochtonicznej ludności, to okaże się, iż w rzeczywistości Śląsk nie jest polski*.

Jest takie przysłowie, które mówi, że „trudno ze ślepcem mówić o kolorach”. Trudno też mówić z kimś o Śląsku, kto tego Śląska nie zna, może nawet nigdy nie widział i z miejscowym ludem nie rozmawiał, a powtarza jedynie ograne fałszywe propagandy prusko-hitlerowskiej.

We Francji żyje jeszcze spora grupa byłych żołnierzy, którzy w latach 1920—1922 przebywali na śląskim obszarze plebiscytowym jako wojska podległe Międzynarodkowej Komisji do Spraw Plebiscytu. Miała ona swą siedzibę w Opolu, a na jej czele stał francuski generał Le Rond. Dawny śląski obszar plebiscytowy to właśnie teren, na którym mieszka ludność autochtoniczna. Może któryś z tych byłych francuskich żołnierzy wyjaśni redaktorowi „Rivarol”, do jakiej narodowości należy autochtoniczna ludność Śląska i jakim mówi językiem.

Stanisław ZIEMBA

Motion de la Présidence de l'Association „ODER — NEISSE” au sujet du congrès NPD à Hanovre

Le Conseil de Présidence de l'Association Française pour le respect des frontières sur l'Oder et la Neisse, ayant connaissance des travaux, discours et résolutions du Congrès tenu récemment par le NPD à Hanovre, exprime la profonde émotion que l'Association a ressentie devant le fait que ces assises nettement néo-nazies aient pu se tenir vingt-deux ans après la fin de la deuxième guerre mondiale.

Ce Congrès a montré à l'évidence que la résurgence du national-socialisme est une réalité de plus en plus affirmée, réveillant l'irréductible allemand et compromettant la paix du monde.

Le parti NPD entretient l'idée que la fixation des frontières issues des accords de Potsdam n'est pas définitive, et que l'Allemagne doit faire aboutir des revendications rejetant la frontière sur l'Oder et la Neisse. On note même l'émission de revendications sur des territoires qui appartenaient à la Pologne avant 1939.

De telles manifestations, outre qu'elles sont un encouragement à la surenchère révisionniste, ne peuvent manquer d'inquiéter les pays qui, comme la France, comprennent en leurs frontières des terres revendiquées traditionnellement par le pan-germanisme.

La Présidence, au nom de l'Association, souhaite en conséquence que la vigilance de tous les partisans d'une paix juste et durable ne cesse pas d'être alertée.

Madame Alice HALICKA
Paul BASTID — Ancien Ministre
Maurice BOUVIER-AJAM — Directeur de l'Institut de Droit Appliqué
Roger GARREAU — Ambassadeur de France

POLSKA i EUROPA

Ponad sto dwadzieścia osób przybyło do salonów paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk przy rue Lauriston, by wysłuchać odczytu prof. Remigiusza Bierzanka pt.: „La Pologne et l'Europe depuis 1918”. Obecny był ambasador PRL Jan DRUTO w towarzystwie radców ambasady: S. Stanisławskiego, W. Kętrzyńskiego i J. Babińskiego oraz konsul generalny PRL w Paryżu Janusz Mickiewicz. Przybył także p. J. Simon z Ministère des Affaires Etrangères. Wśród licznie reprezentowanego francuskiego świata nauki wymienić

należy profesorów: M. Baumont (membre de l'Institut), J. Gaudemet, H. Mazeaud, H. Solus, R. Mandrou.

Prof. Bierzanek, wykładawca prawa międzynarodowego na Uniwersytecie w Łodzi, który w obecnym roku akademickim prowadzi wykłady w Ecole Pratique des Hautes Etudes w Paryżu, przedstawił rozwój stosunków Polski z krajami europejskimi i łączących ją z nimi układów począwszy od roku 1918. Podkreślił on, że w przeciwieństwie do polityki prowadzonej przed drugą wojną światową, Polska dzisiejsza zawarła sojusze — przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim — które gwarantują jej bezpieczeństwo i chronią przed izolacją na wypadek agresji. Przypominając plany Rapackiego i Gomulki, prof. Bierzanek zwrócił uwagę na nieustające wysiłki polskiej polityki zagranicznej, zmierzające do zapewnienia Europie trwałego pokoju.

W gorąco oklaskiwanym przemówieniu końcowym, przewodniczący wieczoru p. René Capitant, profesor Faculté de Droit et des Sciences Economiques de Paris (były minister oświaty), wyraził pełne zrozumienie ze strony Francji dla troski Polski o jej bezpieczeństwo, nierozważnie związane, jak wskazują doświadczenia historii, z pokojem w Europie.

**WIELKI KONKURS
10-lecia
„Tygodnika Polskiego”
Cenne, atrakcyjne nagrody
Szczegóły w numerze
święteczno - noworocznym**

MIŁOŚĆ-PARYŻ i „WOJNA”

(w stulecie śmierci Artura Grottgera)

MIEDZY PARYŻEM A ZIEMIĄ POLSKĄ niby białe gołąbki fruwały listy, rysunki i wierszyki rozkochanego artysty. Otwierała je z drżeniem serca Dzieciusia — szesnastoletnia narzeczona artysty — Wanda Monné, z matki Polki i ojca potomka dawnych emigrantów francuskich, od kilku pokoleń zamieszkałych w swojej nowej ojczyźnie — Polsce.

Artur Grottger, syn uczestnika Powstania Listopadowego, twórca dzieł, które z miejsca trafiły do serca narodu i stały się jego własnością, wyjechał do Paryża po chleb, którym miał obdzielić swoją miłość i swoje szczęście. W Kraju zdobył już sławę, ziemię rodzinną — i Wandę. Brakowało mu tylko zwykłego, powszedniego chleba.

Zacierając z zimną ręką na paryskim szóstaku, „w pokoiku na szóstym piętrze w dachu, zimnym ale widnym” — jak opisywał w liście do narzeczonej swoją „masiową rezydencję” — usiłował sprzedać swą „Lithuanie” — głośny cykl kartonów, który wzbudził tyle zachwytu i podziwu, tyle wzruszeń, ale nie mógł znaleźć nabywcy. A przecież artysta nie samym natchnieniem i swoją twórczością żyje, zwłaszcza gdy wybiera się do ołtarza. Czasem mogło wydawać się twórcy „Lithuanii”, że to na niego czeka owa morowa dziewczyna w białej płachcie, z kosą, zaczajona na drzewie — mickiewiczowska wizja ludowej fantazji, przeniesiona przez artystę na karton.

Cykle „Warszawa I” i „Warszawa II”, „Polonia”, „Lithuania” i ten najnowszy, dopiero tworzący się cykl — „Wojna”... Kartony z rysunkami wykonanymi czarną i białą kredką, romantyczna wizja przedpowstaniowych i powstańczych wydarzeń, nie oglądanych na własne oczy, ale silnie odczuty sercem.

„Ja apostołem a wieszczem w artyźmie być muszę, ja najdrobniejszą pracą moją podupadłego ducha bliskich moich podnosić muszę, ja ich pocieszać, ja im odwagi i miłości dodawać muszę” — pisał Grottger. A naród patrzył na jego kartony — na „Branke”, gdzie żandarmi zaciągają przemocą do obcego, wrogiego wojska, na „Kucie kos”, gdzie w blasku białego płomienia kowal hartuje stal do walki z wrogiem, na „Pożegnanie” i „Powrót”: widmo poległego powstańca stojącego we drzwiach izby. Rysunki nabrzmiały patosem a zarazem pełne lirycznego wzruszenia, świat jak najbardziej realnych wydarzeń i jednocześnie mistycznych doznań i przeczuć, sugestywny obraz bohaterstwa, cierpienia i tragedii narodu. Siłą artysty było uczuciowe i poetyckie napięcie jego sztuki, aktualność tematu i przedziwna magia emanująca z rysunków. Cykle te atakowały wyobraźnię, apelowały do bohaterstwa, podsycały patriotyzm. Twórczość Grottgera jeszcze za jego życia znalazła się w skarbcu najcenniejszych klejnotów sztuki narodowej.

Kartony „Warszawy I” i „Warszawy II”, wystawione na widok publiczny, miały z czasem trafić do sal muzeów. „Warszawa I” poświęcona przygotowaniu do styczniowego powstania zawisła w Muzeum Narodowym Warszawy, cykl „Warszawa II” znalazł się w londyńskim Victoria and Albert Museum, „Polonia” w Muzeum Sztuk Pięknych Budapesztu, „Lithuania” w Muzeum Narodowym Krakowa; ale kiedy chcąc ją spieniężyć Artur Grottger wybierał się do Paryża, nie było na nią nabywców. Na jednym z kartonów „Lithuanii”, zatytułowanym „W boju”, młodemu powstańcowi w czapce z piórkiem nadał artysta własne rysy. Praca nad „Lithuaniami” zajęła Grottgerowi przedostatni rok życia, 1866, na Podolu w Sniatynce.

Z opowieści o okropnościach wojennych i z rozmyślań nad nimi zrodziła się w tym czasie koncepcja nowego cyklu rysunkowego — „Wojny”. Pisz do narzeczonej: „Droga Wando, jakże chętnie pójdę wszędzie, gdzie mi każesz, Beatrice moja! Trop w trop za okropną wojną, która groźna jak rycerz niezłomny pociągnęła w świat przed nami, aby ludzi w spokojnej zaciszy szczęśliwie żyjących o ich nieszczęście przyprawić. Pociągnęła tam do nich, aby ich do zbrodni i bezprawia, a na koniec do rozpacz i zwiątpienia przywieść... Ty, w twojej własnej osobie, będziesz na każdym z tych obrazków. Ty mi każdy z nich pokażesz i objaśnisz”. Grottger chciał na wzór dantejskiego „Piekiła” wprowadzić widza do współczesnego piekiła — wojny, po którym miał oprowadzać go — wyobrażonego jako Artystę o rysach własnych — Geniusz w postaci ukochanej kobiety, Wandy Monné.

WKONCU 1866 ROKU Grottger wyjeżdża do Paryża, w nadziei, że uda mu się tam spieniężyć „Lithuanie” i skończyć zaczęty cykl „Wojny”. W Paryżu źle się czuje wśród obcych, tęskni za Krajem i narzeczoną, posyła jej własną karykaturę: jak po ulicach nadsekwaskiej stolicy chodzi zabiedzony artysta, nim „sprawi sobie wytworniejszą toaletę”, o czym zapewnia adresatkę. Pracuje niekiedy po szesnaście godzin na dobę, wstaje przed świtem, zasypia późno w noc, wierząc, że „wypracuje” w ten sposób swoją Wandę, zdobędzie „chleb”, osobiste szczęście.

Zadawniona gruźlica daje znać o sobie w niesprzyjających warunkach niedostatku, głodu i chłodu paryskiej zimy. Wyczerpany i smutny czuje się coraz gorzej. Słe listy za listami do ukochanej w Kraju. Narzeka na sennosc, pisze że jest „biały jak alabaster”. Liściki lecą z Kraju do Pa-



Jeden ze szkiców słynnego cyklu „Lithuania”, poświęconego walkom powstańczym 1863 roku



Artur Grottger (1837—1867). Autoportret

ryża i z Paryża do Kraju, tam i z powrotem, jak gołębicę miłości i tęsknoty, ptaki niewzruszonej nadziei. A praca nad cyklem „Wojny” trwa.

Ale to, co się podoba artyście, nie znajduje uznania u francuskich kolegów. Jean Léon Gérôme, profesor paryskiej École des Beaux-Arts, poddaje krytyce koncepcję cyklu; ale Grottger jest przywiązany do niej i odrzuca sugestie cenionej powszechnie powagi profesorskiej. Dopiero kiedy zaprzyjaźniony z nim malarz Felix Henri Giacomotti powie: „Vous-avez l'air de vous promener dans vos tableaux avec votre amie” (wygląda na to, że w swoich obrazach spaceruje pan ze swoją przyjaciółką) — Grottger zaciera indywidualne rysy Artysty i Geniusza, nadając im posagowy kształt rzeźb antycznych. „Nie ma już na obrazach ani mego Dzieciusia, ani Dzieciusiowego Kocia (tak nazywał siebie w listach do Wandy) tylko Geniusz jak posąg klasyczny ozywiony i młodzieniec-artysta z głową do Rafaelowej podobną — pisze z żalem do narzeczonej. — Czyż Kocie mogłoby mieć tak piękną głowę???”

Cykl skończony — „Kocie” czuje się coraz gorzej. Listy lecą z Paryża do Kraju i z Kraju do Paryża, coraz gęstsze, zapisane drobnymi literami i pełne rysunczków. Pociesza ukochana, wierząc, że wszystko zle przejdzie. Ani „Lithuania” ani „Wojna” nie znajdują nabywców. Grottger przenosi się na nowe mieszkanie. „Ale nie tylko co do tego wielkim zmianom uległem — pisze. — Moja szanowna persona nawet przekształciła się na paryskiego dandysa. Wyobraź sobie, mam cylinder, redingotte ze stanem prawie na wysokości kolan — resztę ubrania podług najnowszej mody. Jeżeli pozwolisz, to ci narysuję, jak teraz wyglądam”. I kreśli dwa rysunki, przedstawiające go w cylindrze i redingocie. „Wszyscy mi mówią, że tak bardzo śliczny jestem, więc teraz Ty jeszcze ostatni wyrok dać musisz. Kocięciu się okropnie ze swojej dawnej skóry wyleniać nie chciało — straszliwie się wzbraniałem, ale wszyscy mi pokoju nie dawali a nareszcie powiedzieli, abym swoje żabię prędko przywiózł do Paryża, to dla tego ofiarę tę zrobić muszę. — Amen! Zawolałem i w pół godziny stojąc naprzeciw lustra miałem ten zaszczyt zapoznać się z Mr Arthiuur peintre-artiste — figurą najnieznośniejszą w świecie!”

Maluje jeszcze olejny autoportret, na którym widać rysy nacechowane chorobą i cierpieniem. Padające z boku światło kładzie się jasną aureolą na skroń artysty i czoło. „Kocie zamieniło się w ogryzek, na ostatnia okruczę smutku i tęsknoty” — pisze we wrześniu 1867 r. do narzeczonej i rysuje w liście piórkiem swoją karykaturę: pajacykowatą figurkę o maleńkiej głowie, niezmiernie długich i cienkich rączkach i nóżkach. „Tak Kocie wychudło i ścięczało nie do poznania” — podpisuje rysunek.

LECĄ LISTY Z KRAJU DO FRANCJI i z Francji do Kraju, ale już nie ze stemplem poczty paryskiej, tylko Amélie-les-Bains, u stóp Pirenejów, w którego łagodnym klimacie — jak nakazywała ówczesna medycyna — usiłował zaleczyć rozpadową gruźlicę. Lata młodzieńczego niedostatku dopominały się o swoje.

Szły listy, latały jak ptaki coraz trwożliwszej nadziei. W Polsce listopadowa plucha i zawierucha grudniowa, biały śnieg — w Amélie-les-Bains kwitły kwiaty i świeciło pogodne słońce. Na wielkim szerokim łożu dogorywał Artur Grottger. Trzynastego grudnia 1867 po raz ostatni zobaczył słońce.

Francuska ziemia przyjęła nowe polskie zwłoki, jak tylu innych naszych artystów, pisarzy, malarzy, muzyków i ludzi zwykłych, którzy szukali tam chleba, ucieczki przed obcą przemocą, natchnienia i zapomnienia. Dobra, pocziwa francuska ziemia. Lecz nie na wieczność dane było mu tam spoczywać. Ciało ekshumowano. Dziś tylko urzędowe zapiski przypominają nielicznym Rodakom, odwiedzającym Amélie-les-Bains, zmarłego tam „peintre-artiste” Arthur Grottgera.

Adrian CZERMIŃSKI

NAJMILSZE UPOMINKI GWIAZDKOWE:

- ❁ płyty z nagraniami polskich kolęd i pastorałek
- ❁ piękne książki ulubionych autorów:
H. Sienkiewicza, Wł. Reymonta, B. Prusa
- ❁ książki polskiej literatury współczesnej
- ❁ szereg innych ciekawych pamiątek

znajdziesz w

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot

(Paris IX)

Métro: Le Peletier — Richelieu — Drouot

Téléphone: 770. 83-37

CCP: Paris 189. 46-68

PROF. KAZIMIERZ KURATOWSKI DOKTOREM HONORIS CAUSA UNIwersYTETU PARYSKIEGO



Gratulacje prof. Kazimierzowi Kuratowskiemu składa minister Oświaty — p. Alain Peyrefitte

TEGO DNIA uroczystość w sali Wielkiego Amfiteatru na paryskiej Sorbonie była dla Polaków i przyjaciół Polski szczególnie bliska. Wśród dziewięciu uczonych z wielu krajów nadano zaszczytny tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Paryskiego, polskiemu matematykowi o światowej sławie prof. Kazimierzowi Kuratowskiemu, wiceprzewodniczącemu Polskiej Akademii Nauk. Na uroczystość przybyło wielu uczonych, pracowników naukowych Uniwersytetu Paryskiego, studentów, zaproszonych gości, wśród nich ambasadorowie krajów, z których uczonym Sorbona przyznawała w tym dniu tak duże wyróżnienie. W prezydium obok rektora Uniwersytetu Paryskiego p. Jean Roche zasiadł minister Oświaty p. Alain Peyrefitte.

Uroczystość została otwarta odegraniem przez orkiestrę symfoniczną Gwardii Republikańskiej — „Marsylianki”. Następnie dziekani poszczególnych wydziałów Uniwersytetu Paryskiego przedstawiali zebranym uczonym, którym następnie rektor Uniwersytetu p. Jean Roche nadawał tytuł dr honoris causa.

Polskiego uczonego, od 1934 roku profesora Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektora Instytutu Matematycznego w Warszawie, wiceprzewodniczącego

go Polskiej Akademii Nauk, prof. Kazimierza Kuratowskiego, posiadającego dotąd tytuł doktora honoris causa trzech uniwersytetów zagranicznych, przedstawił dziekan Faculté des Sciences de Paris prof. Marc Zamansky.

— Wiele nauka światowa zawdzięcza prof. Kuratowskiemu — stwierdził m. in. p. dziekan Zamansky. — Nadając mu dziś tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Paryskiego składamy równocześnie hołd polskiej szkole matematycznej, wielkiemu polskiemu matematykowi. Dla nas, Francuzów, radość jest to szczególna, gdyż związki naukowe prof. Kuratowskiego z Francją są żywe od dawna, połowa prac naukowych uczonego napisana jest w języku francuskim...

Po udekorowaniu przez rektora p. Jean Roche prof. Kuratowskiego szarfą z gronostajami dr honoris causa Sorbony, prof. Kuratowski przyjął, podobnie jak inni uczeni, gratulacje od francuskiego ministra Oświaty p. Alain Peyrefitte'a.

Na zakończenie uroczystości rektor Uniwersytetu Paryskiego p. Jean Roche wygłosił przemówienie.



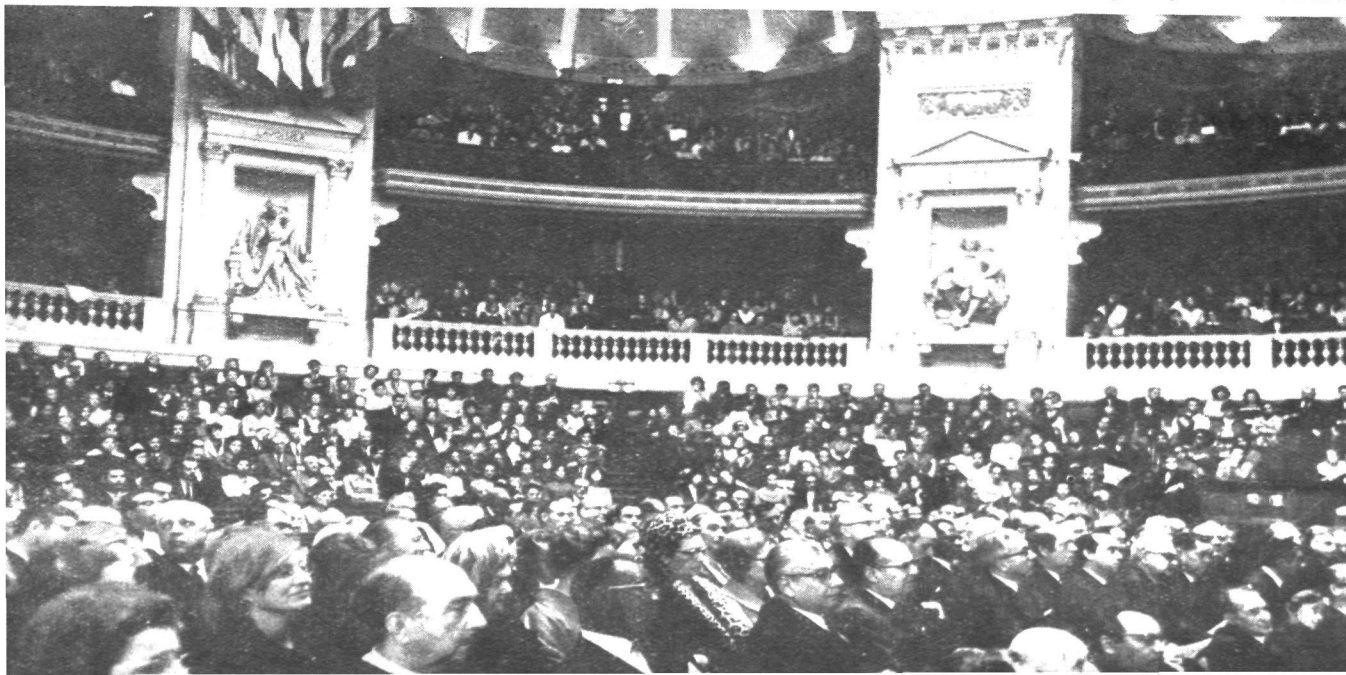
LES YEUX des Polonais de Paris et des amis de la Pologne étaient ce jour là tournés vers le grand amphithéâtre de la Sorbonne. En effet, parmi les neuf savants de réputation mondiale auxquels l'illustre université décernait le titre de docteur „honoris causa”, il y avait le professeur Kazimierz Kuratowski, célèbre mathématicien, vice-président de l'Académie Polonaise des Sciences. Son éloge fut prononcé par le professeur Marc Zamansky, doyen de la Faculté des Sciences, qui souligna aussi les mérites de l'école mathématique polonaise et les liens du savant avec la France. Après avoir reçu — avec ses éminents collègues — les insignes de son nouveau titre des mains de M. Jean Roche, Recteur de l'Université de Paris, M. Kazimierz Kuratowski a été chaudement félicité par M. Alain Peyrefitte, ministre de l'Education Nationale.

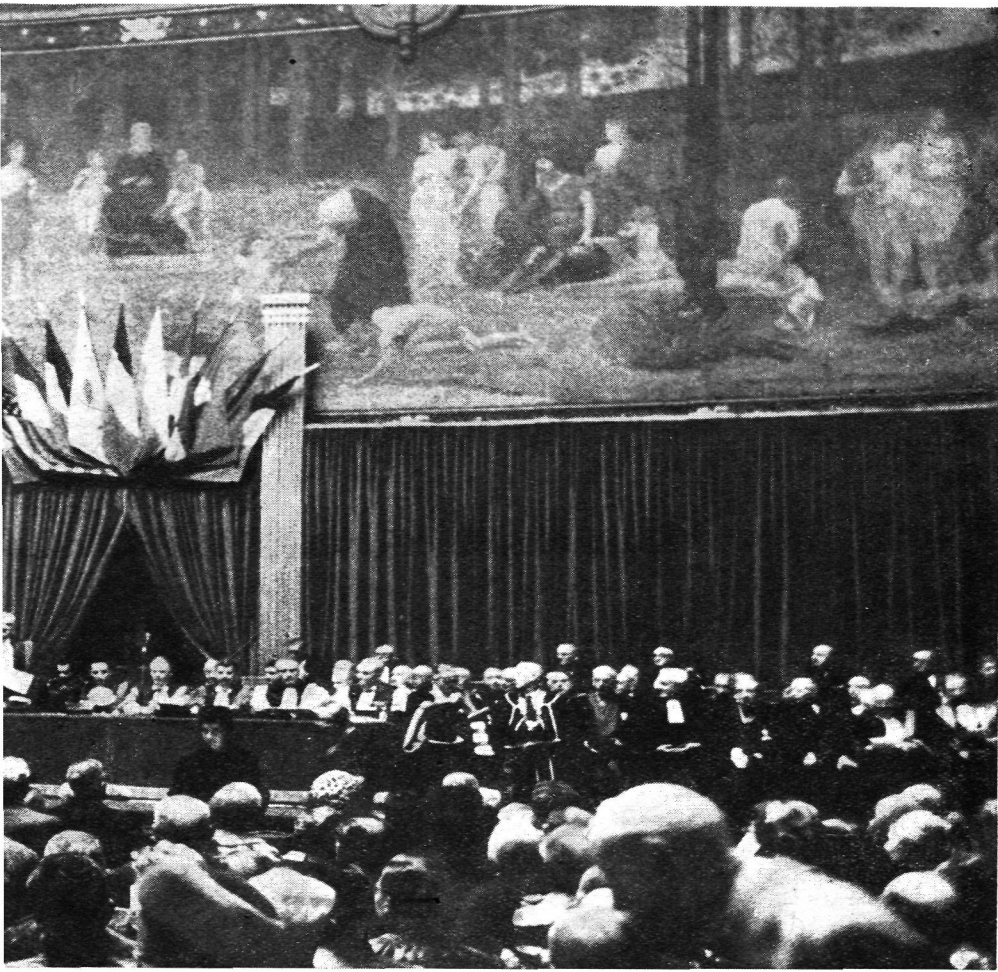


Prof. Marc Zamansky (poniżej), dziekan Faculté des Sciences de Paris, wygłasza „éloge” prof. Kazimierza Kuratowskiego (na zdjęciu powyżej)



Podczas uroczystości w Wielkim Amfiteatrze zebrał się bardzo liczne grono wybitnych naukowców





Na zdjęciu poniżej prof. Kazimierz Kuratowski z córką (po prawej) wychodzi po uroczystości z gmachu Sorbony

Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY



Wrażenia z miłych wakacji w Kraju

SEZON WAKACYJNY dawno minął, ale ciągle jeszcze wracamy do wspomnień lata i urlopów, zwłaszcza jeśli były to wyjazdy szczególnie przyjemne, pełne wrażeń i wzruszeń.

Naszymi rozmówcami są państwo ZIĘCIKOWIE z podparyskiej miejscowości Blanc-Mesnil. Opowiadają chętnie i obszernie, o tym co widzieli, jak spędzili czas i jakie odnieśli wrażenia podczas wakacyjnego pobytu w Polsce.

— W Polsce byliśmy okrągły miesiąc mówi p. ZIĘCIKOWA. — Nie siedzieliśmy w jednym i tym samym miejscu, o nie, staraliśmy się możliwie najwięcej obejrzeć. Wyjeżdżając z Kraju mieliśmy poza sobą około 4.000 przebytych kilometrów. Wrażenia? — Ostatnim razem byliśmy w Polsce siedem lat temu. Zmiany na lepsze są w niektórych dziedzinach ogromne, czasem wręcz stu procentowe. Dam może trochę przykładów. Generalnie rzecz biorąc, ludzie w Polsce już się nie uskarżają na zaopatrzenie, chociaż brakuje niekiedy mięsa. Stwierdziłam, że ostatnio powstało w Polsce dość dużo małych sklepików i że w ogóle w Polsce handel się rozwija.

Po wioskach ludzie mówią, że powodzi im się znacznie lepiej niż przed wojną. Albo taka rzecz. Jeszcze parę lat temu jadąc na wakacje do Polski zabierało się ze sobą różne rzeczy — odzież, długopisy, inne drobiazgi. Jako że Polska takich rzeczy nie produkowała. Otóż teraz sytuacja jest całkiem inna. Widać, że ruszył w Polsce także przemysł lekki.

— Tak — przyświadcza p. Lucjan ZIĘCIK — wakacje mieliśmy udane. Przejechaliśmy kawał Polski. Byliśmy u rodziny w Bolesławcu i w naprawdę bardzo uroczym Opolu; a prócz tego byliśmy we Wrocławiu, nad Bałtykiem — w Międzyzdrojach, Koszalinie i Wałczu, Częstochowie, Warsza-

wie także... Bardzo podobała nam się plaża w Międzyzdrojach. Miłe wrażenie wywarł na nas także Wałcz. Jest tam piękne jezioro, za niewielką opłatą można uprawiać wszystkie sporty wodne. Niedługo zostanie oddana do użytku pływalnica wycyzynowa...

A Warszawa! W Warszawie byliśmy po raz pierwszy w życiu. Spędziliśmy tu pięć dni. Chodziliśmy często brzegiem Wisły. To jest bardzo piękne miasto. Warszawę cechuje wielkomiejski rozmach, to naprawdę nowoczesna stolica. Jest tu dużo zieleni, dużo ogródków przeznaczonych na miejsce zabaw dla dzieci...

— Dużo elegancko ubranych kobiet... (to dorzuca pani Zięcikowa).

— ...Jedno tylko bardzo mi się nie podobało — ciągnie dalej p. Zięcik. — W hotelach i restauracjach obsługa jest niekompetentna i nie zawsze miła. My mieszkaliśmy w „Hotelu Saskim”. Początkowo powiedziano nam, że nie ma żadnego wolnego pokoju, kropka, koniec. Ale z chwilą, kiedy się okazało, że jesteśmy z Francji, to się jakoś pokój znalazł. Zirykowało nas to. Po jakimu to jest? Co to znaczy? Albo: w restauracji „Saskiej” chciałem pewnego wieczoru wypić piwo. Nie było piwa. U licha, przecież Warszawa to stolica. A tu w dużym hotelu nie ma piwa. Uważam, że wszyscy powinni być z pobytu w warszawskim hotelu zadowoleni.

Ale generalnie rzecz biorąc wakacje państwa Zięcików w Polsce były przyjemne i udane. A dzieci poduczyły się polskiego. — Cały czas mówiły tylko po polsku — opowiada p. Zięcikowa. — Sama byłam zdumiona, że tak świetnie mówią po polsku, i że się tak szybko oswoiły z Polską. Moja Kasia całymi dniami gdzieś baraszkowała. A kiedy pewnego razu stłukła sobie kolanko, to powiedziała, że polskie kamienie są bardziej twarde niż kamienie w Blanc-Mesnil...

Jak zdobyć cenną nagrodę

W WIELKIM KONKURSIE

10 – lecia

„Tygodnika Polskiego“?

Dowiecie się o tym z następnego podwójnego numeru świąteczno - noworocznego

OSTRICOURT

CITÉS, CITÉS, CITÉS ENCORE. Vraiment, il faut être d'ici pour savoir où telle cité commence, où telle autre finit, tellement elles se ressemblent toutes. Comme dans le Pas-de-Calais. Mais bien plus d'arbres que dans les corons là-bas. L'été, le friffilis de la verdure doit être immense, et le gazouillis des oiseaux.

OSTRICOURT est située à la lisière, ou presque, des deux départements miniers du Nord et du Pas-de-Calais. C'est évidemment aujourd'hui encore une ville vouée à la houille. Comme la plupart des localités minières du Nord, Ostricourt est aussi une ville franco-polonaise. Les premiers Polonais y arrivèrent dans les années vingt. De Westphalie, de Pologne aussi. D'emblée, ils prirent à tâche de mettre sur pied un nombre considérable de mettre sur pied un nombre considérable la plupart n'existent plus aujourd'hui. La

plupart, mais pas toutes. L'excellent club „Rapid” par exemple n'a pas disparu et son énergique président, M. Józef Musielak, est toujours tout aussi actif qu'il y a vingt ou trente ans. De même, l'attachement à la Pologne est toujours aussi vif qu'avant à Ostricourt. Il n'a fait que changer de forme. Aujourd'hui la Pologne ce ne sont plus les vieilles sociétés, mais les vacances au vieux Pays.

Les jeunes gens d'origine polonaise sont eux aussi attachés à la patrie de leurs parents. Témoin — les entretiens que nous avons eus avec les familles des Rudnicki, Pruchniak, Adamiak.

La municipalité compte deux conseillers d'origine polonaise: MM. Fresko et Kucia. De nombreux noms polonais figurent sur le monument aux morts. Ostricourt est l'une de ces nombreuses petites villes du Nord de la France où l'amitié franco-polonaise est loin de n'être qu'un mot.



Na pomniku ku czci poległych w Ostricourt odczytujemy bardzo wiele nazwisk polskich



Polski duszpasterz ksiądz Jan Chodura został zamordowany przez Niemców 20 maja 1940 r.

KOLONIE, KOLONIE, KOLONIE. Kolonia za kolonią, za kolonią kolonia. A wszystkie podobne do siebie. Doprawdy, trzeba tu mieszkać, żeby wiedzieć, gdzie się jedna kolonia zaczyna, gdzie druga kończy. Weselej jest tu niż w Pas-de-Calais, a to za sprawą drzew. W lecie w koloniach musi być bardzo światłocień i bardzo zielono.

OSTRICOURT leży w departamencie Nord. Podobnie jak sąsiednie Oignies, Libercourt, Carvin — Ostricourt jest miasteczkiem górniczym. Podobnie jak w wielu innych górniczych miasteczkach Nordu i Pas-de-Calais, w Ostricourt istnieje bardzo liczna społeczność polonijna.

Pierwsi Polacy przybyli do Ostricourt w latach 1922—1923. Niektórzy przyjechali z Westfalii, inni prosto z rodzinnej swej wioski w Polsce. Pozakładano polskie stowarzyszenia i organizacje, powstawały polskie sklepy. Od tamtych lat wiele się oczywiście zmieniło. Choć nie brak i dziś w Ostricourt takich działaczy jak pp. Mielcarek, Słoboda, Karolewicz, Berdziński, Rosada i Mogiłka, polskich kupców i rzemieślników, to jednak większość dawnych emigracyjnych organizacji poszła już, niestety, w rozsypankę. Ale mimo to Polonia „ostricourtska” nadal mocno jest związana ze starym Krajem.

Należy wspomnieć, że krwawo zapisała się w dziejach Ostricourt ostatnia wojna. Zaraz na początku wojny w Wahagnies, Oignies, Libercourt, Carvin i Ostricourt Niemcy rozstrzelali wielu, bardzo wielu niewinnych i bezbronnych ludzi. Wojsko francuskie było rozbite i cofało się, ale cofając się stawało opór. Za ten opór wojskowych, którzy dzielnie bili się m. in. właśnie w okolicy Ostricourt — Wahagnies — Libercourt — Oignies — Carvin, zwycięscy żołnierze hitlerowscy mścili się na ludności cywilnej. Zaraz na wstępie zamordowali polskiego księdza, Jana Chodurę, Ślązaka z Opola, gorącego patriotę, którego ojciec brał udział w powstaniach śląskich. Z rąk oprawców zginęło wielu Polaków. Franciszka Bejmę na przykład zastrzelili na drodze, kiedy wyszedłszy od piekarza niósł chleb do domu. Zabili Ignacego Kuczyńskiego, Juliana Sorbaja, wielu innych jeszcze Francuzów i Polaków. Spalili całe Courrières. To było okropne — wspominają starsi Rodacy, którzy nie zapomnieli i nie mogą tego zapomnieć.

„RAPID” i JEGO DZIELNY PREZES



Pan Józef Musielak

WOSTRICOURT niewiele już istnieje dawnych organizacji emigracyjnych, nie istnieje już, i to od lat całych, Polski Związek Piłki Nożnej we Francji; polskie kluby piłkarskie na Nordzie żyją już dziś tylko w opowiadaniach weteranów o tym, że „graczy mieliśmy wspaniałych”. Ale „Rapid” — jak działał, tak działa. „Rapid” z Ostricourt nie poszedł tak jak inne kluby w rozsypankę. Przede wszystkim chyba dzięki energii i dzielności swojego zastępczego prezesa, wychowawcy wielu pokoleń młodych polskich sportowców, entuzjastycznie pracy społecznej i polskości, działaczowi z prawdziwego zdarzenia — p. Józefowi MUSIELAKOWI, którego znajomi nazywają Bolkiem.

— Klub „Rapid-Ostricourt” został założony w maju 1924 r. — opowiada p. Musielak. — Ale „Rapid” nie był

pierwszym polskim klubem w Ostricourt. Pamiętam, że kiedy w 1922 r. przyjechałem do Ostricourt, istniał tu już „Orzeł Biały”, klub, który później przemianowano, nazwano imieniem gen. Hallera. W tamtym pierwszym okresie jednym z najaktywniejszych działaczy był polsko-francuski tłumacz kopalniany, Olszewski. Jeśli idzie o sam „Rapid”, to warto może przypomnieć o tym, że to właśnie nasz klub był inicjatorem założenia Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji. Przypomnę też, że także i ZPNP założony został w r. 1924, w grudniu, w Douai. A jeśli idzie o mnie, to sprawy przedstawiają się tak. W roku 1931 zostałem wybrany skarbnikiem „Rapidu”, a w sześć lat później, tzn. w r. 1937 — prezesem. No i jestem prezesem po dziś dzień. Związałem się z tym klubem na całe życie...

...Przez długie lata „Rapid” był klubem wyłącznie polskim. Dziś natomiast grają u nas nie tylko młodzi ludzie pochodzenia polskiego, ale także i Francuzi, Włosi itd. Ale i dziś jeszcze gracze pochodzenia polskiego mówią tylko po polsku. Ba, mieliśmy nawet w „Rapidzie” mówiących po polsku Włochów i Francuzów. I dziś jeszcze w zarządzie zasiadają sami Francuzi pochodzenia polskiego. Ciecierski, Łagocki, Rapior, Reschke, Musielak junior, Musielak senior...

Czasy się zmieniły, ja to doskonale rozumiem, rozumiem asymilowanie się młodzieży, uważam, to za rzecz naturalną. Ale z drugiej strony za rzecz naturalną uważam także troskę o to, aby młodzi ludzie pochodzenia polskiego nie zapomnieli mowy ojców. Mnie zawsze chodziło nie tylko o sport, ale także i o polskości. Wiecie, jaka była moja największa radość? Zawsze marzyłem o tym, żeby kiedyś pojechać z moimi chłopcami z „Rapidu” do Polski. Marzenie to ziszcilo się w roku 1958. Pojechałem wtedy z „Rapidem” do Polski. Byliśmy w Kraju 6 tygod-



Tegoroczna pierwsza drużyna klubu sportowego „Rapid” — Ostricourt

ni. Przyjęci zostaliśmy nad wszelki wyraz serdecznie. Nigdy tego nie zapomnę. Graliśmy we Wrześni, w Poznaniu, Koninie. Wszędzie mieliśmy po kilka tysięcy ludzi. Graliśmy także w moim mieście — w Ostrowie Wielkopolskim... Ten pobyt w Polsce był dla nas wszystkich ogromnym przeżyciem. Wszyscy nasi gracze oglądali wtedy ojczyznę swoich rodziców po raz pierwszy w życiu. A ja... Dla mnie to była największa radość, największa nagroda, jakiej tylko mogłem sobie w życiu życzyć. Chciałbym znowu wybrać się do Polski. W przyszłym roku. Tym razem prywatnie.

Pan Musielak opowiedział nam także o trudnościach, jakie napotyka dzisiaj działacz społeczny.

— Moim zdaniem na wielu odcinkach epoka pracy społecznej kończy się. Bo konie, bo telewizory, bo auta... Nie ma już dzisiaj takich ludzi jak dawni działacze emigracyjni. Nie cieszy się już dzisiaj takim wzięciem jak dawniej także i piłka nożna. Dzisiaj, jeśli mamy 100 widzów na stadionie, to już jest bardzo dobrze. Dzisiaj takie kluby jak nasz „Rapid” są nieraz w trudnej sytuacji. Pomaga

nam wprawdzie gmina, pomaga kopalnia, urządzamy zabawy. Ale i tak trudno jest związać koniec z końcem. Najdrożej kosztują nas wyjazdy. Trudno jest dzisiaj prowadzić towarzystwo.

A propos wyjazdów. Ja sobie tak czasem marzę o tym, że — kto wie? — może mogłaby nam tu pomóc Polska. Jakiś klub, jakaś organizacja, czy ja wiem? O co mi chodzi? Powiem wprost: konieczny jest „Rapidowi” mały autobus. Jeśli to napiszecie, to może ktoś zacznie krzyczeć, że chcemy ograbić Polskę. Ale to wcale tak nie wygląda. My także umiemy dawać. Ja na przykład kupiłem odznakę olimpijską za 50 franków. A ten autobus, gdybyśmy go, przypuściliśmy, dostali, to, pewnie, byłby to dla Polski wydatek. Ale także i „żywa reklama”. My byśmy na nim napisali, że to jest dar Polski dla „Rapidu”, rozumiecie? Oczywiście, związałoby to jeszcze bardziej wszystkie nasze drużyny z Polską. Może wyda się to komuś pomysłem wręcz szalonym. Ale ja opukałem już to swoje ostatnie wielkie marzenie życiowe ze wszystkich stron, i twierdzę, że warto się nad tym zastanowić...

Z wędrówek po koloniach

POLSKI RADNY GMINNY

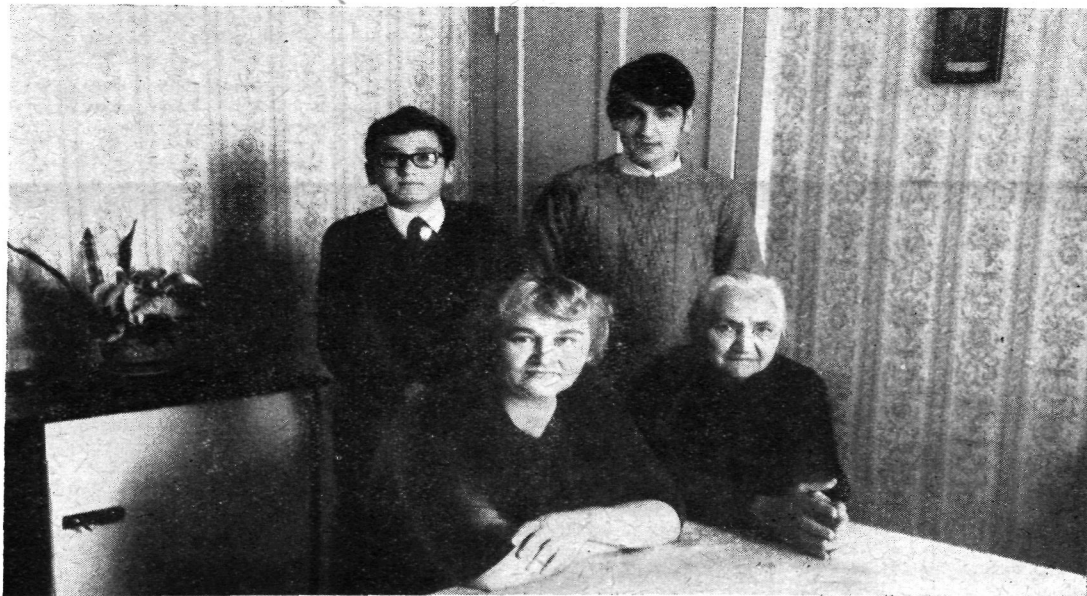


Polski radny gminny, p. Piotr Kucia z córką Teresą

PAN PIOTR KUCIA urodził się już we Francji. Z zawodu jest krawcem. Jest także jednym z dwóch „ostricourtskich” radnych gminnych pochodzenia polskiego (drugim jest p. Frensko).

— Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia jest w Ostricourt naprawdę cała wielka masa — mówi p. Kucia. — W Cité du Bois Dion na przykład mieszkają sami prawie Polacy. Niestety, polskie życie społeczne upada. Stowarzyszeń polskich coraz to ubywa. Zresztą, nawet i francuskie stowarzyszenia nie są już tak silne jak dawniej. Praca społeczna jakoś już ludzi nie pociąga. Za to, jeśli idzie o Polaków, to można powiedzieć, że coraz liczniej jeżdżą oni na wakacje do Polski. Ba, jeżdżą do Polski nawet i Francuzi. Słowem, rzec by można, że Polska to dzisiaj nie organizacje, lecz — wakacje...

U PAŃSTWA RUDNICKICH



Pani Helena Rudnicka z matką i dwoma synami: Jean-Marie i Henrykiem

NIE ZAPOMNĄ MOWY POLSKIEJ także i trzej synowie państwa Stanisława i Heleny RUDNICKICH. Ani najstarszy, Józef, który niedawno temu ożenił się z Anną-Marią Lewandowską z Liévin i który pracuje w fabryce w Lille jako monter, ani osiemnastoletni Jean-Marie, który uczy się jeszcze na stażu w Calais zawodu elektryka, ani też najmłodszy, uczęszczający na prowadzone przez p. Radzikowskiego lekcje języka polskiego, Henio. Oni nie tylko mówią po polsku, oni są również przywiązani do Polski. To dlatego biorą tak żywy udział w rozmowie, jaką prowadzimy z ich rodzicami.

— Ojciec mój przyjechał do Ostricourt w roku 1926 — opowiada p. Helena Rudnicka. — W trzy lata później, w roku 1929, sprowadził rodzinę. W roku 1935 matka wróciła z powrotem do Kraju. Mielśmy i my wrócić, mieliśmy taki swój plan, ale wojna sprawiła, że wszystkim spaliło na panewce. Pół rodziny było tu, a drugie pół w Kraju. — Po wojnie ojciec wrócił do Polski. Jako że w 1962 r.

ojciec zmarł, sprowadziłam matkę tutaj do siebie z powrotem. Ale matka nie chce tu zostać na zawsze. W Polsce ma jeszcze dwóch synów... A my sami? — Widzicie. Kamieniem tutaj siedzimy już tyle lat. Mąż od trzydziestu już lat pracuje w kopalni. Nic specjalnie godnego uwagi. Zwyczajne, szare, codzienne życie...

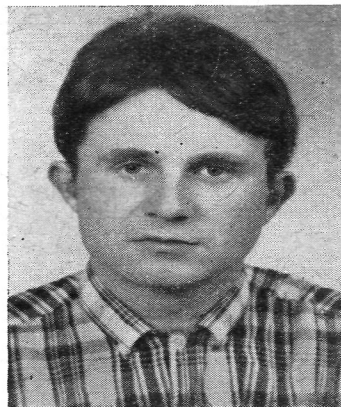
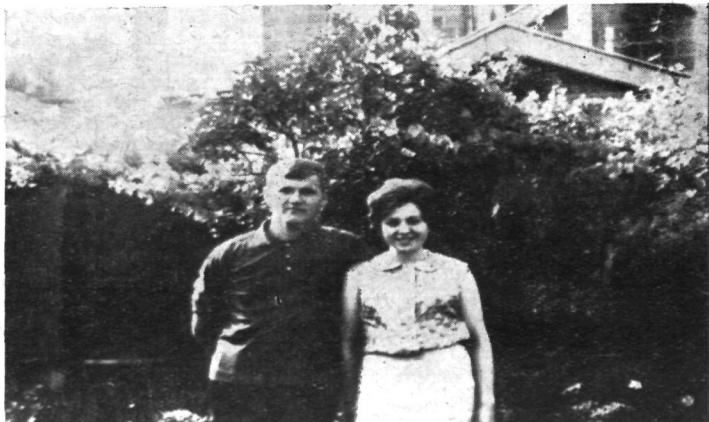
Nieprawda. Godne uwagi jest przecież ich przywiązanie do polskości. To, że sy-

nowie tak dobrze władają językiem polskim. To, że p. Helena była w 1958 r. z synami w Kraju. Że w zeszłym roku pojechał na wakacje do Polski Jean-Marie. To wreszcie, że czytają „Tygodnik”...

— Mama była też w Polsce w r. 1961! — przypomina jeszcze Henio.

Sprawdza się to na każdym kroku: Polska to dziś nie organizacje, lecz wyjazdy, wakacje w Polsce.

Najstarszy z synów państwa Rudnickich, Józef, i jego uroczą małżonkę — Anne-Marie Rudnicka, z domu Lewandowska



23-letni Waclaw Pruchniak jest jednym z graczy „Rapidu”. Na zdjęciu z prawej: p. Pruchniakowa z synkiem



DWÓCH WACŁAWÓW — DWÓCH PIŁKARZY

JEDNYM Z GRACZY panamusielakowego „Rapidu” jest 23-letni Waclaw PRUCHNIAK. Waclaw jest synem p. Waclawa Pruchniaka, który też jest piłkarzem, tyle że — byłym. Jak to mówią: nie wyleże wilk sokoła, jaki ojciec — taki syn.

Pana Pruchniaka zastaliśmy w łóżku. Niedawno temu miał wypadek w pracy. Złamane zebro. Porozmawialiśmy. Pan Pruchniak urodził się w Westfalii. Do Francji przyjechał w roku 1923. Zamieszkał najpierw w Oignes, pracował w cegielni, potem także i w kaflowni, w Lambersart i Lille. Następnie przeniósł się do Ostricourt i zaczął pracę w kopalni. Pracuje w niej po dziś dzień. W prochowni. Jest to dość niebezpieczna praca.

Natomiast pochodząca spod Radomska pani Pruchniakowa przyjechała do Francji dopiero w roku 1938.

Państwo Pruchniakowie mają troje dzieci: Waclawa, Danielle i Henryka. Waclaw i Danielle już pracują. Po polsku mówią płynnie. Oni języka rodziców z pewnością nie zapomną.

BARDZO POLSKA RODZINA

W „POLSKIEJ” Cité du Bois Dion mieszkają m. in. państwo ADAMIKOWIE. Pochodzący z Poznańskiego p. Marian Adamiak mieszka we Francji od 42 lat. Z rodzinnego Aleksandrówka nie przyjechał sam, był przecież wtedy małym dzieckiem, przywieźli go ze sobą rodzice. Urodzona w Kościelcu Kaliskim p. Adamiakowa jest we Francji od lat czterdziestu.

Pan Adamiak jest górnikiem. Ma już poza sobą dwadzieścia dwa lata pracy w kopalni. Ma także p. Adamiak ciekawe wspomnienia wojenne.

— Należałem do ruchu oporu, do FTP — odpowiada. — Byłem w jednej grupie z rozstrzelanymi przez Niemców w Cytadeli w Arras Czesławem Piotką, Antkowiakiem, Lapińskim, Wasielą. Byli to moi dobrzy koledzy. W naszej okolicy Niemcy aresztowali wielu członków ruchu oporu. Naszego znajomego, Lewandowskiego, na przykład, który po wojnie wrócił do Kraju i mieszka w Słupcu. Odwiedziliśmy go, kiedyśmy trzy lata temu byli w Polsce... A ja w okresie wyzwolenia Nordu zgłosiłem się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zostałem przydzielony do RAF. Budowałem lotniska — w Anglii, Szkocji, Niemczech. Wreszcie w 1947 roku wróciłem do Ostricourt i ożeniłem się...

Państwo Adamiakowie mają cztery urocze córeczki. Najstarsza z córek, osiemnastoletnia Krysią, już pracuje. Siedemnastoletnia Anne-Marie jest uczennicą drugiej klasy

liceum w Lille. Dwunastoletnia Brigitte uczęszcza do CEG w Ostricourt. A Reginka ma sześć lat i jest po prostu maminy beniaminkiem.

ADAMIKOWIE to bardzo polska rodzina. Chętnie jeżdżą na wakacje do Kraju: trzy lata temu była w Polsce cała rodzina, w tym roku była w Polsce p. Adamiakowa, trzykrotnie spędzała wakacje w Polsce Krysią, była już także w Polsce Anne-Marie. Państwo Adamiakowie pasjonują się także konkursami organizowanymi przez Polskie Radio. Zdobyli już w tych konkursach wiele ciekawych nagród książkowych i innych. „Między innymi dzięki „Tygodnikowi” — powiadają — w którym tyle się zamieszcza ciekawych informacji o historii i kulturze polskiej”.

Państwo Adamiakowie pasjami lubią czytać polskie książki. W trakcie pobytu w Kraju kupili sobie polską encyklopedię. Pan Adamiak czasem nawet udaje przed żoną, że idzie się wyspać przed „nocka” — w rzeczywistości zaś idzie czytać, nie dosypia, a czyta...

★

Takich bardzo polskich rodzin jest w Ostricourt bardzo dużo. Cóż, że nie ma już dziś wielu dawnych organizacji. Serca biją po dawnemu, i to nawet w całkiem młodziutkich, bywa, piersiach.



■ Wysokie odznaczenie państwowe dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu — jedna z najbardziej zasłużonych placówek w dziejach kultury polskiej, obchodziła 150-lecie działalności. Na święto Ossolineum przybyli wybitni przedstawiciele kultury i nauki polskiej. Podczas uroczystej akademii w Operze Wrocławskiej minister oświaty i szkolnictwa wyższego — Henryk Jabłoński odczytał list od premiera Józefa Cyrankiewicza, nadesłany z okazji jubileuszu Ossolineum. Liczni pracownicy Wydawnictwa i Biblioteki Ossolineum otrzymali wysokie odznaczenia państwowe.

Na zdjęciu: zastępca przewodniczącego Rady Państwa prof. Stanisław Kulczyński (z lewej) przekazuje dyrektorowi Wydawnictwa dr Michałowi Sewerskiemu (z prawej) i dyrektorowi Biblioteki dr Franciszkowi Pajęczkowskiemu (w środku) przyznany przez Radę Państwa PRL Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich Order Sztandaru Pracy I Klasy.

■ Pierwsza tkalnia pneumatyczna

Pierwsza w polskim przemyśle lekkim tkalnia pneumatyczna została uruchomiona w Fabryce Środków Opatunkowych w Pabianicach. Krosna pneumatyczne zainstalowano w specjalnie adaptowanej hali produkcyjnej — obecnie jednym z najnowszych oddziałów produkcyjnych w przemyśle lekkim.

Krosna pneumatyczne działają na innej zasadzie niż tradycyjne;

nie ma ono czółenka, a watek przesuwany jest przy pomocy sprężonego powietrza. Charakteryzuje się dwukrotnie większą wydajnością. Krosna pneumatyczne wydają się poprawiać warunki pracy. W tkalni powietrznej jest o wiele ciszej, a praca jest bezpieczniejsza. Jak bowiem wynika ze statystyk, 80—90 procent wypadków w tkalni spowodowanych było urazami powstałymi od uderzeń wypadającego czółenka. Na krosnach pneumatycznych można tkąć każdy rodzaj przędzy: wełnianą, bawełnianą, wiskozową itd.

■ Wyprawa naukowa wyruszy do Islandii

W Towarzystwie Geograficznym trwają przygotowania pierwszej polskiej wyprawy naukowej do Islandii. Ekspedycja złożona z ośmiu osób pod kierownictwem naukowym prof. Rajmunda Galona ma wyruszyć z Kraju w czerwcu przyszłego roku. W skład ekipy mają wejść geografowie z Warszawy, Krakowa, Poznania i Torunia.

Celem wyprawy jest przeprowadzenie badań nad lodowcami i formami polodowcowymi. Ekspedycja ma przebywać w Islandii do końca sierpnia przyszłego roku.

■ Nielegalną mennicę i 1500 fałszywych monet odkryli archeologowie

Ekspedycja archeologów z Muzeum Koszalińskiego, która prowadzi od pięciu lat badania w Zamku i podgrozdziu w Starym Drawsku, odkryła słowiański gród obronny z okresu między VII—XII w. Przy okazji natrafiono na dosyć sensacyjny „zabytek”: są to urządzenia po dawnej nielegalnej mennicy, która wybiła fałszywe monety. Odnaleziono również 1500 fałszywych monet.

Nowo odkryte grodzisko jest dobrze zachowane. Leży ono na uczęszczanej trasie turystycznej, toteż podjęte zostały starania o utworzenie rezerwatu archeologicznego dostępnego dla zwiedzających.



■ Doc. Jerzy Kołodziejczak — pierwszym laureatem nagrody im. Marii Skłodowskiej-Curie

Młody polski fizyk z Warszawy, doc. dr Jerzy Kołodziejczak, został pierwszym laureatem nagrody naukowej im. Marii Skłodowskiej-Curie, ustanowionej w bieżącym roku w związku ze stułeciem urodzin wielkiej uczonicy. Decyzję taką podjęła specjalna komisja, powołana przez Polską Akademię Nauk.

Jerzy Kołodziejczak jest jednym z najmłodszych polskich fizyków. Otrzymał nagrodę za współodkrycie zjawisk magnetyczno-optycznych w półprzewodnikach oraz odkrycie zjawisk elektro-magneto-optycznych.

Docent Kołodziejczak, urodzony w 1935 r., ukończył wydział matematyczno-fizyczny Uniwersytetu Warszawskiego w 1958 r., doktoryzował się mając lat 25, a habilitował się w trzy lata później. Tak wczesne rozpoczęcie kariery naukowej wiązało się z uzyskiwanymi sukcesami w badaniach przez niego prowadzonych. W latach 1961—1962 odbył on roczny staż naukowy w USA, gdzie — korzystając z jednego z największych na świecie laboratoriów magnetycznych w instytucji prof. B. Laxa — dokonał pierwszego odkrycia zjawisk magneto-optycznych, wspólnie z Y. Nishinem.

Dalsze studia w tym zakresie, prowadzone w Instytucie Fizyki PAN w Warszawie, umożliwiły mu rozwinięcie i pogłębienie wiedzy o zjawiskach elektro-magneto-optycznych i dokonania nowych odkryć. Doc. J. Kołodziejczak jest obecnie zastępcą dyrektora Instytutu do spraw naukowych.

Wkład doc. Kołodziejczaka do fizyki teoretycznej — zwłaszcza fizyki ciała stałego

o i fizyki półprzewodników, jest już szeroko znany i ceniony w zagranicznych kręgach naukowych. Komisja wydziału III PAN, rozpatrująca kandydaturę do nagrody im. Marii Skłodowskiej-Curie — zapoznała się nie tylko z opiniami o dorobku kandydatów wśród polskich uczonych, ale także zagranicznych ośrodków naukowych.

■ Sobiesław Zasada przekazał pamiątki spod Monte Cassino przywiezione z Argentyny

Zwycięzca Rajdu Argentyny, znany automobilista Sobiesław Zasada przekazał przedstawicielom Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie krzyż Monte Cassino i pamiątkową papierośnicę ofiarowaną mu przez kapitana

■ 1 200 000 choinek na nadchodzące święta

10 grudnia rozpoczęto sprzedaż pierwszych choinek na zbliżające się święta.

Z Bieszczadów dostarczy się w tym roku 65 tysięcy świerków i jodły. Największe ich ilości nadejdą do Warszawy. Na Śląsk oraz do innych rejonów Kraju — z województwa krakowskiego i Dolnego Śląska.

Podobnie jak w latach ubiegłych, lasy dostarczą 1.200.000 drzewek, w tym 300 tysięcy z plantacji choinkowych. W Kraju istnieje około 6 tysięcy ha takich plantacji, założonych na gruntach leśnych.

■ Ornitologowie zapowiadają srogi mroz

Każdego roku na Wiśle, która w Warszawie zimą rzadko zamarza ze względu na dużą ilość ciepłej wody odpadowej z trzech stołecznych elektrociepłowni — pojawia się dużo dzikiego ptactwa wodnego. Przylatuje tu ono przeważnie z krajów skandynawskich.

W tym roku jest szczególnie dużo ptaków, co według ornitologów zapowiada srogią zimę na dalekiej północy, a tym samym prawdopodobnie i większe mrozy w Polsce.

Dwa kilkudziesięcioletnie stada, głównie dzikich kaczek, wśród których można dostrzec typowe dla polskiej Szwecji i Norwegii kaczkę czernicę, lodówki i piaskodzioby, żerują stale na Bielanach, oraz na wysokości Kępy Zawadowskiej.



◆ Młody staruszek

◆ Miasto „primae classis”

◆ W 1970 — ćwierć miliona

Parę wieków minęło, zanim „Władysław, książę i dziedzic Królestwa Polskiego nadał wójtostwo w Lublinie Maciejowi, wójtowi z Opatowa, określając prawa jego i mieszkańców miasta” — a działo się to w r. 1317, gdzie na terenie dzisiejszej dzielnicy Lublina, zwanej Czwartkiem była już wczesnośredniowieczna osada, której pozostałości odkryto kilka lat temu. Jednakowoż dzieje miasta liczy się właśnie od owego 1317 r., kiedy Władysław Łokietek nadał mu ów cytowany (oryginał był oczywiście po łacinie) przywilej miejski.

Dzieje tego, dziś 650-letniego młodego staruszka — to historia wzlotów i upadków, powodzeń i klęsk. Pustoszone i palone, zanim zyskał jeszcze prawa miejskie (w 1241 i 1259 r. przez Tatarów, a w 1255 przez Litwinów), i potem wielokrotnie niszczone (np. w 1575 i 1719), za każdym razem Lublin podnosił się i rozbudowywał na nowo, a w erze Jagiellonów przeżywał swój pierwszy wielki rozwój; gospodarzom po unii z Litwą Lublin dzięki centralnemu położeniu w Kraju stał się jednym z najbardziej rozwiniętych miast polskich, uważany był za „miasto primae classis”. Zastąpiły daleko poza polskimi granicami w owej złotej erze Lublina jarmarki tamtejsze, odbywające się cztery razy do roku i trwające za każdym razem ze dwa tygodnie. W tym zakresie ówczesny Lublin spełniał rolę dzisiejszego Poznania z jego targami. W 1508 r. np. w Lublinie sprzedano 8019 wołów! Zjeżdżali na targi kupcy z Krakowa, Wrocławia i Wilna, z Węgier, Niemiec i Rosji, Ormian, Tatarzy, Niemcy, Żydzi, Rusini, potem i Litwini, Moldawianie, a nawet dalecy Szkoci.

W parze z rozwojem ekonomicznym miasta szedł jego rozwój kulturalny, wzrastało znaczenie w Kraju. W czasie reformacji Lublin był jednym z największych centrów umysłowych Kraju, tu mieścił się słynny zbor ariński, tu działali i tworzyli Biernat z Lublina, który wyprzedził Lutera w tezach reformacji (o papieżu: „Nie wszystko, co oni wyklinają — i Bóg wyklina, i nie wszystko święte, co oni uświęcają”), Jan Niemojewski i Marcin Czechowicz, a przedtem jeszcze zawadzili o Lublin kronikarze Długosz i Kalimach, tu zgorzienie wywołał arianin Erazm Otwinowski, a piękno lubelskie stawiał wierszem Sebastian Klonowic: „Lublin, to miasto darami nieba darzone obficie”.

Jako siedziba Trybunału Koronnego dla całej południowo-wschodniej części Kraju miasto nabrało także znaczenia politycznego.

Potem jednak znów spadły na miasto klęski, pustoszyli je w XVII i XVIII w. Kozacy i Szwedzi, dziesiątkowały ludność

zarazy. Zresztą, cała Rzeczpospolita szlachecka chyliła się ku upadkowi, a Lublin wraz z nią. Entuzjastycznie miasto powitało Konstytucję 3 maja, uczciło ją napisem na ratuszu:

„Niech inni królowie władną od wschodu do zachodu,
Nasz sercami włada wolnego narodu...
Vivat król, prawodawcze vivat z nim stany
Za prawo i przywilej od nich miastom dany.”

Radość była krótka. Lublin jak i Kraj cały popadł w wielką niewolę. W 1918 r. miasto przeżywało — na krótko — swe wielkie dni. Tu uformował się pierwszy rząd Polski niepodległej, rząd, który nazwał się ludowym, ale bardzo prędko ustąpił miejsca rządowi, które nawet z pozoru ludowymi nie były. Lata międzywojenne nie były najszcześniejsze. Mimo iż ludność przybywała, rozwój ekonomiczny miasta był wątki, a bezrobocie duże. Lata wojny — to walka i męczeństwo. Tu, na Lubelszczyźnie może najmocniej z całego Kraju rozwinęła się walka zbrojna przeciw okupantowi, zwłaszcza oddziałów Armii Ludowej, tu, na przedmieściu Lublina Niemcy zorganizowali jeden z najstraszniejszych obozów koncentracyjnych i obozów zagłady: Majdanek.

I znów, jak w 1918, Lublin w lipcu 1944 stał się siedzibą centralnych władz polskich po wyzwoleniu miasta przez Armię Radziecką. Tym razem jednak władza pozostała ludowa, a miasto wkroczyło w swój kolejny wielki okres rozwojowy. W 20-lecie międzywojennym przybyło tu 41 tysięcy mieszkańców, w pierwszym 20-leciu powojennym — 117 tys. Planiseci obliczają, że Lublin 1970 r. będzie ćwierćmilionowym miastem, a wielki przemysł, który tu po raz pierwszy zawitał (przede wszystkim Fabryka Samochodów Ciężarowych), zmieni oblicze nie tylko miasta, lecz i regionu. W ślad za tym idzie ogromny rozwój kulturalno-oświatowy, kilkanaście tysięcy studentów uczy się na Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w Akademii Medycznej, w Wyższej Szkole Inżynierskiej i Wyższej Szkole Rolniczej. Trzy teatry, filharmonia, liczne kina, dwa dzienniki, czasopismo literackie — są ośrodkami kulturalnymi o ogólnopolskim znaczeniu.

Lublin dzisiejszy — to miasto, parafrazując Klonowicę, darami ziemi darzone obficie. Nic dziwnego, że mieszkańcy tego miasta są bardzo doń przywiązani, dumni z jego dziejów i dnia dzisiejszego.

Dla studentów
Państwowej Szkoły Technicznej
i Technikum Chemicznego
przesyłam serdecznie
pozdrowienia i życzenia
każdego z was w
nauce

Ewa Curie Lebon —
Warszawa, 18/10/1907



WSPÓLNA SESJA UCZNIÓW z PIASTOWA i LIEVIN

Sala Lustrzana, należącego do Polskiej Akademii Nauk Pałacu Staszica w Warszawie wypełniona była młodzieżą. Przybyli uczniowie warszawskich szkół, nauczyciele, przedstawiciele miasta Piastowa, ambasady Francuskiej. Na mównicy 16-letnia, krótko ostrzyżona dziewczyna, ubrana w białą bluzkę i granatową spódniczkę, Lidka KOZŁOWSKA — uczennica Technikum Chemicznego z Piastowa k/Warszawy, głosem łamiącym się ze wzruszenia rozpoczyna: „Długo przygotowywałam się do napisania tego referatu. Zniszczyłam dużo papieru przekreślając wielokrotnie całe strony kolejnych opracowań. Wydawały mi się banalne i płaskie. Im więcej czytałam o Marii Skłodowskiej-Curie, tym bardziej traciłam nadzieję, że uda mi się opracować zagadnienia z życia tak skomplikowanego, a zarazem tak krystalicznie wzniosłego”.

Tak rozpoczęła się 13 listopada br. sesja popularnonaukowa, zorganizowana z okazji setnej rocznicy urodzin wielkiej odkrywczyni radu poświęcona jej życiu i nieśmiertelnemu dziełu. Gospodarzami tej niezwyklej sesji byli uczniowie Technikum Chemicznego w Piastowie i młodzież z Collège d'Enseignement Secondaire Pierre et Marie Curie z Liévin (Pas-de-Calais).

NAWET dla rodowitego warszawianina, nie mówiąc już o cudzoziemcach, wiadomość, że urządzana przez jakieś technikum — jakich w Polsce tysiące — impreza odbywa się w należącem do Polskiej Akademii Nauk budynku — byłaby mocno szokująca. Dlaczego uczniowie — w tym szacownym gmachu? A jednak prawdą jest, że do Technikum jest oczkiem w głowie kilku uczonych o światowej sławie. Od kilku lat młodzież tej szkoły uczestniczy w obozach gwarożnawczych odbywających się pod opieką najwyższego autorytetu od spraw języka polskiego — prof. Witolda Doroszewskiego. Młodzież pomagała mu — w miarę swoich sił — w zbieraniu hasel do opracowywanego przez profesora słownika gwar mazowieckich. Notowali zwyczajnie, zachowane obrzędy, nagrywali na taśmy wymierające przyspiewki, robili fotografie, układali albumy. Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze znajduje się pod opieką znanego geografę — prof. Gustawa Wuetke. Dzięki organizowanej w ubiegłym roku sesji poświęconej Stanisławowi Staszicowi uczniami Technikum zainteresował się dawny prezes PAN, znany filozof — prof. Tadeusz Kotarbiński.

Zrozumiałe więc, że przy takim protektoracie i opiece sesja, którą przygotowali „Promieniści”, bo tak nazywała się na cześć promieniotwórczości 12-osobowa grupa uczniów z Koła Krajoznawczego, musiała mieć charakter naprawdę naukowy.

NA DOBRE rozpoczęto w lutym. Wybrano tematy referatów. Rozpoczęto poszukiwania materiałów. Latem zorganizowano specjalny obóz przygotowawczy — uczniowie przemierzali trasę Kraków — Zakopane szukając śladów pobytu wielkiej uczzonej. Dotarli (to już w okolicach Warszawy) nawet do Szczuk, gdzie Maria pracowała przez kilka lat jako nauczycielka i gdzie żyją osoby, które ją pamiętają.

Zebrałe materiały posłużyły do opracowania 5 referatów. Szósty — przygotowali zaproszeni do uczestnictwa w tej ciekawej, uczniowskiej, polsko-francuskiej imprezie, uczniowie z Liévin.

Uczniowie z Piastowa dotarli chyba wszędzie, gdzie mogli zdobyć jakieś nowe materiały. Pomagało im Muzeum im. Marii Skłodowskiej-Curie, a zwłaszcza jego kustosz — dr Maria WRÓBLEWSKA, Uniwersytet w Lublinie,

a wreszcie osoby prywatne nadsyłały po opublikowaniu w prasie apelu zdjęcia i pamiątki.

Sama córka Marii Curie — Ewa, która brała udział w uroczystych obchodach w Warszawie, znalazła chwilę czasu na spotkanie się z młodzieżą z Piastowa. Jej autograf przechowywany jest pieczołowicie w pamiątkowym albumie.

CIEKAWA była jakieś wrażenie pozostawiła ta sesja i tygodniowy pobyt w Polsce u dyrektora Collège w Liévin — pana Pierre HENNEBOIS i uczniów, z którymi przyjechał. Byli to: Marc BRAY, Nadia GOLINSKI, Nadia NOVAK, Yves LERMIGNAUX, Daniel SPYCHALA i Patricia SAMYN.

Pan HENNEBOIS zastrzega się na wstępie: — Proszę mi wybaczyć, że te wrażenia są jeszcze nieuporządkowane, bez ogólniejszych sformułowań — po prostu migawki z każdego dnia.

— *Pierwsze* — najważniejsze wrażenie — gościnność i serdeczność przyjęcia. Słyszeliśmy o nich, ale to przeszło nasze oczekiwania. Nasi bezpośredni opiekunowie — pani Stenia Dziubińska, pan Józef Kaczmarek, pan Woźniak z Piastowa poświęcali wszystkie swoje siły i czas, aby nasz pobyt uczynić przyjemiejszym. Kiedy przyjeżdża się do nieznanego kraju z ciekawością przygląda się przede wszystkim jego mieszkańcom — jacyż oni są?

Wydaje mi się, że Polaków cechuje głębokie przywiązanie do swojej Ojczyzny, są to ludzie, którzy wyszli z koszmaru wojny, a jednak otrząsnęli się, powrócili do życia i pracy. Myślałem w czasie sesji, a także patrząc na odbudowaną stolicę Polski, że w jakimś sensie to, czego dokonali Polacy, a zwłaszcza warszawiacy, jest tak samo niezwykle jak dzieło Marii.

Wspaniała jest polska młodzież — pełna radości życia, inteligentna, bystra, znać na niej wpływ rodzin, które ją kształtowały, przekazując całą bogatą historię i doświadczenia. Kiedy podróżowaliśmy razem autokarem, uszy bolały od śpiewu i śmiechu. Tak samo było na spotkaniu w Technikum w Piastowie. Jestem pewien, że te przyjaźnie, zawiązane w Warszawie, zostaną na długo.

NIEMAL natychmiast po przyjeździe, goście wybrali się do Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie na Freta. „To była dla nas pielgrzymka — odnajdywać jej ślady, należące do niej przedmioty”. Pani doc. Wróblewska pokazywała — nie włączone jeszcze do zbiorów — szczerzoliwy zegarek ojca Marii, jej żółtą, skórzaną torebkę, inne bardzo osobiste drobiazgi. W tym muzeum przez cały czas ma się wrażenie, że gospodyni — pani Skłodowska, opuściła na chwilę mieszkanie i za moment powróci.



W Technikum Chemicznym w Piastowie młodzież francuska goście uczestniczyli w zorganizowanym na ich dzień wieczorku. Uczniowie z Piastowa wręczyli dyrektorowi z Liévin upominki



— To samo wrażenie odnosiłem w dworku, w którym urodził się Fryderyk Chopin. — mówi p. Hennebois — Wrażenie potęgowała muzyka — utwory Chopina grała przepięknie uczennica znanego pedagoga — prof. Zurawlewa. Zona profesora sama przyjechała z uczennicą i była naszym przewodnikiem.

Polscy gospodarze przygotowali gościom wyjazd do Krakowa — miasta przesyconego historią, miasta-zabytku. Tu spotkaliśmy wielu Polaków mówiących po francusku. „Wstyd powiedzieć, ale właśnie w Krakowie — pani Zglińska oprowadzając nas i pokazując skarby architektury renesansowej, używała terminów, których nie znaliśmy.

— Kraków wiąże się dla nas z Oświęcimiem. Bardzo nalegałem na zwiedzenie dawnego obozu śmierci. Jest to ustraszająca, ale konieczna lekcja, właśnie dla młodych, aby zobaczyli, dla przyszłości — aby nigdy więcej to się nie powtórzyło. Te stopy obciążone włosów, lalek, bucików, okularów, protez. Trudno uwierzyć, że zgotowali to ludzie ludziom. Miejmy nadzieję, że to nigdy się nie wróci, że to przeszłość. Ale tę przeszłość musimy znać.



Uczniowie z Francji zwiedzili muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Z zainteresowaniem oglądali notatki i pamiątki po wielkiej uczzonej

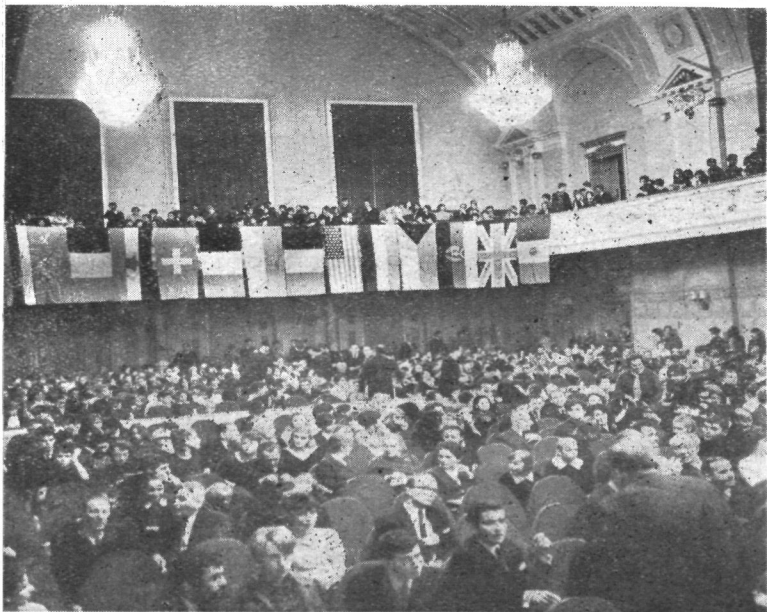




PIERWSZA NAGRODA PIOTRA JANOWSKIEGO



Audytoryum oczarowane było dojrzałą, pełną wirtuozerii i uczucia grą najmłodszego laureata konkursu



POZNAŃ zyskał miano muzycznej stolicy Polski. Mieszkańcy tego miasta są wybitnie muzycy, wrażliwi, znają się na muzyce i umieją jej słuchać. Tłumnie odwiedzają sale koncertowe, stanowią świetną publiczność, wyrobioną ale wymagającą.

Nic też dziwnego, że odbywające się tu co pięć lat Międzynarodowe Konkursy Skrzypcowe im. Henryka Wieniawskiego budzą ogólne zainteresowanie poznańców, że całe miasto uczestniczy w podejmowaniu gości i że wszyscy dosłownie żyją wielkim konkursem.

Przez dwa tygodnie listopada bieżącego roku odbywał się w Poznaniu V jubileuszowy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego. 21 młodych skrzypków z sześciu krajów stanęło do walki o zaszczytną palmę pierwszeństwa. Kilkudziesięciu wirtuozów, kompozytorów, pedagogów przybyło, by obserwować przebieg imprezy, do której światowe środowisko muzyczne przywiązuje wielką wagę.

★

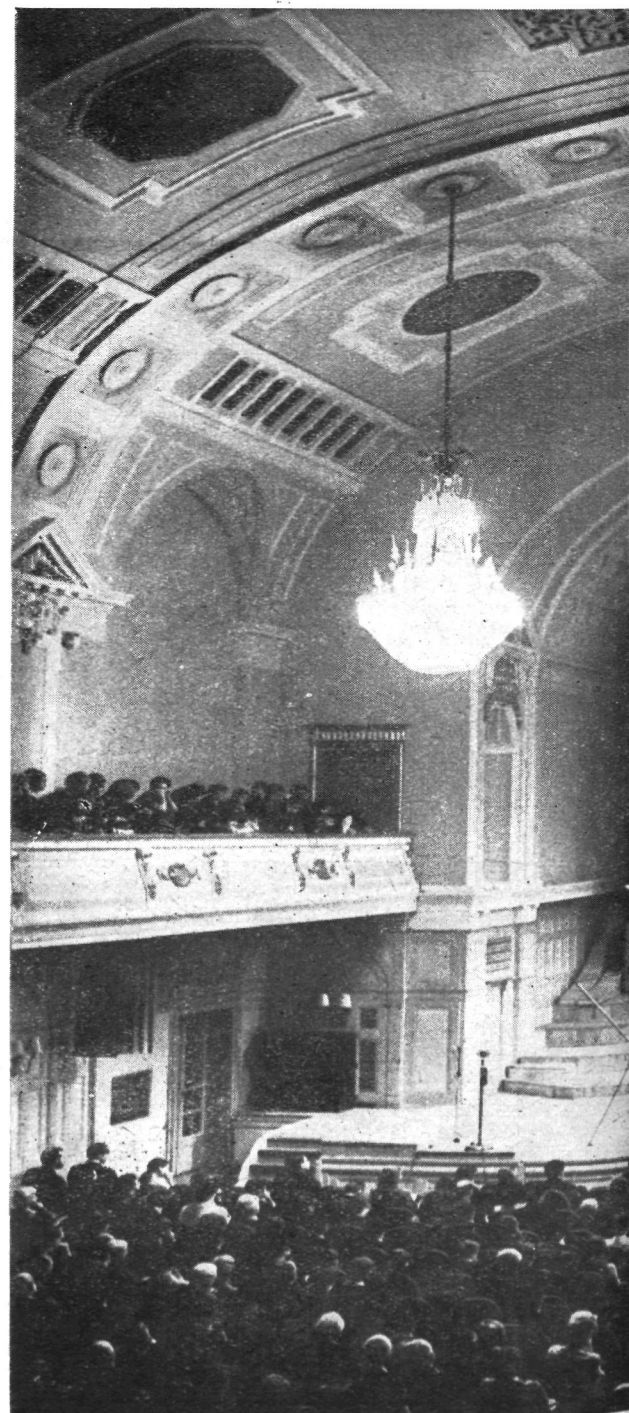
Gdy trzydzieści dwa lata temu po raz pierwszy urządzano Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego, nikt nie przypuszczał, że zajmie on tak wybitne miejsce na arenie międzynarodowej.

Inicjatorem konkursu był bratanek wielkiego Henryka, Adam Wieniawski, twórca baletów i oper, dyrektor Wyższej Szkoły Muzycznej im. Chopina i prezes Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin swego stryja podjął on inicjatywę zorganizowania międzynarodowego konkursu jego imienia. Impreza pomyślana była jako jednorazowa, ale jej wyniki i zainteresowanie, jakie wzbudziła, skłoniły organizatorów do powtarzania konkursu co pięć lat.

Wystarczy przypomnieć nazwiska laureatów pierwszego konkursu z roku 1935, by uświadomić sobie, jakiej miary artyści zdobyli tu laury: Ida Haendel, Bronisław Gimpel, Ginette Neveu, Dawid Ojstrach, Ljerko Spiller, Henry Temianka.

Drugi konkurs miał się odbyć w roku 1939. Wojna przekreśliła te plany. Już jednak w 1950 roku zdecydowano rozpocząć przygotowania do następnego konkursu. Odbył się on w Poznaniu w 1952 roku, w jednej z najbardziej akustycznych sal koncertowych Europy, w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, i tu rozgrywa się po dziś dzień.

W trzech powojennych konkursach laury zdobyli, obsadzając czołowe miejsce: Igor Ojstrach (syn Dawida), Julian Sitkowiecki, Wanda Wiłkomirska, Blanche Tarjus, Marine Jaszwilli, Olga Parchomienko, Roza Fajn, Sidney Harth, Mark Komissarow, Augustin Leon-Ara, Ayla Erduran, Charles Treger, Oleg Krysa, Krzysztof Jakowicz i inni.



TEGOROCZNY KONKURS zapisał się szczególnie w historii polskiej wiolinistyki — po raz pierwszy zwycięzcą został Polak, szesnastoletni uczeń Liceum Muzycznego z Warszawy — Piotr JANOWSKI — chłopiec, któremu wróżą wielką karierę.

Wśród dziesięciu laureatów konkursu aż pięć miejsc obsadzili Polacy. Jest to więc także wielki sukces polskiej szkoły skrzypcowej i polskich pedagogów.

Piotrusz Janowski był najmłodszym uczestnikiem Konkursu. Jak twierdzą znawcy, jest to wyjątkowy talent. Cechuje go niezwykle opanowanie rzemiosła, tak doskonałe, jakie zdarza się tylko u wybitnych, renomowanych skrzypków. Zadziwia u tak młodego chłopca wrażliwość i dojrzałość interpretacji.

Piotr Janowski zaczął grać na skrzypcach, gdy miał osiem lat. W jego domu rodzinnym do muzyki przywiązywano wielką wagę i dzięki temu tak wczesnie chłopiec wziął do ręki instrument. Początkowo uczył się w Bydgoszczy, gdzie mieszkał z rodzicami. Po przeniesieniu się do Warszawy, w roku 1963 zaczął uczęszczać do Liceum Muzycznego i trafił do klasy prof. Ireny Dubiskiej, która nie wypuściła go już spod swojej pieczy.

I nagroda Piotrusia Janowskiego jest równocześnie ukoronowaniem 50-lecia pracy prof. Dubiskiej. Jubileusz jej był właśnie obchodzony uroczystie podczas tegorocznego konkursu.

Jakie plany na przyszłość ma młody wirtuoz? Na razie pragnie przede wszystkim trochę odpocząć, a następnie zabrać się do dalszej pracy. Piotr nie spodziewał się tak wielkiego wyróżnienia. Jak mówi — chciał tylko wziąć udział w wielkim międzynarodowym konkursie, nie marzył jeszcze o sławie. Swoją przyszłość powierza swojej profesorce, której ufa bezgranicznie. Poza skrzypcami interesuje go żywo poezja, szczególnie poezja Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Ta poezja, tak bardzo przez muzykę inspirowana, pomaga chłopcu, według jego własnych słów, w rozumieniu muzyki Karola Szymanowskiego. Piotr marzy o przygotowaniu recitalu składającego się wyłącznie z dzieł Szymanowskiego.

Za parę lat nazwisko Piotra Janowskiego będzie znał cały muzyczny świat — taka jest powszechna opinia o tym chłopcu, który od pierwszych taktów wykonanych na estradzie zwrócił na siebie uwagę.

Trzecie miejsce zajęła Kaja Danczewska, 18-letnia skrzypaczka z Krakowa, stypendystka światowej sławy skrzypka Henryka Szerynga.

W SRÓD GOŚCI I JURORÓW Konkursu im. Wieniawskiego Henryk SZERYNG należał do najpopularniejszych postaci. Złożyło się na to wiele przyczyn. Wyjaśnia je najlepiej życiorys artysty.

Henryk Szeryng urodził się w 1918 roku w Żelazowej Woli. Kto wie, może ten właśnie fakt (Żelazowa Wola — miejsce urodzenia Chopina) zadecydował o jego zainteresowaniach muzycznych. Jako pięcioletnie dziecko Szeryng zaczął grać na fortepianie, jako siedmioletnie — na skrzypcach. Mieszkał w Polsce tylko przez pierwsze osiem lat swego życia. Później losy rzuciły go do Berlina, a następnie do Paryża. Studiował na Sorbonie i w Paryżu zetknął się jako młody chłopiec z Nadią Boulanger, znakomitą skrzypaczką, która zajęła się jego karierą. Pierwsze koncerty dał w roku 1933 w Warszawie, Wiedniu, Paryżu.

Wkrótce wybuchła wojna. Wstąpił do Armii Polskiej na Zachodzie. Został tłumaczem w sztabie gen. Sikorskiego — zna bowiem biegle siedem języków. Nie ograniczał się jednak do tej „urzędniczej pracy”. Był przecież artystą. Gdzie tylko mógł, dawał koncerty dla żołnierzy. Występował w sumie 300 razy dla różnych jednostek.

W 1942 roku towarzyszył gen. Sikorskiemu w jego podróży do Ameryki Łacińskiej. Celem tej wyprawy było uzyskanie schronienia dla uciekinierów z Polski. Misja uwieńczona została powodzeniem.

Gdy wojna się skończyła, Szeryng osiedlił się w Meksyku, został profesorem katedry muzyki w Mexico-City i uzyskał obywatelstwo tego kraju.

W 1954 roku na występy do Mexico-City przyjechał Artur Rubinstein. Szeryng był oczywiście na koncercie, a po koncercie odwiedził Rubinsteina w garderobie. Wyraził swój zachwyt i wzruszenie — po polsku. Pianista zainteresował się bliżej tym nieoczekiwanym gościem. Spytał Szerynga, który przedstawił mu się jako profesor muzyki, czy sam gra. Gdy ten odpowiedział twierdząco, zaprosił go do swego hotelu i kazał coś zagrać. Szeryng zagrał Sonatę Bacha, a Rubinstein był pod tak wielkim wrażeniem jego gry, że polecił swemu impresario zorganizowanie nieznanemu skrzypkowi tournée po USA.

I tak się zaczęło. Dalsza kariera potoczyła się błyskawicznie.

W tegorocznym Konkursie im. Henryka Wieniawskiego Henryk Szeryng zasiadał w jury, którego

przewodniczącą była wybitna polska skrzypaczka, kompozytor i pedagog prof. Grażyna Bacewicz.

Na inauguracyjnym koncercie słuchał Szeryng występu Konstantego Kulki, młodego polskiego wirtuozą, zdobywcę pierwszej nagrody na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Monachium — niezwykle utalentowanego artysty, który zyskał już światową sławę. Szeryng powiedział po występie Kulki: „Od wielu, wielu lat nie słyszałem skrzypka o tak wielkim talencie”.

W JURY KONKURSOWYM zasiadał m. in. znakomitościami również gość z Francji — profesor Konserwatorium Muzycznego w Paryżu — pan Jean FOURNIER. Oto co powiedział dziennikarzom:

— Mam niezmiernie wiele przyjaźni i podziwu dla Polski, dla konkursów im. H. Wieniawskiego i dla Poznania. Mam wielkie uznanie dla organizacji Konkursu, którą uważam — bez przesady — za najlepszą na świecie. Chciałbym podkreślić swój podziw dla polskich skrzypków.

Polska szkoła skrzypcowa zaczyna zajmować bardzo poważne, jedno z najpoważniejszych, miejsce w muzyce światowej. Jestem pełen uznania dla mistrzów, którzy wychowują takich artystów. U polskich muzyków na każdym kroku odczuwa się chęć równania do najlepszych, a to jest cecha wspaniała. Nie byłoby dla mnie większej przyjemności niż zobaczenie młodych polskich skrzypków we Francji.

Po powrocie do Paryża uważam za swój pierwszy obowiązek wiernie odtworzyć doznane w Polsce i w Poznaniu wrażenia i ze swej strony uczynić wszystko, co jest w mojej mocy, aby jak najszybciej zobaczyć młodych polskich wirtuozów w Paryżu.

★

V jubileuszowy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego zakończył się. Młodzi artyści rozjechali się do swoich krajów. Rozjechali się również jurorzy, wielcy wirtuozi, kompozytorzy. Wszyscy oni wywieźli z Poznania wiele wspomnień i wrażeń. Wywieźli także sentyment do polskiej muzyki i przekonanie, że imprezy takie, jak konkurs poznański służą najlepiej zrozumieniu i pogłębieniu przyjaźni między narodami.

Za pięć lat znowu Poznań rozbrzmiewać będzie dźwiękami skrzypiec.



POUR CERTAINS, Poznań est la capitale musicale de la Pologne, réputation méritée par ses excellents orchestres symphoniques, son opéra — le meilleur du pays, la qualité de ses concerts — surtout par les Concours internationaux Wieniawski qui tous les 5 ans annoncent la „naissance” de grands violonistes.

Rappelons qu'après la guerre, les lauréats des II-e, III-e et IV-e concours ont été, entre autres, Igor Oistrakh, Wanda Wiłkomirska, Blanche Targus, Rosa Fain, Sidney Harth, Marc Komisarov, Augustin Léon-Ara, Oleg Krysa... Ceux du I-er concours, en 1935, avaient été Ida Haendel, Bronisław Gimpel, Ginette Neveu, David Oistrakh, Ljerko Spiller, Henry Temianka.

Mais il a fallu attendre 1967 et le V-e Concours Wieniawski pour que le I-er Prix soit décerné à un Polonais. Piotr Janowski, élève du Lycée Musical de Varsovie, était pourtant, à seize ans, le plus jeune des candidats. Son nom (ou plutôt la qualité de son jeu) a cependant fait l'unanimité du jury. C'était aussi un succès pour son professeur, Mme Irena Dubiska (qui fêtait justement 50 ans d'activités pédagogiques), et pour l'école polonaise de violon.

Le jury, présidé par la grande violoniste polonaise Grażyna Bacewicz, comptait dans ses rangs le virtuose Henryk Szeryng (Polonais d'origine qui fut élève de Nadia Boulanger avant d'être „découvert” en 1954 par Artur Rubinstein) et le professeur Jean Fournier du Conservatoire de Paris. Ce dernier a quitté Poznań avec la ferme intention de faire venir les jeunes virtuoses polonais (5 finalistes sur dix et sur 21 concurrents de six pays) à Paris.

Zdjęcia:
Aleksander Jatosiński



Pierwsze gratulacje, pocałunki i uściski od mamy



Wybitna skrzypaczka i pedagog, prof. Eugenia Umińska (w środku) wysoko oceniła talent Piotra Janowskiego. Poniżej (w środku) artysta światowej sławy Henryk Szeryng — najpopularniejszy wśród jurorów





ZIMA i BOŻE NARODZENIE w POLSCE

ZAKOPANE – stolica sportu zimowego

15 dni pobytu

Odloty samolotem z Paryża, Lille, Metz

– 950 F.

Zapisy i informacje:

Agence de Voyages GRALLA

Face à la Gare

62, LENS – Tel.: 28.24.03

57, METZ

43-45, rue Serpenoise

Tel.: 68.24.01

75, PARIS 2

48, rue Vivienne

Tel.: 508.50.42

POLACY PRZEGRALI W RENNES

Trzeci turniej o Puchar Narodów w koszykówce im. Paula Geista, rozegrany w Rennes, zakończył się zwycięstwem reprezentacji Francji, która po raz pierwszy zdobyła to trofeum. W ramach rozgrywek pucharowych polscy koszykarze pokonali reprezentację NRF 72:45 (37:19), a Francuzi wygrali ze Szwecją 86:64 (26:28). **W spotkaniu Polska – Francja, Polacy – wobec nie najlepszego składu i przy minimalnych przygotowaniach do występu – stanęli tylko częściowo na wysokości zadania, przegrywając po emocjonującym pojedynku różnicą siedmiu punktów 77:84 (38:40).** Trzecie miejsce wywalczyli reprezentanci Szwecji.

Polacy, chociaż nie obronili Pucharu Narodów, stoczyli dobre – jak na możliwości występującej w Rennes reprezentacji – spotkanie. Gospodarze turnieju zaprezentowali się w Rennes z jak najlepszej strony, w żadnym stopniu nie przypominając słabo spisującego się zespołu z przełomu września i października podczas Mistrzostw Europy w Helsinkach. Zależało im bardzo na zwycięstwie nad Polską i na podreperowaniu reputacji francuskiej koszykówni.

Francuzi mieli ku temu sprzyjające okoliczności – nie najlepsze zestawienie Polaków, doping pięciotysięcznej widowni, pobłażliwość sędziów dla ich zbyt ostrej gry, a w ogóle atmosferę wielkiego meczu w sali transmitowanego przez TV.

NOTATNIK SPORTOWCA

BIEGI PRZELAJOWE DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

BRUAY-en-ARTOIS. Na początek sezonu crossów SOB zorganizowało regionalny bieg z udziałem zespołów z Liévin, Arras, Denain i Isbergues. Wyniki indywidualne kat. minimów: Krzciuk z SOB jest 3, Czarnowski z ACCA – 12, Sottys z SB – 24. Kat. juniorów: J. P. Grzybowski z SCCA – 6, M. Grzegorzczak z SOB – 12, R. Dembek z SOB – 21, Siedlecki z SB – 27. Kat. seniorów: zwycięzcą bezapelacyjnie został Wichniarek z USAL.

DOUAI-LEFOREST. Na terenach sportowych Leforest rozegrano pierwszy w tym sezonie bieg na przełaj. W kat. minimów bieg wygrał Adamski z Lyc. Douai, S. Morański z CEG Aubry był 12, H. Kaczmarek z CEG Leforest – 19, A. Jokiel z CEG Courcelles – 22, Wronka z CET Douai – 23. A kat. minimów: Ostaszewski z CEG Leforest – 8, J. P. Kowalka z CEG Aubry – 9, E. Szpaler z CEG Aubry – 10, F. Kuźnik z CEG Leforest – 18. W kat. kadetów: Zawadzki z CEG Leforest był 23; w kat. juniorów: Kubiak z ACD – 8; seniorów – Domagański z ACD – 6. Wśród dziewcząt w kat. kadetek: E. Zaremba zajęła miejsce 8, C. Muciek – 10, S. Osirska – 12, A. Ruszyńska – 14. Wszystkie z CEG Leforest. Woliczki z CEG Courcelles – 18. W kat. minimów: Słysz z CEG Leforest była 15.

SALLAUMINES. Stowarzyszenie robotnicze l'Avenir Ouvrier urządziło dla młodzieży biegi przełajowe. W kat. beniaminów miejsce 11 zajął Henryk Gajek, zaś wśród minimek Nicole Jarminoga była 7.

BOKS

MONTCEAU-les-MINES. Miejscowi bokserzy szkoleni przez trenerów związkowych Cezara Ławniczaka i Jerzego Piątka odnieśli poważne sukcesy na mistrzostwach Burgundii. I tak Roman Skudelski został wicemistrzem w wadze półśredniej, a Szymon Słoma w wadze średniej. Obydwaj bokserzy zostali wyznaczeni do reprezentacji Burgundii przeciw reprezentacji Franche-Comté.

Między Marsylią a Krakowem

O wielkim pechu może mówić zespół Michèle Demys, najlepszej piłkarki ręcznej Francji. **Mistrzyni Francji – zespół Stade Marseillais Universitaire Club**, w rozgrywkach o Puchar Europy w piłce ręcznej kobiet wylosował **mistrzynię Polski – Cracovię**. Pierwszy mecz obu zespołów rozegrany został w **Krakowie 25 listopada**, rewanż – **10 grudnia w Marsylii**. Francuzki nie miały już szans na wyeliminowanie Polek z rozgrywek pucharowych. Przegrały bowiem w Krakowie różnicą aż 19 bramek i jedyną ich ambi-

cją było nawiązanie z Polkami we własnej hali równorzędnej walki i wygranie meczu.

Michèle Demys i trenerka zespołu z Marsylii Marie-Rose Schiettecatte pogrom zespołu francuskiego w Krakowie tłumaczą podróżą i niedoświadczeniem zespołu. Mgła nad Europą, fatalne warunki atmosferyczne sprawiły, że Francuzki zjawily się w Krakowie po trzech dobach merwowej i męczącej podróży, na trzy godziny przed rozpoczęciem meczu.

W dodatku piłkarki Francji są młode i niedoświadczone, zo-

stały też zupełnie zaskoczone stylem gry krakowianek. Polki prowadziły grę otwartą, zastosoowały – wzorem koszykarzy – szczerne krzyki przeciwniczek na całym boisku, a ich błyskawiczne ataki kończyły się celnymi rzutami najlepszej aktualnie strzelczyni Polski Bronisławy Toboły-Smoleniowej. **Zespół SMUC mimo przegranej 9:28 czuł się w Krakowie świetnie, a nawiązane kontakty między zespołami mistrzyni Polski i Francji, które zetknął ze sobą los, mają być początkiem nowej historii spotkań obu zespołów.**

Les chanteurs chez nous

Patricia

Patricia est née le 24 mars 1951 à Paris. Cadette de deux frères et une soeur, elle vit chez ses parents qui tiennent un charmant petit café, celui des „Deux Gares”, à Juvisy. C'est avant tout une fille comme mille autres. Petite banlieusarde, enjouée, elle est simple, naturelle et l'esprit et le piquant ne lui manquent pas. Son enfance heureuse est donc une enfance sans souvenirs sinon des souvenirs agréables. Son père qui l'idolâtre... nourrit envers elle les plus grandes ambitions; il n'hésite pas à confier à ses amis: — *Patricia sera chanteuse.*

Elle l'est donc... sans doute aussi parce que sa mère possède une fort jolie voix et que dans cette maison du bonheur on chante beaucoup. Et puis il y a aussi le jukebox du petit café qui est si envoûtant. A cinq ans, Patricia s'amuse à aider ses parents, débarassant les tables, servant les clients à petits pas, pour ne pas laisser tomber les verres. L'âge de l'école arrive et on y travaille fort bien. Et qu'il est gai pendant les vacances de garder les vaches.

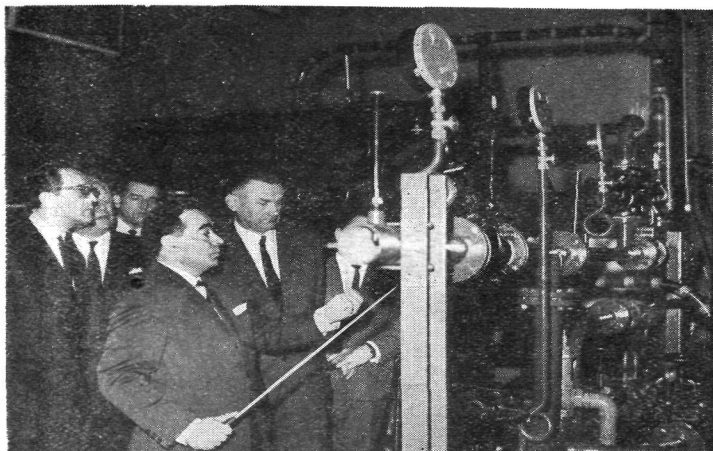
Elle grandit sagement en poursuivant des études de comptabilité dans une école technique; elle y préfère d'ailleurs de beaucoup le professeur... aux bilans. Elle n'est plus une aussi bonne élève et se fait souvent „vider” de la classe; elle s'en console en allant faire des parties de 421 avec ses copains les cheminots.

Elle est adorablement distraite; deux fois elle se retrouve au commissariat étant partie de chez elle sans ses papiers d'identité. Mais distraite, elle ne l'est pas quand il s'agit de chansons car une grande conscience professionnelle l'habite.

Si ses qualités vocales sont exceptionnelles pour son âge, sa sensibilité est elle aussi des plus étonnantes! Rarement on aura pu voir une très jeune artiste jouer d'un registre de sentiments aussi étendu, passer avec une facilité déconcertante de la plus grande gaieté à la plus profonde douleur! Son premier disque, comme on le sait, était la révélation 1967 de la Chanson. Les deux suivants

ont fait de la petite Patricia une vedette confirmée. 1-er 45 tours: *Quand on est malheureux, Reviens de Londres, Ne crois pas, ne crois plus, Et j'oublierai.* 2-e 45 tours: *Est-ce qu'une fille peut dire: je t'aime, Pleure pas, lui dit l'enfant, Chacun de nous, La mer est paresseuse.* 3-e 45 tours: *La musique de l'automne, Tous les jours à 4 heures, Leur amour, Et dire.*





Les spécialistes polonais des problèmes du chauffage se sont réunis en congrès fin novembre à Varsovie. Une exposition, inaugurée par le vice-président du Conseil Piotr Jaroszewicz (notre photo), illustre les progrès accomplis ces dernières années dans ce domaine et surtout dans le chauffage urbain.

Toujours plus de machines dans la campagne polonaise

Au cours des dix premiers mois de 1967, les agriculteurs polonais ont acheté pour 5,7 milliards de zlotys de tracteurs et de machines diverses, soit pour 700 millions de plus qu'au cours de la période correspondante de 1966. Les cercles agricoles ont participé à ces achats pour 2,6 milliards de zlotys, soit une augmentation de 468 millions.

Les coopératives et les cercles agricoles, ont acheté 13 mille tracteurs, soit 2000 de plus que l'an dernier. Près de la moitié ont été vendus dans les quatre voïvodies de Poznań, Bydgoszcz, Varsovie et Wrocław. A la satisfaction des clients, l'industrie a accru les livraisons de tracteurs agricoles lourds „Ursus 40-11”, très recherchés.

On note aussi une demande croissante portant sur les excellentes moissonneuses-batteuses „KZB-3B” et les machines à presser la paille „PZS-3”. Les ventes de remorques basculantes (benches) se sont accrues de moitié.

▲ Le capitaine August Dominik qui commande le remorqueur de sauvetage „Smok” est probablement le doyen des travailleurs de la mer polonais. Il avait embarqué comme mousse, au lendemain de la première guerre mondiale, sur un des premiers vapeurs battant pavillon polonais: le s/s „Wisła”.

▲ Six cliniques ont testé l'incubateur pour bébés prématurés construit selon le projet de spécialistes polonais par la coo-

Wrocław boit de l'eau fluorisée

Wrocław est la première ville polonaise disposant d'une station de fluorisation des eaux. On sait qu'une teneur suffisante de fluor dans l'eau potable joue un rôle important dans la prévention des caries dentaires.

Le programme du ministère polonais de la santé prévoit l'installation successive de telles stations dans toutes les grandes villes polonaises.

Notes de lecture

Voici, né de l'amour de la culture française et d'un attachement illimité à la tradition culturelle polonaise, un livre extrêmement utile. Certes, les relations artistiques franco-polonaises ont déjà fait l'objet de bon nombre d'études, entre autres de savants français tels que Dussieux, Réau, Francastel — mais d'une façon générale tous ces travaux étaient attachés d'omissions ou de légendes. S'il n'est donc pas venu le premier, du moins Andrzej Ryszkiewicz a-t-il l'immense mérite d'avoir su admirablement adhérer à nos deux cultures, et d'avoir écrit un ouvrage exhaustif.

RYSZKIEWICZ commence par broser un tableau des connexités artistiques franco-polonaises en général. Celles-ci ne commencent à se développer pleinement qu'avec l'arrivée en Pologne de Marie-Louise de Gonzague, c'est-à-dire au milieu du XVII^e siècle. De nombreux peintres français — Jean Creusevalle dit le Français, Etienne de La Hire, etc. — font alors le voyage de Pologne. Venu à Varsovie pour y exercer les fonctions de „gentilhomme ordinaire de la reine de Pologne”, le superbe poète Saint-Amant s'énamore de la Pologne, tient à s'habiller comme „les nobles et fiers Sarmates” et à imiter en tout la mode des Polonais. Dans le même temps, des artistes polonais comme par exemple Jan Ziarnko (Le Grain), se rendent à Paris. La France éprouve une certaine „tentation de la Pologne”.

La présence polonaise dans l'art français et celle de la tradition artistique française dans la culture polonaise deviennent plus réelles encore et plus profondes à l'époque de Jean III Sobieski et de „Marysieńka”.

Séjournent alors en Pologne des artistes français comme Claude Callot, le peintre d'animaux et de natures mortes

“LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot, PARIS - IX^e

Métro: Le Peletier - Richelieu - Drouot

R.C. MEDCAP Seine 57 B 12.693

Vous offre un grand choix de:

- Cartes postales
- Objets d'art folkloriques
- Livres, albums et cartes touristiques
- Disques de musique folklorique et classique
- Timbres-poste français et polonais, catalogues, classeurs

ENTRÉE LIBRE

Téléphone: 770 83-37

Envoi sur commande

C.C.P.: Paris 189.46-68

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

pérative „Horyzont” de Cracovie. Les essais ont été concluants et les incubateurs seront fabriqués en série.

▲ L'industrie automobile polonaise a exporté cette année 7300 „Warszawa” sous forme de taxis, fourgonnettes, ambulances et microbus, ainsi que près de six mille camions „Star”, „Zubr” et „Zuk”. Les ventes des populaires vélomoteurs „Komar” sont passées de 12 à 20 mille, dont le quart a été exporté en Allemagne fédérale.

▲ La film de St. Rózewicz „Westerplatte” qui retrace la défense héroïque du poste de Westerplatte en 1939 bat tous les records de popularité: 1.400.000 spectateurs rien qu'au cours du mois de septembre.

▲ Selon les prévisions du ministère des télécommunications, il y aura l'an prochain en Pologne 954 mille abonnés au téléphone (34 par dix mille habi-

tants) et 3,3 millions de téléviseurs enregistrés (102 par dix mille habitants).

▲ La plupart des étudiants étrangers en Pologne commencent par passer un an à Łódź pour apprendre le polonais. Relation de cause à effet: en 5 ans, 500 jeunes filles de cette ville ont épousé des étrangers.

▲ Le cambriolage d'un clapier a mis en branle toute la milice de Łódź. Précisons toutefois que les lapins volés servaient aux chercheurs de l'Institut de la Médecine du Travail pour des expériences sur des nouveaux sérums et vaccins. Cambrioleurs et lapins ont heureusement vite été mis sous clé.

Les élèves-officiers à l'honneur

Le signal de l'Insurrection de 1831 fut donné par les élèves officiers de l'Ecole Militaire de Varsovie le 30 novembre qui était le jour de leur fête, célébrée selon les traditions établies en 1765 par l'Ecole de Chevalerie (dont l'élève le plus célèbre fut Tadeusz Kosciuszko).

Cette tradition a été reprise et la journée du 30 novembre donne lieu à des solennités dans toutes les écoles d'officiers en Pologne, où elle ouvre en même temps la nouvelle année universitaire. Nous employons ce qualificatif étant donné que plusieurs

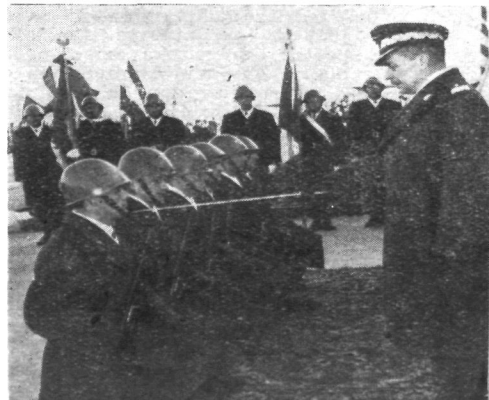
écoles d'officiers ont reçu cette année le statut d'établissements de l'enseignement supérieur et le droit de délivrer des titres universitaires.



Notre photo ci-dessus: les élèves-officiers de l'Ecole Supérieure des Liaisons à Zegrze en uniformes historiques tiennent une garde d'honneur devant la statue du colonel Bolesław Kowalski dont leur école porte le nom.

C'est aussi fin novembre qu'a lieu la promotion des nouveaux officiers.

Ci-dessous la promotion à l'Ecole Supérieure d'Aviation de Dęblin (dont nos lecteurs connaissent les contacts avec l'Ecole de l'Air française) où cet acte solennel a été accompli par le général Jan Raczkowski, commandant de l'Armée de l'Air.



LES CONNEXITES ARTISTIQUES FRANCO-POLONAISES AUTOUR DE J. L. DAVID — par Andrzej Ryszkiewicz

François Desportes, Henri Gascar. En France, d'éminents portraitistes (de Troy, Rigaud), peignent des Polonais.

Au XVII^e siècle, les propagateurs de l'art et du goût français sont également fort nombreux en Pologne. Andrzej Ryszkiewicz cite entre autres le pastelliste Louis Marteau, le peintre et sculpteur François Hutin ainsi que son frère Pierre, l'architecte Victor Louis, le peintre Jean Pillement, et, naturellement, Jean-Pierre Norblin de la Gourdain, lequel sut comme nul autre greffer son cœur sur la Pologne. Ryszkiewicz parle aussi des portraits de dames polonaises de Mme Vigée-Lebrun. D'une façon générale, on peut dire que les thèmes polonais sont présents chez les artistes français depuis le milieu du XVII^e siècle jusqu'à la fin du siècle dernier, écrit-il.

Mais tout ceci n'est qu'une esquisse préambulaire. Le propos axial de cet ouvrage, c'est Louis David, les oeuvres que le peintre du „Serment des Horaces” exécuta pour des Polonais, ses disciples et amis polonais, l'influence qu'il exerça sur l'art polonais, son audience en Pologne, etc.

L'auteur fait le tour du célèbre portrait équestre de Stanisław Kostka Potocki, des oeuvres attribuées à David dans les collections polonaises, de l'amitié qui lia David au Polonais Sylvester Mirys (lequel illustra entre autres les poésies de Delille), il consacre aussi un chapitre à Mme Gault de Saint-Germain, née Rajecka, peintre très caractéristique des Lumières polonaises mariée à un artiste français, il évoque le portraitiste de la colonie polonaise de Florence, le Montpelliérain François-Xavier Fabre, etc.

Extraordinairement érudit, l'ouvrage d'Andrzej Ryszkiewicz n'est pourtant absolument pas d'une lecture exténuante. Bien au contraire, il se laisse lire en perfection. Ce livre utile — utile parce qu'il réveille la mémoire endormie des oeuvres d'art qui ont charrié l'amitié franco-polonaise — est aussi un beau livre.

Stanislas KOCIK

*) Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe — Varsovie, 1967. Nombreuse reproductions. Texte polonais.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Ze wspomnień wakacyjnych

Czy pamiętacie kolonię w Dusznikach?

DUSZNIKI to jedno z trzech — obok Kudowy i Polanicy — sąsiadujących ze sobą uzdrowisk Ziemi Kłodzkiej. Można się tu leczyć, wypoczywać, słuchać muzyki, uprawiać turystykę. Można nie opuszczać parku zdrojowego, zamienionego latem w kolorowy kwiatny dywan.

Tuż za parkiem zdrojowym, gdzie reprezentacyjna ulica zamienia się w piękną drogę leśną, stoją domy wczasów dziecięcych: „Baltyk”, „Wisła” i „Nysa”. W tych właśnie domach urządziła się tradycyjnie kolonia dla dzieci Polonii.

Blizutko stąd do centrum miasteczka z jego ruchem i atrakcjami, ale bliżej jeszcze do lasu z jego ciszą i zapachem igliwia.

— *Idziemy na wycieczkę* — oznajmia po śniadaniu pani Jasia swojej grupie. Dzień jest słoneczny, ale nie upalny, wymarzony na daleki spacer. — *Możemy iść do granicy Państwa albo do schroniska „Pod Muflonem”. Dokąd wolicie?*

Do granicy idzie się lasem i halami, ścieżką wtopioną w łagodny pejzaż górskiego lata. Granica między Polską i Czechosłowacją biegnie grzbietami wzgórz tuż nad Dusznikami. Wśród sosen, pośród poziomek i borówek stoją dwa szlabany: biało-czerwony i biało-czerwono-niebieski. Ulubione miejsce spotkań dzieci polskich i czechosłowackich.

Do schroniska „Pod Muflonem” jest bliżej. Na lśniącym parkiecie góralskie zrydło, w oknach kwiaty, nad drzwiami głowa rogatego muflona, który tylko w tych górach miał przetrzymać wiek dwudziesty. A na środku bufet. A w środku bufetu ciastka.

Pani Jasia uśmiecha się, kiedy jej wychowanek pokrzykuje: „*Do schroniska! Pod Muflona!*” Wiadomo, chodzi o te ciastka...

Dobry klimat i nieustanny ruch na świeżym powietrzu sprzyjają apetytom. Dzieci jedzą jak młode wilczki. A nie byłyby dziećmi, gdyby nie miały ciągle za mało słodczy. Wszyscy jednak najchętniej kupują upominki. Upominki dla mam i ojców, dla kolegów i kuzynek. Kryształowe flakoniki i bursztynowe koraliki, zakopiańskie światełki i krakowskie wstążki.

Edith Mucha jest ekspertem. Jej gustowi zawierzają koleżanki, jej radzą się przy zakupach nawet chłopcy.

— *Jesteś bardzo samodzielna, kochanie* — podziwiam, jak szybko zdecydowała się Edith na kupno pierścienia z bursztynem. — *Pewnie często wyjeżdżasz sama na kolonie?*

— *A właśnie, że po raz pierwszy jestem sama!* Moja mama zabierała mnie na wakacje zawsze z całą rodziną, nie byłam jeszcze nigdy na koloniach. Dopiero teraz. Mama zgodziła się na ten wyjazd, bo chciała, żebym poznała Polskę.

Idziemy przez dusznicki park zdrojowy. Obok domku, gdzie grał Chopin, tuż przy niewielkim pomniku z jego niezapomnianym profilem. — *Wiecie, kto tutaj...* — zaczynam, ale nie zdążę skończyć. Nawet ci, którzy nie znają polskiego, rozumieją moje pytanie i potrafią powiedzieć: „*Fryderyk Chopin, kompozytor, tu gra!*”...

Po południu mieliśmy się przejść nad Czarny Staw, nakarmić łabędzie, ale nie mogłam sciągnąć moich młodzieżowych francuskich przyjaciół z huśtawek. Przed domem kolonijnym jest bowiem ogród zaczarowany — urządzenia do zabaw. Zwyczajnie zdawałoby się huśtawki, „kołokręty” i przyrządy gimnastyczne mają — jak się okazuje — tajemną moc. Przez dzień cały mogą się tu wszyscy bawić, tu właśnie wydają się najszczęśliwsi, tu właśnie śmieją się najgłośniej. Nawet ci piętnastoletni, którzy podchodzą ironicznie uśmiechnięci, kiedy się rozbawią, nie można ich stąd wyciągnąć.

Gdy zapada zmierzch, ze świetlicy słychać już dźwięki muzyki. Co jakiś czas samotna postać lub grupka dzieci pędzi do swoich sypialni, aby wyjść zmieniona od stóp do głów. Zamiast rozgrzanych, roztrzepanych dzieciaków — zjawiają się teraz dystygowane panienki i eleganccy kawalerowie. Świetlica jak sala balowa rozbrzmiewa muzyką. Tańczą najstarsi — co już mają całe szesnaście lat! i ci najmłodsi, którzy przez swoich lat dzieśnięć zdążyli dorosnąć partnerce tylko do ramienia. Ale to nieważne. Ważna tylko zabawa, śmiech, ruch, gwar. Nowe przeboje mieszają się z ogólną zabawą — „chusteczką”. Ktoś wyciąga wielką kraciastą chustkę, stoi w środku, a wszyscy śpiewają:

„*Mam chusteczkę haftowaną, wszystkie cztery rogi,*

Kogo kocham, kogo lubię, rzucę mu pod nogi...”

Kiedy w końcu chustka ląduje przy pantofelkach Noelle, wszyscy wybuchają porozumiewawczym wrzaskiem — *Aaaaa...* *Widać, kto kogo lubi!* Ale oto już walczyk, potem tańce, których ludzie po dwudziestce w ogóle nie znają, potem gra w „*pierścionek*”. I znowu jakaś rumba, jakieś skoki przy let's kissie, jakieś zagadki. A wieczorem, kiedy pan kierownik daje cichaczem porozumiewawczy znak panu Leszkowi, wybucha polonez. Wszyscy suną w starym tańcu, ukochanym tańcu Polaków, miękko, lekko, coraz bardziej sennie. Bo już czas spać! Czas spać. — *Nie, nie, nawet nie proście — dłużej już nie można!* *Jutro znowu przed wami cały dzień!*

— *Jutro pójdziemy w góry. Góry są piękne.* — Jeszcze gadamy na schodach domu, patrzymy w niebo, jaka będzie pogoda. — *Kocham góry, dlaczego nie wszyscy lubią chodzić po górach?* — mówi Hélène Ciapa.

— *Ja wolę, żeby wieczorki taneczne były dłuższe* — śmieje się przekornie Martine Barrois. — *Stanowczo wolę tańczyć, niż chodzić po górach.*

— *A ty, Martine?* — pytam drugą Martine — *Pinczak.*

— *Ja wszystko lubię. Właściwie to całą kolonię.*

Już prawie noc. Dobranoc! Musicie iść spać — ogarniam wzrokiem moich małych znajomych. Wesółka Marie-Noelle Urbaniak, delikatną Christine Derela. Cześć. Claude Kołodzyński — coś tak ciekawie opowiadał o szkole francuskiej, i Andrzej Pietras, co za rok przyjedziesz tu razem z mamą.

Irena GARLIŃSKA



Jacques Zieliński dobrze czuł się w Polsce



„Wisła” — jeden z domów kolonii dziecięcych w Dusznikach



Do tradycji dusznickiej należy zdjęcie przy pomniku Fryderyka Chopina. Od lewej stoją między innymi: Joanna Kias, Martine Barrois, Anita Czubak, Annie Buniowski, Edith Mucha, Martine Cazes, Patricia Czubak, Hélène Ciapa

Dusznikom sławę zapewnił Fryderyk Chopin. Młodzieńczość, a już sławny Fryderyk koncertował tutaj i na pamiątkę tamtego wydarzenia Duszniki są miejscem dorocznych Festiwali Chopinowskich. Są trzecim, obok Warszawy i Żelazowej Woli, miejscem kultu chopinowskiego w Polsce.

Duszniki leżą w głębokiej kotlinie o specyficznym leczniczym mikroklimacie. Mają kilka cennych źródeł wód mineralnych, z których korzystają sanatoria. Mają też sporo ciekawych zabytków przeszłości. Starożytną, drewnianą papiernię-muzeum. Zabytkowe kościoły, gotycki i barokowy. Smukłe, stylowe kamieniczki mieszczańskiego Rynku.



Niżej: cała gromada dusznickich kolonistów przed domem

ODZNACZENIE DZIAŁACZA POLONIJNEGO W BRAZYLII

W konsulacie generalnym PRL w Kurytybie (Brazylia) odbyła się uroczystość wręczenia Złotego Krzyża Zasługi znanemu działaczowi polonijnemu — Pawłowi NIKODEMOWI, przyznanego mu przez Radę Państwa PRL w uznaniu za pracę i zasługi na polu działalności polonijnej.

Uroczystość odbyła się w dniu, w którym Paweł Nikodem obchodził 75-lecie urodzin. Na uroczystości obecnych było 34 działaczy polonijnych z terenu Kurytyby.

Konsul generalny p. Stanisław Kownacki podkreślił dorobek Polonii w szerzeniu prawdy o Pol-

sce Ludowej wśród społeczeństwa Parany, jej wkład w rozwój gospodarczy i kulturalny Brazylji, w umacnianiu przyjaźni polsko-brazylijskiej i zaangażowaniu o dalsze wysiłki w tej działalności. Wręczone odznaczenie, podkreślił konsul, jest nie tylko wyrazem uznania dla pracy i zasług p. Pawła Nikodema, ale również symbolem uznania dla dziesiątków działaczy polonijnych w Paranie.

Podczas uroczystego spotkania przemawiało — oprócz konsula generalnego i odznaczonego p. Pawła Nikodema — siedmiu działaczy polonijnych: Roman

Wachowicz, Leonard Piotrowski, Jan August Schiffer, Tadeusz Sobociński, Rizio Wachowicz, Osvaldo Chroślak, Mario Bononosi.

Zarówno solenizant, jak i inni mówcy, uznający dorobek Polonii Parańskiej, podkreślali silne związki łączące ją z Polską; wskazywali, że o sile i wartości Polonii stanowią więzy utrzymywane przez nią z narodem i państwem polskim. Mówcy wyrażali także wdzięczność dla Rady Państwa i rządu polskiego za pamięć o Polonii i jej działaczach, której wyrazem było wręczone odznaczenie.

RYSZARD HAJDUK

U PAWŁA NIKODEMA

W KSIĄŻCE Wojciecha Breowicza „Ślady Piastów pod Piniorami” znalazłem w rozdziale traktującym o historii prasy polskiej w Brazylji następujący passus: „W roku 1933 następuje niebywałe zdarzenie w dziennikarstwie parańskim. Księża werbiści sprzedają „Gazetę Polską w Brazylji” Pawłowi Nikodemowi. Sam sposób nabycia „Gazety Polskiej” był bez precedensu sensacją w naszej historii emigracyjnej. Paweł Nikodem posiadał w Serra do Mar obszar ziemi lesistej o powierzchni 20 kilometrów kwadratowych. Nie mając w roku 1933 żadnej gotówki, nabył gazetę za te właśnie tereny. Nowy właściciel postawił pismo na dobrym poziomie dziennikarskim. Prowadzona przez niego skrupulatnie księga prenumeratorów zawierała w roku 1939 adresy około 4 tysięcy abonentów w Ameryce Południowej. „Gazeta Polska” Pawła Nikodema miała jeden z najwyższych nakładów w historii prasy polonijnej w Ameryce Łacińskiej. Trzeba dodać, że pismo przetrwało do 1941 roku, po czym Nikodem sprzedał maszynę, a otrzymane pieniądze oddał ówczesnemu poselstwu polskiemu w Rio de Janeiro na rzecz obrony narodowej.”

Byłem ciekawy poznania tego człowieka. Stąd propozycję wyjazdu do Mina de Quoro przyjąłem z zadowoleniem.

I oto siedzimy teraz (przyjechaliśmy w czwórkę — państwo Głowacki, Tadek Mulicki i ja) w domu Pawła Nikodema. Domek — zbyt szumnie powiedziane. Skromna, skromniutka, najskromniejsza chatynka, sześć na sześć metrów, z heblowanych desek, pokryta dachówką, wsparta na osmiu filarkach z cegły, aby zapobiec dostawianiu się do wnętrza różnego rodzaju paskudztwa z dworu. W czolowej ścianie wąskie drzwi i jedno maćpęńskie okienko. Wewnątrz, tuż przy drzwiach po prawej stronie, piec oblepiiony gliną, z żelazną płytą, na niej kilka garnków i pustych blaszanych puzelek po konserwach, w kącie wiadro z wodą. Za kuchnią komórka, na lewo izdebka mieszkalna, a w rogu żelazne łóżko, nakryte ciemnym kocem, pod oknem stół, na stole lampa.

Gospodarz jest wyraźnie rad naszej wizycie. Z szarmanterią zaskakującą na jego wiek podaje krzesło pani Głowackiej, a sam, odczekawszy półki nie zajmujemy miejsca, siada na jakiejś drewnianej pace, odwróconej do góry dnem. Ubrany w wełniany sweter i z lekka sfatygowane struksowe spodnie, przypominają wyglądem mego starego gimnazjalnego polonistę. Taka sama kształtna głowa o wysokim czole, te same wyraziste rysy twarzy, no i te oczy patrzące spoza binokli, bystre, bardzo osobliwe, oczy intelektualisty rzadko wykazującego dostateczne poczucie rzeczywistości. Te oczy przyglądają mi się teraz z sympatią.

— W roku 1914 komendantem drużyny w hufcu cieszyńskim, który dołączył się do trzeciego pułku Legionów Polskich w Karpatach, był profesor gimnazjum polskiego w Orłowej — Hajduk; czy to pański krewny?

— Nie, nie mam krewnych na Zaozliu — odpowiadam.

Ale wnet odnajdujemy innych wspólnych znajomych: Faska, Arka Bożek, ksiądz Rzymekka.

— W Rio Grande do Sul — utrzymuje gospodarz — krąży jeszcze do dziś legendy o wyczynach Faski. W czasie rewolucji Vargasa w roku 1935 Faska wstąpił w Guarani do legionu polskiego — „Legião de Guarani”, w którym dośłużył się stopnia kapitana.

Uśmiecham się. Stopień kapitana przylgnał do Faski. Jak dalece pamiętam, na Śląsku nie tytułowano go inaczej jak tylko „panie kapitanie”, tak że niewtajemniczeni sądzili, iż rangę tę uzyskał jeszcze w armii Hallera. Była to niesamowicie barwna postać. Skrzyżowanie Kmicica z Zagłobą. Kapitaławy gawędziarz, arcyprzedni zabijaka pełen fantazji. W czasie trzeciego powstania śląskiego jego nazwisko było postachem orzeszowców. To on szturmował ze swoim batalionem Górę św. Anny, to on na czele swoich chłopców wkroczył do Strzelca, a potem bronął zajadłe Izbicka.

Gospodarz wspomina księdza Jana Rzymekkę, również uczestnika śląskich walk powstańczych i plebiscytowych, rodem z Józefowca pod Katowicami, wychowanek krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektora zakładu Siemiaszki dla opuszczonej młodzieży w Krakowie w la-

tach 1909—1919, który jako superior księży misjonarzy w Paranie wykazywał w okresie międzywojennym szczególną dbałość o rozwój polskiego szkolnictwa zakonnego. Ksiądz Rzymekka przywiózł z sobą do Brazylji śląską pieśń powstańczą. Jeśli dziś przy rodzinnych uroczystościach czy na zebraniach towarzyskich słyszy się starych Polusów śpiewających o Bytomiu, do którego wiedzie „bita droga różami wysadzana”, czy o bytomskich strzelcach, do których „wojska zaciągają i niejednej dziewczynie, niejednej kochance serca zasmucają” — zasługa to księdza Rzymekki. On był nie tylko autorem tych pieśni — napisał je w okresie powstań — lecz przede wszystkim uczył młodzież polską w Paranie ich śpiewania. W latach trzydziestych ksiądz Rzymekka wrócił na Śląsk. Kiedy wybuchła wojna, miał lat 62. A jednak przyszedł po niego gestapo, nie darowało mu tych powstańczych pieśni. Całą okupację przesiedział w obozie koncentracyjnym Gross Rosen.

Wspomnienie okupacji sprowadziło rozmowę na osobę Arki Bożka, w szczególności na jego działalność w Emigracyjnej Radzie Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej. Nawet nie przypuszczałem, że tak głośnym echem odbiły się wśród Polonii parańskiej wystąpienia Arki Bożka w Stanach Zjednoczonych na początku roku 1940, kiedy to na polecenie generała Sikorskiego udał się wraz z generałem Józefem Hallerem do Ameryki w specjalnej misji nawiązania łączności z wychodźstwem polskim. Ten wyrosły w twardej walce z hakatą działacz opolski potrafił znaleźć drogę do serc Rodaków, poruszyć najczulsze struny ich patriotycznych uczuć, wrócić wiarę w Polskę, którą niejedni utracili po tragicznych wydarzeniach września.

Paweł Nikodem darzy postać Arki Bożka szczególną sympatią. Wyczuwa się to z jego każdego słowa, każdego gestu. Przecież Arka był też jednym z tych „przyszypanych Polaków”, jak powiedział kiedyś żartobliwie do Nikodema świętej pamięci Sebastian Edmund Woś-Saporski: „My dwaj to tacy Polacy przyszypani. Czemuż to Piłsudski w 1920 roku nie chciał moich Siolkowicz?...”

— Myślę jednak — mówi wolno gospodarz, a jego głos brzmi bardzo poważnie — że wielu Polaków mogłoby się w tych „przyszypanych” uczyć patriotyzmu, miłości do języka i kultury polskiej. Gdyby nie syn Sebastiana Wosia, musiałbym już w 1937 roku zlikwidować „Gazetę”. Poczawszy od roku 1937 zaczęły u nas wiać wiatry nacjonalistyczne, na podobieństwo salazarowsko-frankistowskich w Iberii, a hitlerowskich w Niemczech. Szalata dyktatura, zniknęła tradycja brazyljska wolność. Zamknięto polskie szkoły, zamknięto nasze towarzystwa. Z kazałnic i śpiewów kościelnych wygnano polskie słowo. Przystawo wychodzić pisma „Lud” i „Prawda”. Przeproszono polską mowę z ulic. I wtedy to na te czarne dni dyrektorem „Gazety Polskiej” zgodził się zostać świętej pamięci Piotr Oliveira Saporski. Dzięki jego wspaniałej postawie „Gazeta Polska” utrzymała się jeszcze przez parę lat jako ostatnia polska placówka w Brazylji.

Cios spadł nagle w roku 1941. Wymierzyły go władze federalne w Rio de Janeiro, zakazując dalszego wydawania pisma. Stało się to w październiku. Polska przeżywała noc najgorszej okupacji. Wuj Sam nie wszedł jeszcze do boju. Hitler stał pod Moskwą i Leningradem.

OD CZASU likwidacji „Gazety” minęło już blisko 25 lat, dla Pawła Nikodema jednak wszystko, co jest związane z piśmiem, pozostaje ciągle żywe, ciągle tak samo pasjonujące jak wówczas, kiedy codziennie z rana zasiadał za redakcyjnym biurkiem. Ale aby służyć nam szczegółami o „Gazecie”, gospodarz zaprasza do „archiwum”. Archiwum to drewniany domek, dużo obszerniejszy i solidniej zbudowany od chaty mieszkalnej, pachnący jeszcze świeżością desek, postawiony trochę wyżej na stoku pagórka, w ogrodzie pełnym drzew pomarańczowych i cytry-

nowych. Wiedzie do niego wąziutka ścieżka obstawiona gęsto z obu stron ulami, nigdzie nie słychać jednak brzęczenia pszczoł.

— Co z pańskimi pszczołami? — zagadnął gospodarza konsul Głowacki.

— Wyginęły. Przyszła jakaś zaraza i nie ostał się ani jeden rój. No cóż, skończył się miodek! — oświadczył melancholijnie.

Z „Gazetą Polską” Paweł Nikodem zetknął się jeszcze w roku 1913 w czytelni akademickiej w Krakowie. Następnie miał możność obserwowania jej z bliska na bruku kurytybskim, kiedy w latach 1920—1926 pełnił obowiązki wicekonsula Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie. Przyznał, że pociągał go ten niepozorny, a raczej nieporadny organik, który trącił co prawda zatechłością kruchty, miał fatalną administrację, lecz przodował wpływami w środowisku. „Gazeta” była najstarszym piśmiem polskim w Ameryce Południowej. Została założona w 1892 roku przez Wielkopolanina rodem ze Sremu — Karola Szulca. Z czasem wydawnictwo dostało się do rąk niemieckich księży franciszkańskich i stało się na szereg lat organem ultrakatolickim, parafialnym.

Gdy w roku 1934 doszła Nikodemu w Argentynie wieść o tym, iż werbiści są skłonni pozbyć się pisma, wrócił z miejsca do Parany celem ubicia interesu. Zakonnicy okazali się jednak wytrawnymi kupcami! W roku 1893 przy transakcji Szulca z spółką z Saporskim cena „Gazety” wraz z drukarnią wynosiła 3 tysiące mil-rejsów, czyli tyleż niemieckich marek. W roku 1934 zakon zażądał (bagatela!) 5 tysięcy dolarów. Lecz Paweł Nikodem nie miał gotówki i wtedy właśnie doszła do skutku opisywana przez Wojciecha Breowicza transakcja, która jeszcze dziś wspomina co starszy kurytybski Polak. „Gazeta” została zakupiona za obszar 20 kilometrów kwadratowych górzystej puszczy nad Atlantykiem, na tyłach portu Paranagua.

20 kilometrów kwadratowych ziemi! Dwa tysiące hektarów! A Paweł Nikodem mówi o całej transakcji tak prosto, zwyczajnie, naturalnie, że jestem przekonany, iż najmniejszy odruch zaskoczenia z mej strony wywołałby u niego jedynie zdziwienie. Jest coś urzekającego, zmuszającego do szacunku w tej samotniczej postaci dziennikarza, kiedy na stole rozkłada przed nami swe skarby. Archiwum jest naprawdę imponujące. Nie-wyczerpana kopalnia materiałów do historii polskiego osadnictwa w Paranie.

Roczniki „Gazety” obejmują półwiekowy okres wrastania osadników w nową ziemię, poczynając od marzeń doktora Stanisława Kłobukowskiego o Nowej Polsce, a kończąc na bojach z portugalskim monopolem. Dziesiątki teczek z listami czytelników, pisanych wiernie do redakcji w okresie wielu lat. Tutejszy odbiorca pisma był nie tylko czytelnikiem swej gazety, lecz zarazem jej współredaktorem, ba — uważał się w pewnym stopniu za współwłaściciela pisma. Mówił się: „w mojej, w naszej „Gazecie” — „stało”, „pisało”. Do redakcji pisma czytelnik zwracał się z wszystkimi swoimi troskami i kłopotami, informował ją o ważniejszych zdarzeniach rodzinnych, o dacie złotych czy srebrnych godów, o odbytych w wiosce zebraniach i występach dzieci szkolnych, prosił redakcję o poradę gospodarską.

W innych teczkach są zebrane druki polsko-brazylijskie, a w jeszcze innych urzędowe zarządzenia nacjonalizacyjne, dziś już unikalne. Stoją na półkach księgi adresowe z różnych lat, nadniszczone skutkiem codziennego używania, książkowe kalendarze, oprawione komplety tygodnika „Lud” i miesięcznika „Przegląd Polski”. Z archiwum korzystają od czasu do czasu wychowankowie parańskiego uniwersytetu, zainteresowani dolą swych dziadków i pradziadków — emigrantów. Zachodzi tu Franciszek Dramka, dyrektor biura kongresu stanowego, zachodzi Ruy Wachowicz, profesor historii na miejscowym uniwersytecie. Nie raz, nie dwa zagadywali już o przekazaniu zbiorów do biblioteki uniwersyteckiej. Paweł Nikodem nie chce o tym nawet słyszeć.

— Moim życzeniem jest — mówi — aby archiwum dostało się do ojczyzny, do instytucji naukowej dostępnej dla pisarzy, niech mają źródło do studiów i opracowań. Jest tam Michał Rusinek, Antoni Olcha, jest Władysław Chojnacki, historyk z poznańskiego „Instytutu Zachodniego”, Bolesław Mrówczyński. A dublety roczników „Gazety Polskiej” i kalendarzy, które są w zbiorach, niech idą do Opola. Niech służą Opolu, jako kołębce pionierów — zdecydował.

Bo taki już jest ten Ślązak z Zaozlia, rodem z Końskiej pod Trzyńcem, który Brazylję obrał sobie za drugą ojczyznę, a końcowe lata swego życia poświęca cierpliwemu studiowaniu wyblakłych dokumentów i starych zapisków; odwarza historię „Nowej Polski” w Paranie, pisze artykuły i szkice o śląskich pionierach, opowiada jak przybyli na „Wyspę Kwiatów”, jak wyrwali ziemię przepaścistej dżungli, jak cesarz Don Pedro trafił do ich osady Santa Candida i wyraził życzenie zobaczenia młocki zboża...

Na dworze mży deszcz, drobniutki, taki jak u nas w Kraju często na jesieni bywa. W pomieszczeniu zrobiło się mroczno, do domku-archiwum nie doprowadzono jeszcze światła. Czas nam wracać do Kurytyby. Żegnamy się serdecznie z gospodarzem, jak z dobrym, starym przyjacielem.

WIEDZA i TECHNIKA

NA ROZKAZ Z ZIEMI „SURVEYOR-6” ZMIENIŁ POŁOŻENIE NA KSIĘŻYCU

Amerykański pojazd kosmiczny „Surveyor-6”, który w dniu 9 listopada wylądował łagodnie na Księżycu, zmienił na sygnał z Ziemi położenie i przesunął się na odległość 2 metrów i 40 centymetrów od miejsca lądowania. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment, dzięki któremu na Ziemi przekazana została stereoskopowa panorama Księżyca. Ponadto uruchomienie małych silniczków rakietowych, które wzniosły pojazd na wysokość 3 metrów ponad powierzchnię Księżyca, a następnie przesunęły go w bok, pozwoliło na obserwację zachowania się podłoża, na którym wylądował „Surveyor”.

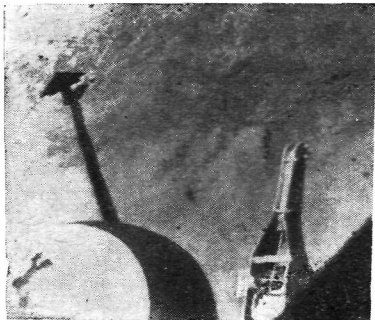
Zdaniem naukowców amerykańskich zatrudnionych przy realizacji programu „Apollo” (lądowanie na Księżycu pojazdu z załogą ludzką na pokładzie), dane otrzymane dzięki temu eksperymentowi są niezwykle cenne. Przy ich pomocy bowiem można będzie ustalić, jak zachowa się „księżycowy grunt” podczas startu rakiety, którą kosmonauci powrócą na Ziemię.

Sonda księżycowa „Surveyor-6” wylądowała łagodnie na powierzchni Srebrnego Globu w strefie „Sinus Medii”. Uczniowie określili miejsce lądowania jako „najbardziej nierówną część powierzchni Księżyca”, gdzie szanse pomyślnego lądowania są o 50 procent mniejsze niż w innych częściach Srebrnego Globu. Dowodzi to rosnącej precyzji w przeprowadzaniu prób łagodnego lądowania na Księżycu.

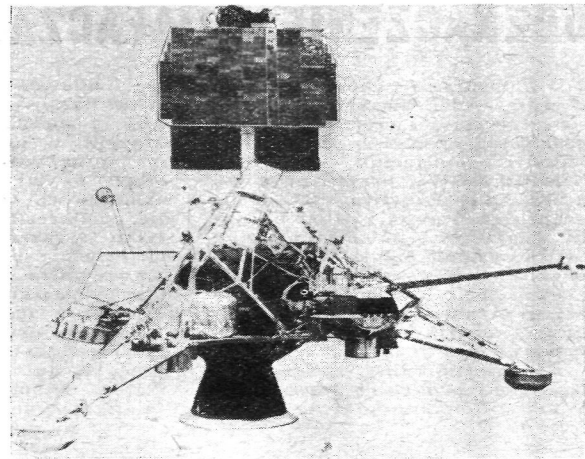
„Surveyor-6” jest czwartym pojazdem USA, który łagodnie

lądował na powierzchni Srebrnego Globu (pierwszego tego rodzaju wyczynu dokonali uczeni radzieccy w dniu 3 lutego 1966 r.).

Zadaniem pojazdów typu „Surveyor” jest przeprowadzenie eksperymentów w celu ustalenia właściwości fizycznych i chemicznych gruntu księżycowego. „Surveyor-6”, wyposażony w kamerę fotograficzną i małe laboratorium do przeprowadzania analizy skał księżycowych, dostarczył nowych danych na ten temat.



Dwa zdjęcia przesłane z powierzchni Księżyca przez „Surveyor-6”



Kosmiczna sonda księżycowa typu „Surveyor”

TRZY ZAŁOGI GOTOWE DO LOTU

Amerykańska agencja aeronautyki i przestrzeni kosmicznej NASA podała skład załóg drugiego i trzeciego lotu załogowego na statku kosmicznym „Apollo”.

Podczas próby pierwszego lotu kosmicznego na tym statku w lipcu lub sierpniu przyszłego roku w skład załogi wejdą: Walter Shirra, Walter Cunningham oraz Donn Eisele.

Podana przez NASA obsada dalszych dwóch lotów wygląda następująco: załogę drugiego lotu pod koniec 1968 roku stanowić będą: James A. McDivitt jako dowódca oraz David R. Scott i Russel L. Schweickert jako członkowie załogi. Według planów NASA podczas tego eksperymentu statek „Apollo” wyniesiony zostanie w przestrzeń kosmiczną przy pomocy rakiety-olbrzymia „Saturn 5”. Trzeci kolejny eksperyment z „Apollo” przewidziany jest na początek roku 1969, a w skład załogi wejdą wówczas Frank Borman jako dowódca statku oraz Michael Collins i William A. Ander jako członkowie załogi.

Podając skład załóg przyszłych eksperymentów ze statkiem „Apollo” ujawniono również, że Amerykanie mają nadzieję wylądować na Księżycu w 1970 roku.

Maszyna tłumaczy na głos

Zastosowanie maszyn matematycznych do tłumaczenia z jednego języka na drugi staje się obecnie coraz bardziej modne, mimo że złośliwi twierdzą, iż zaprogramowanie maszyny a następnie przełożenie z jej języka na „nasz” przetłumaczonego tekstu zajmuje jej trzykrotnie więcej czasu niż tłumaczowi, który dokonuje tłumaczenia przy użyciu słownika i maszyny do pisania. Jest to jednak wyraźna złośliwość.

Coraz więcej firm zajmuje się konstruowaniem maszyn, których głównym przeznaczeniem jest właśnie tłumaczenie tekstów. Japońska firma „Fudzitsu” wspólnie z pracownikami naukowymi wydziału technicznego Uniwersytetu Tokijskiego skonstruowała maszynę, która nie tylko dokonuje tłumaczenia z języka angielskiego na japoński, ale jednocześnie głośno czyta przetłumaczone zdania. Zasób słów tej maszyny wynosi 8000.

Aby otrzymać tłumaczenie japońskie tekstu angielskiego, tekst ten należy przepisać na specjalnej maszynie do pisania, która wprowadza go do maszyny. Po pewnym czasie po wprowadzeniu tekstu maszyna zaczyna drukować jego przekład alfabetem łacińskim, a jednocześnie głośno czyta w języku japońskim przełożone zdania.

Nowe perspektywy włókiennictwa

TKANINY SPOD ZNAKU DETONACJI

- Od folii do dzianin
- Metody wybuchowe
- Uproszczenie produkcji

W łódzkim Instytucie Włókien Sztucznych i Syntetycznych analizowane są korzyści techniczno-ekonomiczne, jakie dają opracowane obecnie w kilku krajach nowe metody wytwarzania włókien chemicznych, upraszczające w dużym stopniu tradycyjną technologię. Można w ten sposób otrzymać również nowe rodzaje tkanin oraz przerabiać tworzywa nie nadające się dotychczas do tego celu.

Chemiczne włókna syntetyczne przechodzą obecnie w produkcji stadium formowania, w którym przygotowaną masę przeciska się przez płyty z otworkami, nadającymi kształt włóknom. W nowym procesie studium to jest pominięte: tworzy-

wo przerabia się na cienką folię, którą następnie pod wpływem pewnych procesów chemicznych i fizycznych rozszczepia się na pasma włókien. O wiele łatwiej i szybciej uzyskuje się w ten sposób od razu całe pasma przędzy, a także nowy rodzaj tkanin zbliżonych charakterem do dzianiny.

Technika ta, często obwarowana zastrzeżeniami patentowymi, rozwijana jest obecnie w wielu światowych firmach chemicznych. Wśród metod rozszczepiania folii na uwagę zasługuje np. zastosowanie sproszkowanych materiałów wybuchowych dodawanych do masy tworzywa. Podgrzanie folii wywołuje wówczas mikrodetonacje, ułatwiając naturalną skłonność polimerów do podłużnych pęknięć.

Zaletą nowej techniki jest pominięcie etapu przeciskania masy przez sitko z otworkami, co jest dotychczas procesem najbardziej kapryśnym. Można dzięki temu otrzymać włókna z tworzyw nie nadających się dawniej do tego celu.

Dla 100 polskich krów słońce przez cały rok świeci tak jak w lecie. Słońce wisi pod stropem obory i krąży wokół niej, naświetlając równomiernie wszystkie krowy. Jest to, oczywiście, słońce sztuczne, zastąpione przez lampy ultrafioletowe zamontowane w urządzeniu naświetlającym. Świeci w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Górkki, w województwie bydgoskim i zostało zaprojektowane przez naukowców z Zakładu Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Urządzenie działa automatycznie, a specjalny zegar programowy włącza i wyłącza słońce we właściwym czasie.

Zakład Elektryfikacji Rolnictwa od kilku lat pracuje nad tym, aby zwierzętom hodowlanym dostarczyć więcej słońca. Słońce bowiem, a raczej jego promienie ultrafioletowe powodują wytwarzanie się w organizmach żywych witaminy D — jednej z bardzo potrzebnych witamin wpływających na prawidłową przemianę materii.

Jak wiadomo, jesienią i w zimie krowy dają mniej mleka, a kury znoszą mniej jaj z powodu braku witaminy D. W okresie jesienno-zimowym ultrafioletowe promienie słoneczne tylko w minimalnym stopniu docierają na ziemię, wchłaniane przez warstwy chmur. Zwierzęta są więc pozbawione naturalnego źródła witaminy D, tym bardziej że przetrzymywane są

Sztuczne słońce w oborach i kurnikach

najczęściej w pomieszczeniach zamkniętych, a szyby okienne nie przepuszczają promieni ultrafioletowych. Eksperymenty prowadzone w państwowym gospodarstwie Górkki nadal trwają i nie podsumowano jeszcze wszystkich wyników. Stwierdzono już jednak, że w wyniku naświetlania podniosła się kondycja i zdrowotność krow. Promienie ultrafioletowe mają bowiem działanie bakteriobójcze.

Dzień świetlny dla kur powinien trwać 13—15 godzin. Światło ma dla kur jeszcze większe znaczenie niż dla krow, pobudzając procesy biologiczne w kurzym organizmie.

Przedłużając sztucznie dzień świetlny, a także naświetlając kury promieniami ultrafioletowymi, naukowcy dowiedli, że można stworzyć warunki świetlne zbliżone do naturalnej wiosny — najlepszej pory dla kur niosek.

Stwierdzono, że nieśność kur zwiększa się o około 11 proc. przy jednoczesnym przyspieszonym przyroście ich żywej wagi.

Metoda naświetlania została właśnie niedawno całkowicie opracowana i można zacząć ją stosować w hodowli. Obliczono, że wprowadzenie jej na szeroką skalę da dodatkowo w okresie każdej zimy ponad 500 milionów jaj.

DUŻY EKSPORT MAŁEJ STOCZNI

- ◆ Trawlery rybackie z laminatu
- ◆ Motorówki weekendowe
- ◆ Ognioodporne łodzie ratunkowe

W stoczni w Uście trwają przygotowania do produkcji trawlerów rybackich z tworzyw sztucznych, według projektu opracowanego przez zespół konstruktorów z Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej.

Poszukiwane na rynkach zagranicznych trawlery z tworzyw sztucznych w wydaniu stoczni w Uście mają mieć 19,80 m długości, 5,70 m szerokości i około 70 BRT pojemności.

Decyzją budowy tak dużych — jak na możliwości stoczni — jednostek wiąże się z koniecznością dokonania

pewnych inwestycji. W stoczni buduje się nowe warsztaty, które zapewnią właściwe warunki do laminowania jednostek (odpowiednią temperaturę i wilgotność powietrza) niezależnie od pory roku.

Armaturem pierwszej jednostki tego typu ma być Spółdzielnia Rybacka „Gryf”.

Niedawno stoczniovcy z Ustki przekazali do wyposażenia Szczecińskiej Stoczni Jachtowej weekendową motorówkę z laminatów, której model był eksponowany na wystawie okrętowej w Goeteborgu.

Za kilka miesięcy gotowy będzie prototyp łodzi ratunkowej z tworzyw sztucznych do przechodzenia przez strefę ognia. Takie łodzie ognioodporne przeznaczone są dla zbiornikowców, a Ustka otrzymała już na nie zamówienia na całą bieżącą pięciolatkę.

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Miałam dwie bliskie osoby. Był to mój mąż i moja przyjaciółka.

Z mężem żyję od jedenastu lat, w szczęściu, miłości i spokoju. Nie mamy, niestety, dzieci. Tak się złożyło, że nie moge ich mieć po ciężkiej operacji, którą przechodziłam.

Z przyjaciółką znamy się od dziecka. Obie straciłyśmy rodziców, wychowywałyśmy się u krewnych i to nas zbliżyło, gdy tylko zaczęłyśmy chodzić do szkoły. Nie miałyśmy nigdy przed sobą tajemnic. Byłyśmy dla siebie więcej niż rodzonymi siostrami. Gdy wyszłam za mąż, ona jako panna znalazła w moim domu swój dom. Nie mieszkała z nami, ale wszędzie chodziliśmy razem, stale u nas bywała. Mój mąż także bardzo ją polubił.

I niech pani sobie wyobrazi, tak się zdarzyło, że musiałam na miesiąc wyjechać z naszego miasta. Gdy wróciłam, nie, nie moge o tym wprost pisać, zastąpiłam moją przyjaciółkę z moim mężem w takiej sytuacji, że żadnych złudzeń nie można mieć. Stałam jak wryta. Poszłam do drugiego pokoju i zaczęłam płakać tak strasznie, że trudno to opisać.

Po chwili przyszedł do mnie mąż i powiedział, że chciał mnie już dawno zawiadomić o swej miłości do mojej przyjaciółki, że musimy się rozjeść, bo on nie może bez niej żyć. Nic nie odpowiedziałam.

I właściwie nie żądam od pani żadnej rady. Po prostu nie mam się z kim podzielić moim okropnym nieszczęściem.

ZDRADZONA

DROGA PANI!

Strasznie smutna jest ta historia, przede wszystkim dlatego, iż pokazuje, że nikomu nie można ufać.

Oczywiście nie należy z tego wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Nie zawsze człowiek doznaje zawodów ze

strony, z której by się najmniej ich mógł spodziewać.

Zasada jest jednak inna. Ze miłość jest ślepa, że nie ma reguł, które określają, w jakim kierunku mogą się zwrócić czyjeś uczucia.

W pani sytuacji najsmutniejsze jest to, że straciła pani nie tylko męża, ale równocześnie jedynych bliskich ludzi, jakich pani w ogóle miała, to znaczy męża i przyjaciółkę.

Sądząc po pani liście, ustąpiła pani z placu, zrezygnowała z walki. Postąpiła pani chyba słusznie, z godnością. Co dalej? Myślę, że trzeba się zastanowić nad zmianą otoczenia, najlepiej byłoby przenieść się w zupełnie inne strony, gdzie nikt pani nie zna. Będzie pani łatwiej zacząć nowe życie. To wszystko, miła pani, poza wyrazami serdecznego współczucia.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mój syn ma trzynaście lat, jest miły, dobry, spokojny, prawdomówny. Chodzi do szkoły i przyjaźni się z kilkoma chłopcami z porządnymi domów.

Ostatnio przyszedł do mnie strasznie speszony, i powiedział, że nie wie, co ma robić. Bo jego koleżdy kradną. Oczywiście są to drobne kradzieże, papierosy, książeczki z komiksami itd. Traktują to jako zabawę, jak sport. Ale poza tym, ponieważ nie dostają od rodziców kieszonkowego, w ten sposób zaopatrują się w potrzebne przedmioty.

Mój syn był ogromnie przejęty tą sprawą. Zaklinał mnie, żebym nikomu o tym nie mówiła, bo chłopcy go pobiją. Bardzo proszę panią o radę, bo nie dałam jeszcze synowi żadnej odpowiedzi.

MATKA

SZANOWNNA PANI!

Sprawa jest poważna i wymaga podjęcia pewnych decyzji. Przede wszystkim wydaje mi się, że musi pani porozumieć się z rodzicami tych chłopców. Powiedzieć im wszystko, ale wymóc przyrzeczenie, że nie powiedzą swoim dzieciom, skąd mają informacje.

Nie można tej sprawy zostawić bez załatwienia. Oczy-

wiście są to na razie dziecinne zabawy, ale o posmak, który może stać się w przyszłości groźny.

Napisała mi pani, że owi chłopcy między innymi kradną papierosy. To znaczy, że pała. Od tego faktu zaczęłabym rozmowę z rodzicami. Czy wiedzą, że ich synowie pała? Czy dają im na to pieniądze? Jeśli nie — skąd chłopcy je biorą? I tak od słowa do słowa — wyjawia pani wszystko, co pani wie. Oczywiście, i to jest bardzo ważne, niech pani nie mówi, że wie pani o całej sprawie od syna. Niech pani powie, że ktoś obcy, przechodząc, zauważył i panią zawiadomił, ponieważ panią zna.

Jeśli rodzice tamtych dzieci są rozsądni, załatwią sprawę dyskretnie — po prostu zajmą się bliżej swymi synami, zaobserwują ich zachowanie i wyjaśnią im niewłaściwość takich zabaw i ewentualne skutki, jakie mogą one wywołać.

ANNA

W CIĄGU JEDNEGO DNIA SPROWADZONO Z PARYŻA DO GDAŃSKA LEKARSTWO DLA CHOREGO DZIECKA

Do gdańskiego oddziału Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców zgłosiła się żona Jana Widawskiego, marynarza z m/s „Konopnicka” z prośbą o sprowadzenie z Francji rzadkiego leku „Rubidomiyni”, niezbędnego dla ciężko chorego dziecka. Natychmiast podjęto akcję pomocy. Okazało się, że we Francji nie produkuje się na razie tego lekarstwa. Na szczęście posiadał je u siebie w paryskiej klinice St.

Louis prof. Jean Bernard. Uczony francuski niezwłocznie przesał samolotem lek do Polski.

Dzięki łańcuchowi ludzi dobrej woli lekarstwo zamówione rano drogą radiową — już po południu tego samego dnia zostało dostarczone samolotami „Air France” do Warszawy i „LOT”-u do Gdańska. Wieczorem w szpitalu gdańskim choremu dziecku podano niezbędny lek.

MILIONOWY TURYSTA W PAŁACU W WILANOWIE

12 listopada już od wczesnych godzin rannych Pałac Wilanowski przygotowywał się na przyjęcie milionowego zwiedzającego, a także 30-tysięcznej grupy wycieczkowej.

Milionowym gościem w zabytkowym Pałacu Wilanowskim okazał się p. Leon Kań, mieszkaniec Warszawy.

Jubileuszowego gościa powitał kustosz Muzeum — mgr Wojciech Fijałkowski, wręczając mu piękny album o Wilanowie oraz kartę wolnego wstępu do pałacu na rok 1968.

Zwiedzającymi, którzy zapoczątkowali następny milion, okazali się dwaj cudzoziemcy — profesorowie Uniwersytetu Cambridge: p. H. Ford i p. J. H. Horlock oraz Australijka polskiego pochodzenia p. dr Czesława Mikołaj, zamieszkała na stałe w Melbourne. Otrzymali oni również od kierownictwa Muzeum upominki.

§§ MECENAS RADZI

Pani CECYLIA PIPORSKI CREPY-en-VALOIS (Oise)

Jestem wdową od 1947 r. Obecnie mam 75 lat. Mąż pracował na roli, a następnie w fabryce. Ja również pracowałam i opłacałam składki asekuracyjne. Jednakowoż moja renta nie wystarcza mi na życie. Czy mogę starać się o rentę po mężu?

Art. 324, 325 i 351 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych przyznają pod pewnymi warunkami pozostałej przy życiu małżonce rentę wdową, o ile ta nie otrzymuje własnego zaopatrzenia lub zasiłku z Kasy Ubezpieczeniowej.

Otrzymywanie renty z własnego tytułu nie pozwala zatem, w myśl przytoczonej ustawy, o ubieganie się o rentę po mężu. Natomiast przysługuje Pani zapomoga z Fonds National de Solidarité. W myśl bowiem porozumienia polsko-francuskiego z 6 marca 1959, obywatele polscy zamieszkali we Francji i pobierający rentę starczą lub inwalidzką mają prawo do korzystania z powyższego funduszu, ustanowionego w dniu 10 czerwca 1951 roku. Mogą się o ten zasiłek ubiegać ubezpieczeni po ukończeniu 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy, lub inwalidzi pracy, nawet przed 60 rokiem życia.

Wniosek o przyznanie tego zasiłku winien być złożony na specjalnym blankiecie wydanym przez Merostwo i skierowany do Kasy, która wypłaca rentę starczą (Caisse Régionale de Sécurité Sociale).

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

WSPÓLNA SESJA UCZNIÓW Z PIASTOWA I LIEVIN

Dokończenie ze str. 11

— Panie dyrektorze, chciałabym jeszcze powrócić do warszawskiej sesji. Jak ją Pan ocenia?

— Poza wysiłkiem, który włożyli uczniowie w przygotowanie materiałów, poza poznaniem się dwóch szkół jedna sprawa jest bardzo ważna — w przyszłości zarówno polscy, jak i francuscy uczniowie znajdą się na wyższych uczelniach. Być może współpraca zapoczątkowana sesją przekształci się w prawdziwą, dojrzałą współpracę naukową.

— Jak na razie, myślimy o wymianie pobytów wakacyjnych. Zarówno władze miasta Lievin, jak i Piastowa patrzą na to bardzo przychylnie. W czasie sesji wręczyłem przewodniczącemu Rady Narodowej w Piastowie medal honorowy i otrzymałem od niego dla naszego mera pamiątkową paterę.

GRUPA UCZNIÓW otaczająca dyrektora ma też wiele uwag do przekazania.

Moje pytania kieruję przede wszystkim do uczniów, których rodzice lub dziadkowie byli Polakami. — Czy taką Polskę spodziewali się zobaczyć?

Mówi Nadia GOLIŃSKA: „Wiedziałam, że Polska ucierpiała przez wojnę, była zniszczona, ale nie myślałam, że tak szybko potrafi się odbudować, że jest tak nowoczesna. To samo dotyczy wsi. Oglądałam starą i nową Warszawę. Obie mi się podobały. Obok starych kamieniczek — nowe wieżowce z aluminium i szkła. Moja babcia co roku przyjeżdża do Polski, opowiadała mi to samo”.

Mówi Nadia NOVAK: — „Ja tak samo uważam. Polska podobata mi się ogromnie. Tak samo zresztą lubię Francję. Jedyna różnica, jaką zauważyłam, to konie — jest ich w Polsce o wiele więcej”.

— A co najbardziej Wam się podobało? (to pytanie kieruję do wszystkich). Odpowiedź jest zgodna: Opera.

— A potem?

— Kraków, wizyta w Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie, wieczór spędzony wspólnie z młodzieżą z Technikum Chemicznego w Piastowie.

— A — zastrzegam się, że to już zupełnie inne pytanie — czy uważacie, że zwiedzenie Oświęcimia było potrzebne?

Większość odpowiada twierdząco. — „Potrzebne — mówi Patrycja SAMYŃ. — Pokazano nam to okrucieństwo. Do nas również należy działać, aby go nigdy nie było. Trzeba pokazywać ludziom te obozy. Filmy oglądane w telewizji nie wywołują tego nastroju, z jakim każde z nas opuszczało teren obozu”.

Janina PAŁĘCKA

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Słówko o wędkarzach

CZYTELNICZY „TYGODNIKA” pamiętają być może nazwisko p. Zygmunta Kaczyńskiego — pojawiło się ono bowiem już kilkakrotnie w rubryce „Z życia różnych kolonii”. Pan Zygmunt KACZYŃSKI jest zawołanym wędkarzem. Kilka miesięcy temu odnotowaliśmy kolejny jego sukces, mianowicie zdobycie przezeń pierwszej nagrody w konkursie stowarzyszenia wędkarzy „La Truite Minière” z Marles-Calonne-Auchel.

Niedawno temu nazwisko p. Kaczyńskiego znowu było w Marles, Calonne-Ricouart i Auchel na ustach wszystkich wędkarzy. W październiku p. Kaczyński dokonał bowiem nie lada jakiego wyczynu: w stawie Quenehem w Calonne-Ricouart złowił olbrzymiego, bo ważącego 7 kilogramów i mającego ponad metr długości szczupaka. Byliśmy wówczas przejazdem w okolicy Marles-les-Mines, złożyliśmy więc p. Kaczyńskiemu wizytę i przeprowadziliśmy z nim rozmowę.

— Żeby zostać wędkarzem, należy po prostu wybrać się raz na ryby — tłumaczy nam p. Kaczyński. — Ja zacząłem się tym pasjonować jakieś sześć lat temu. Dałem się namówić szwagrowi na podróż do Brimeux, tam jest kilka stawów... Zanim się tam wybrałem, wydawało mi się, kiedy myślałem o wędkarstwie, że wędkarzem to ja nie zostanę nigdy, bo zbyt jestem niecierpliwy. A przecież wędkarz musi posiadać cnotę cierpliwości. Ale w Brimeux przekonałem się, że się myliłem. Odezwiał się tam we mnie jakiś „zew wędk”. Rozlubowałem się w tym na amen.

Myślę, że ten pociąg do wędkarstwa odziedziczyłem po dziadku. Podobno za młodu dziadek poza rybami świata nie widział. W naszej rodzinie opowiada się, że czasem babka budziła się w nocy — patrzy — dziadka nie ma! Taki był z niego wędkarz! Wstawał w nocy i szedł na ryby!

— Tak — potwierdza p. Kaczyńska. — Mąż ma na pewno tę pasję po dziadku. Bo przecież i on także świata poza rybami nie widzi, albo prawie. Bywa, że ledwie uróci z „nocki” — a już leci na ryby. Czasem z powodu tych swoich ryb nie wyspi się nawet jak należy...

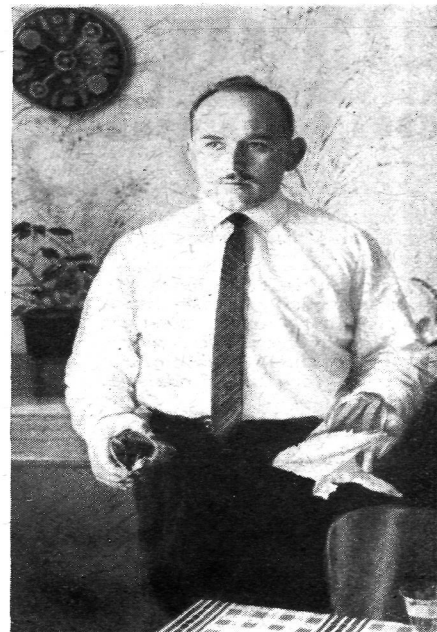
Pan Kaczyński zaczął roztaczać przed nami obraz swojego wędkarskiego świata. Więc on łowi ryby przede wszystkim w pobliskiej Cité Quenehem. Wypadły do Brimeux należą raczej do rzadkości. Nie jeździ na ryby codziennie, o nie. Raczej tylko wtedy, kiedy coś w nim zdaje się przemawiać za tym, że połów będzie obfity. Także bowiem i w wędkarstwie istnieje coś na kształt intuicji. Łowi przede wszystkim szczupaki i pstrągi. Jeśli idzie o szczupaki, sezon wędkarski rozpoczyna się w czerwcu. Pstrągi łowi się w rzeczce La Clarence. Otwarcie sezonu następuje w końcu marca. Żeby móc łowić ryby, trzeba w zasadzie należeć do stowarzyszenia wędkarzy. Każdy bowiem wędkarz obowiązany jest posiadać tzw. „timbre piscicole”, a taki znaczek można otrzymać tylko w stowarzyszeniu wędkarskim.

Pan Kaczyński należy do stowarzyszenia „La Truite Minière”. „La Truite Minière” zrzesza około 600—700 członków. Są to w większej części górnicy. Sporo jest wśród nich Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia. Wędkarze mają swoje pismo — miesięcznik „La Pêche et les Poissons”...

Wreszcie zapytaliśmy o owego szczupaka — olbrzymia.

— To była nie byle jaka przeprawa — padła odpowiedź. — Wprawdzie to nie był mój pierwszy „gigant”. W sierpniu złowiłem szczupaka, który ważył prawie 6 kilogramów. We wrześniu udało mi się też złowić dużego szczupaka. Ale ten ostatni to naprawdę była nie byle jaka bestia. Moja szczupakówka zgięła się w pałak. Mowiałem się z nim przez jakieś piętnaście minut. Doprowadziłem go do brzegu udało mi się dopiero wtedy, kiedy zaczęłam go osękać... Oczywiście, jestem zadowolony. Ale nie zamierzam spocząć na laurach. W stawie w Quenehem jest szczupak chyba piętnastokilowy. Chciałbym oczywiście i tego humcuwota złapać na wędkę!

Pytamy, co się robi w domu z tak ogromnymi rybami? — Obdarowuje się rodzinę — odpowiada pani Kaczyńska. Ale sami państwo Kaczyńscy także lubią ryby. No, to wszystko gra, chwala Bogu. Odnotowujemy jeszcze tylko, że „w cywilu” jest p. Kaczyński sztygarem. I że chociaż urodził się we Francji, całkiem swobodnie mówi, czyta i pisze po polsku.



Pan Kaczyński pokazuje głowy olbrzymich szczupaków, które złowił w różnym czasie w stawie w Quenehem.

MIEDZY NAMI RYBAKAMI



— Gdzie zdobyłeś taką koszulkę w paski?

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W „Tygodniku” oraz w naszej lokalnej prasie francuskiej przeczytałem niedawno temu sprawozdanie z pobytu na Nordzie delegacji katowickiego oddziału polskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Delegacja ZBoWiD przyjechała do Francji na zaproszenie regionalnych komitetów w Nordzie i Pas-de-Calais francuskiej „Association nationale des anciens combattants de la Résistance”. Byli kombatanci polscy i francuscy opublikowali wspólny komunikat. Obojno zobowiązano się do krzewienia we Francji i Polsce wiedzy o tym, czym był w obu naszych krajach ruch oporu przeciwko hitleryzmowi, do walki z wszelkimi próbami wskrzeszenia nazizmu, do występowania przeciwko wszelkim próbom kwestionowania granicy na Odrze i Nysie, do zapoznawania młodzieży Polski i Francji z dziejami walki obu naszych narodów z hitlerowskim faszystyzmem, itd. Francuscy i polscy byli kombatanci przekonani są, że realizując ten program przyczynią się do zacieśnienia więzów przyjaźni między Polską a Francją oraz do obrony pokoju.

Niedawno temu słuchałem także wywiadu z byłym kombatantem. Wywiad ten nadało Radio Luxembourg. Indagowanym przez reportera byłym kombatantem był Niemiec, i to nie byle jaki Niemiec, bo sam szef neonazistowskiej partii NPD, Adolf von Thadden. Było to w parę dni po hallowerskim kongresie NPD, kongresie, po którym cała prasa francuska pisała, iż „pangermanizm ruszył naprzód, i nikt nie może przewidzieć, gdzie się zatrzyma, jeśli nie zostaną zbudowane potężne tamy” („Le Figaro”), że „należy ustawić przed budzonymi przez partię NPD demonami niemieckimi” („Paris-Normandie”). Von Thadden powiedział, że w czasie ostatniej wojny walczył w Rosji. Powiedział, że,

Pangermanizm ruszył naprzód

owszem, do partii nazistowskiej należał, no ale, mój ty Boże, w końcu należał przecież do niej także i sam kanclerz Kiesinger, czy nie? No więc. O co chodzi. On żadnym neonazystą nie jest. To nieprawda. To tylko gazety tak piszą. On chce pokoju. Nazizm jest to zamknięty już rozdział niemieckiej historii, itd., itp. Ale ani słowa potępienia dla hitlerowców, ani słowa o tym, że należy informować młodzież o zbrodniach nazistowskich, ani słowa o tym, że granica na Odrze i Nysie jest granicą tak bardzo jakoby umitowanego przezeń pokoju. Powiedział tylko, że w jego planach leży zjednoczenie Niemiec, i że ze Związkiem Radzieckim należy żyć w pokoju. Wypadło to jakoś tak, jakby Polska w ogóle nie istniała, jak gdyby zaraz za Niemcami zaczynał się Związek Radziecki. To przemilczenie zarówno imienia Polski, jak i granicy na Odrze i Nysie mnie osobiście wydało się bardzo znaczące i wymowne. Sądzę, że musiało się ono wydać takim także i naczelnemu redaktorowi dziennika Radio Luxembourg, skoro mimo iż von Thadden cały czas mówił o tym, jak to on kocha pokój, to przecież w komentarzu do tego wywiadu ustyszeliśmy, że został on przeprowadzony m. in. dlatego, iż aby skutecznie walczyć z wrzodem, należy najpierw dokładnie go rozpoznać.

Są byli kombatanci i byli kombatanci. Byli kombatanci polscy i fran-

cuscy zrzeszają się i spotykają po to, aby wspólnymi siłami sprawić, żeby już nigdy nie było wojny. Niektórzy ludzie, zwłaszcza ludzie młodzi, powiadają czasem o komunikatach takich jak ten, który podałem w skrótach na początku tego „Listu”, że takie rzeczy tchną przesadą, są rezultatem zapatrzenia się w przeszłość, itd. No, bo kto dzisiaj chce wojny, kto śmiałby wskrzeszać nazizm? — Otóż może jej zechcieć neonazistowska partia von Thaddena, jeśli się jej nie ukróci. Partia, w której przecież znalazło przytułek tak wielu tęskniących za „dawnymi dobrymi czasami” eks-essesmanów i innych bezrobotnych od dwudziestu paru lat fachowców od masowej śmierci, partia byłych kombatantów spod znaku swastyki.

To bardzo dobrze, że delegaci ZBoWiD i „Association nationale des anciens combattants de la Résistance” postanowili regularnie się spotykać i informować opinię publiczną o wszelkich neonazistowskich wystąpieniach i manifestacjach. Oby takich inicjatyw było jak najwięcej. Pamiętajmy: pangermanizm ruszył naprzód. Zatrzymać go mogą tylko: nasza nieustępliwość, nasza czujność, nasze protesty.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

W amerykańskim miasteczku Kościuszko

W stanie Mississippi w USA znajduje się małe miasteczko Kościuszko, nazwane tak na wniosek nie Polaka, tylko anglosaskiego Amerykanina — W. W. Dodda, który w ten sposób chciał uczcić pamięć swego dziadka, walczącego o boku Kościuszki o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dziś miasto Kościuszko jest siedzibą powiatu Attala, a wśród jego obywateli nie ma ani jednego człowieka pochodzenia polskiego.

Gdy w 1934 roku miasto obchodziło 100-lecie swego istnienia, usypano tu przy udziale głównie młodzieży szkolnej spory kopiec na wzór Kopca Kościuszki w Krakowie. Z Krakowa przesłano wtedy urnę polskiej ziemi pobraną z Kopca Kościuszki. Miasteczko obchodziło ostatnio bardzo uroczyste 150 rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Miłe i schludne miasto odwiedzane jest przez turystów polonijnych zwiedzających stan Mississippi.

POLSCY BADACZE AMERYKI ŚRODKOWEJ

Egzotyzm przyrody i specyfika geograficznych warunków Ameryki Środkowej od dawna przyciągały żeglarzy, podróżników i uczonych, a wśród nich i Polaków.

Właśnie pierwsze naukowe opracowanie flory Ameryki Środkowej zawdzięczać należy polskiemu przyrodnikowi. Był nim Henryk Polakowski, który w 1877 roku opublikował w języku hiszpańskim i niemieckim obszernie dzieło o roślinności Kostaryki.

Innym naukowcem polskim, który utrwał swoje nazwisko w literaturze naukowej dotyczącej Ameryki Środkowej był polski przyrodnik Jan Warszewicz (1812—1866). W latach pięćdziesiątych opisał on florę Kolumbii. Jego długoletnią pracą na terenie Kolumbii utrwały nazwy wielu roślin, np. Begonia Varszawienci, Orchidea Varszawienci itp.

Subwencionowana przez polskiego magnata Branickiego wyprawa przyrodnicza zbadała w latach 1882—1884 florę Ekwadoru i Gujany Francuskiej. Imieniem kierownika naukowego tej wyprawy Kazimierza Jelskiego nazwano kilka gatunków ptaków (m. in. kolibry). W wyprawie tej duże zasługi położył inny przyrodnik polski — S. Szolcman, badający florę Ekwadoru i Gujany.

Na wyspie Trynidad i pobliskich przyrodnik i lekarz polski dr. E. Michalski prowadził badania antropologiczne plemion tubylczych. W tych samych latach geograf i geolog prof. J. Siemiradzki zbadał geologiczną budowę wyspy Martinika, wydając na ten temat dysertację doktorską w 1888 roku w Dordanie w języku niemieckim („Geognostische Verhältnisse der Eiland Martinik”). Tę samą wyspę opisał w książce przyrodniczo-podróżniczej w roku 1902 S. Bobelak, a zjawiska wulkaniczne zachodzące w Ameryce Środkowej opisał w publikacji naukowej O. Sporzyński.

Poważne zasługi w zakresie badań klimatologicznych i rozwoju meteorologii w krajach Środkowej Ameryki ma znany uczony polski, wówczas profesor Uniwersytetu Warszawskiego, W. Gorczyński. W związku z badaniami naukowymi na terenie Ameryki Środkowej opublikował on wiele prac z zakresu klimatologii w językach hiszpańskim i niemieckim.



DYPLOMY ZAWODOWE

FORBACH. W „Ecole des Mines” dyplomy górnicze uzyskali pp. Jan Jamnik, Bernard Walinski, Henryk Zbaczniak, Sygfryd Zyber, Kazimierz Zwierski; w zakresie elektromechaniki — pp. Alfred Kaszuba, Marcel Skrzypczak, Józef Turczak; mechaniki ogólnej — p. Gérard Mielczarek.

NAGRODY ZA PIĘKNE OGRÓDKI I DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

SANVIGNES - les - MINES. Uroczystościowy komitet miejski podejmował lampką wina tegorocznych laureatów konkursu. W pierwszej kategorii laureatów miejsce pierwsze zajął p. Kazinski, w drugiej p. Irena Juranska, a w trzeciej p. Wira. Przewodniczący uroczystości podkreślił w swym przemówieniu wysiłek p. Jurańskiej, która już po raz drugi z rzędu zajmuje w swojej kategorii pierwsze miejsce. Gratulujemy!

BRUAY-en-ARTOIS. Syndicat d'Initiative zorganizował ostatnio uroczyste wręczenie nagród za tegoroczny konkurs domów przybranych kwiatami (całego okręgu kopalni Bruay). Nagrody otrzymali m. in. p. Mróz oraz p. Prusinowska.

DOUAI. Licznie zebrali się członkowie stowarzyszenia Société d'Horticulture du Douaisis, aby wysłuchać sprawozdań rocznych i być świadkiem wręczenia nagród za tegoroczne konkursy. I tak złote medale otrzymali: p. Stefan Kuciennik i p. Stanisław Kiopec, srebrne — p. Stanisław Ratajczak, p. Alain Cachera i p. Kazimierz Kowalkowski, brązowe — p. Władysław Słomowicz i p. Stanisław Kramarczyk. Dyplom d'excellence otrzymał p. Henryk Krawiec i p. Bernard Błaszkiwicz. Dużym medalem pozakonkursowym wyróżniony został p. Mikołaj Kienda.

NAGRODY I WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

BRUAY-en-ARTOIS. Podczas uroczystego posiedzenia, zorganizowanego z okazji święta patronki muzyki, został odznaczony medalem rządowym p. Józef Gorzelańczyk za 20-letnią działalność i zasługi na polu muzycznym. **AUBY.** Staraniem zarządu miejskiego oraz okolicznych stowarzyszeń mikołników akordeonu zorganizowany został tu czwarty wielki konkurs międzynarodowy akor-

deonu. Wyróżnienia w kategorii debiutantów otrzymali: p. Marie-José Kazmierczak — nagrodę pierwszą z gratulacjami; w kategorii juniorów: p. Józef Orzechowski — dwie nagrody pierwsze i puchar; w pozostałych kategoriach: p. Florent Pronia, p. Robert Swiderski, p. Martine Jankowska, p. Ryszard Rzepecki, p. Cecylia Wieczerek, p. Jean-Pierre Wikowski, p. Patrick Kaczmarek i p. Jean-Marc Papajek, p. Marie-Sophie Firuta — nagrody pierwsze wraz z gratulacjami jury. Wyróżnienie „excellence” otrzymał p. Bernard Stawski. Za grę zespołową, tzw. „trio”, jury specjalnie wyróżniło zespół braci Swiderskich. W konkursie solfeżowym pierwsze miejsce zajął Alain Wardęga, zdobywając równocześnie puchar, a dalsze miejsca zajęli: Czapak, Marie-José Kazmierska, Martine Jankowska, Robert Swiderski, Patrick Kaczmarek i Jean-Marc Papajek.

KONKURS KRAWIECKI DLA DZIECI

BRUAY-en-ARTOIS. Tradycyjnym zwyczajem miejscowy ośrodek kształcenia krawieckiego zorganizował z okazji katarzynek wesoły konkurs dla swoich wychowanków. Konkursem kierowała m. in. p. Olejnik i p. Walachowska — instruktorki centrum. Wśród dwunastu wyróżnionych znalazły się Helena Ruziewicz — za pracę „le manège enchanté”, zajmując piąte miejsce w konkursie i Regina Szlag — 12 miejsce za pracę „Le Poitou”.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

FRAIS-MARAIS. Miejskowa młodzież polska zorganizowała pod kierownictwem p. Jadwigi Puciewicz i p. Georges Klimanka udaną popołudniówkę. Występy folklorystyczne, wesołe skecze, deklamacje i balety dziecięce pozostawiły miłe wspomnienia wśród licznie zebranej publiczności polskofrancuskiej.

MOYEVRE - GRANDE. Miejskowe stowarzyszenie młodzieżowe MIC odbyło swoje doroczne walne zebranie. Sprawozdanie ogólne złożył p. Matwiejczyk, który od założenia stowarzyszenia zajmuje w nim odpowiedzialne stanowiska.

MONTCEAU - les - MINES. Młodzież klasy „70”, którą kieruje p. Christian Zubko, postanowiła zorganizować swój bal w styczniu, ponieważ w grudniu nie można było znaleźć wolnej soboty. **BÉTHUNE.** Stowarzyszenie

UWAGA MIESZKAŃCY SAINT-POL-s-Ternoise (P. de C.)

W sobotę, 16 grudnia br. i niedzielę, 17 grudnia br., Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie organizuje

WIELKĄ WYSTAWĘ na temat POLSKICH ZIEM ZACHODNICH

Wystawa ta czynna będzie w Salle de Fête w merostwie Saint-Pol-s-Ternoise (Pas-de-Calais). Patronat nad nią objął konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner oraz mer miasta p. Lucien Pignon.

Na wystawie czynne również będzie stoisko z wyrobami polskiej sztuki ludowej, polskimi znaczkami itp.

Stowarzyszenie „Odra-Nysa” serdecznie zaprasza na wystawę mieszkańców Saint-Pol oraz okolicy.

strzeleckie „L'Amicale Michelet” ogłosiło wyniki tradycyjnego strzelania. W challenge indywidualnym p. Edward Gibowski z Hersin zajął miejsce 10, a p. Szymon Mroczkowski 11. W kategorii juniorów p. S. Mroczkowski zajął piąte miejsce. W kategorii minimów p. Bernard Wiórek zajął trzecie miejsce. Wręczenie nagród odbyło się w obecności mera miasta p. Pad.

zderzył się z samochodem ciężarowym. Wśród ofiar znaleźli się robotnicy, m. in. p. Henryk Stróżyk z Harnes, p. Albert Gorzewski z Sallaumines, p. Józef Damirowski z Courriès, p. Jan Strzyżakowski z Dourges i p. Stanisław Molenda z Neuville. Przy tej okazji uszkodził sobie również poważnie samochód p. Piotr Stefanowski z Eclaron.

ZASŁUŻONA RENTA

MONTCEAU - les - MINES. Po czterdziestu latach pracy kopalnianej pod ziemią przeszedł na dobrze zasłużoną emeryturę p. Marian Lewandowski. Najbliżsi współpracownicy p. Lewandowskiego ofiarowali mu tradycyjnym zwyczajem miękki fotel. Wspólna kolacja wraz z życzeniami stu lat zakończyła pożegnanie się z pracą w kopalni.

NIEBEZPIECZNA AUTOSTRADA

LILLE-ARRAS. Na autostradę Lille-Arras często opada mgła, która utrudnia orientację mimo używania złotych świateł. Jednego dnia w listopadzie zanotowano na tym odcinku przeszło 20 zderzeń, na szczęście niezbyt tragicznych. W tym dniu autotokar wiozący 34 robotników

KĄCIK

HODOWCY GOŁĘBI

WINGLES. Gołębie p. E. Gulczyńskiego zajęły piąte miejsce w zestawieniu rocznym stowarzyszenia Colombophile du Martinet w kategorii vieux aux 3 premiers inscrits. W klasyfikacji pucharowej gołębie p. Gulczyńskiego zajęły piąte miejsce.

MONTIGNY. Stowarzyszenie „Les Joyeux” ogłosiło zestawienie całoroczne swoich konkursów. W klasyfikacji całorocznej we wszystkich kategoriach p. Jan Biernacki zajął miejsce 4, plasując się równocześnie trzykrotnie na czwartym miejscu w poszczególnych kategoriach. Poza tym wyróżnienie otrzymał p. Bolesław Baldowski w kategorii rocznika 67. Mistrzami amatorów zostali bracia Sulkowy.

Od stycznia 1968 dla wszystkich przyjaciół sportu polskiego na całym świecie ukazywać się będzie MIESIĘCZNIK POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO „DYSK OLIMPIJSKI” Bogato ilustrowany, zawierający ciekawe materiały o sporcie polskim. Prenumerata roczna we Francji — 12,5 F, w Belgii — 125 fr. belg. Zgłoszenia prenumeraty prosimy łaskawie kierować pod adresem: Kolportaż „INTERPRESS”, Warszawa, skr. poczt. 381.

Serdeczne życzenia dla pani Leokadii Nidoszewskiej

Z okazji 80-rocznicy urodzin p. Leokadii Nidoszewskiej, zamieszkałej w Raismes-Sabatier (Nord), najserdeczniejsze życzenia zdrowia, radości i dalszych długich, szczęśliwych lat życia przesyłają z Wrocławia najukochańszej Mamie i Babci

A. J. Pacholczykowie z córką Moniką oraz Daniela i Bohdan Łazukowie



MARCIN MODRZEJEWSKI NIE ŻYJE

20 listopada 1967 roku zmarł w Condé-Macou w wieku 48 lat nasz wierny Czytelnik, przyjaciel pisma, działacz społeczny

MARCIN MODRZEJEWSKI

Marcin Modrzejewski był górnikiem, osierocił żonę i dwoje dzieci.

Przybył do Francji po udziale w kampanii wrześniowej w Polsce w 1939 roku. Tutaj, we Francji, jako kapral 1 pułku 1 dywizji piechoty pod dowództwem generała brygady Bronisława Ducha brał udział w bitwach na przedpolach linii Maginota, Lagarde, Dieuze i in. Był dla swych kolegów przykładem męstwa i odwagi. Przeżywał następnie w obozie jenieckim. Po zakończeniu wojny i przejściu do cywila Marcin Modrzejewski osiedlił się w Condé-Macou. Brał udział w życiu społecznym Polonii, utrzymywał żywy kontakt z Krajem.

W pogrzebie zmarłego Marcina Modrzejewskiego brało udział ponad 800 osób, w tym liczny poczet sztandarowy. Zmarły posiadał liczne odznaczenia, m. in. francuski Croix du Combatant Volontaire, Médaille Commemorative Française, angielski War Medal i in.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” wyraża Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze współczucie.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ST. ÉTIENNE: Dominique i Helene Mikolajczak. **LE CREUSOT:** Katarzyna Ratusznik (Montchanin). **AUCHEL:** Claude Stankiewicz, Eric Kurezewski. **DOUAI:** Jan Kazmierczak, Corinne Jankowska, Katarzyna Wawrzyniak, Isabelle Maćkowiak, Ryszard Maciejewski, Patrick Jabłoński, Patrick Kaczmarek, Nicolas Czternasty, Jean-Francois Szezwczyk. **VERQUIN:** Wiesława Smoleń. **SOMAIN:** Isabelle Bodnarek, Eric Szatan, Jan Marciniak, Ryszard Lewandowski, Janina Frackowiak, Freddy Porządny, Olivier Sworowski, Christophe Wieczerek, Carole Dwornikowski, Laurent Szymkowiak. **BÉTHUNE:** Cathy Owczarczak, córka Henryka i Gismonde z domu Prudhomme, Marc Tokarski, syn Edwarda i Alice z domu Baryga. **MERICOURT:** Corinne Gajak, Beatrice Woźniak. **MONTCEAU-les-MINES:** Waleria Wrzesińska. **ARRAS:** Fryderyk Paternoga. **ROOST-WARENDRIN:** Dany Markowski. **LENS:** Marie-Thérèse Partyka, **SALLAUMINES:** Sabina Ratajska. **ANNAY-sous-LENS:** Claude Gajdzik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MERICOURT: Maria Wójcik, lat 62, Bernard Langowski, lat 67, Stanisław Pacia, lat 31. **MONTCEAU-les-MINES:** Daniel Bożowski, lat 21, Maria Winnik z domu Jendryś, lat 71. **HARNES:** Weronika Walczak z domu Rojewska. **SOMAIN:** Lucien Kwora, lat 45, Ignacy Tomaszewski, lat 85, Stefan Wisakowski, lat 74, Freddy Porządny, Władysława Grela z domu Kasprzyk, lat 53. **MARLES-les-MINES:** Anna Wiśniewska z domu Jaworska-Ostraciewicz. **HAILLICOURT:** Mariana Wardeńska z domu Grembowicz. **LOOS-en-GOHELLE:** Franciszek Wielepski, medal pracy, lat 60. **NOEUX-les-MINES:** Antonina Garczyńska z domu Gadzińska, lat 70. **METZ:** Jan Skalka, lat 59. **BEAULIEU:** Andrzej Nowak, lat 77. **ANNEQUIN:** Jan Lembicz.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami

Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11			
	12	13	14		15	16	17		18	19	20	21	22	23
24	25	26		27	28		29	30	31	32	33		34	35
36	37	38	39	40	41	42	43		44	45	46	47	48	49
50	51	52	53	54		55	56	57	58	59		60		61
62	63		64		65	66	67	68		69	70	71	72	73
74	75		76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87
	88	89	90	91	92	93		94	95	96		97	98	
99	100	101		102	103	104		105	106	107	108	109	110	
	111	112	113	114	115	116		117	118		119	120	121	

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 25 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych poniżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krutek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 121 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza M. Bałuckiego.

- KLUCZ POMOCNICZY:**
- 15 - 9 - 45 - 12 - 18 - 44 - 26 = pokarm, prowiant,
 - 42 - 119 - 89 - 112 = zespół śpiewaczy,
 - 114 - 54 - 58 - 111 = hodowla, wychów zwierząt,
 - 48 - 74 - 88 = sygnałowa trąbka myśliwska,
 - 69 - 13 - 14 - 5 - 6 - 20 - 61 - 66 = powijaki niemowlęce,
 - 55 - 11 - 63 - 25 - 56 = kwiat niewinności,
 - 37 - 33 - 2 - 116 = trud, mordęga w policie czoła,
 - 29 - 8 - 7 - 24 - 52 - 30 = wierzchołek góry,
 - 39 - 106 - 121 = dodatek do potraw z Bochni lub Wieliczki,
 - 10 - 21 - 22 - 53 - 43 - 17 - 4 = inaczej warząchew,
 - 49 - 32 - 35 - 47 - 36 = klatka dla drobiu,

- 1 - 34 - 92 - 78 - 86 = człowiek nagi lub biedak bez grosza,
- 104 - 118 - 76 = bilet loteryjny albo dola, fatum,
- 109 - 60 - 97 - 87 - 27 = zły duch, który nie śpi,
- 40 - 31 - 38 - 79 - 82 = koła zębate,
- 3 - 102 - 85 - 57 - 73 - 50 = inaczej ściernisko,
- 117 - 41 - 105 = ukłon kobiety ze zgięciem nogi w kolanie,
- 81 - 72 - 70 = ogród zoologiczny najkrócej,
- 19 - 93 - 94 - 68 - 96 = zjawy, widma, które ponoć straszą,
- 67 - 95 - 16 - 90 - 65 = diabeł, szatan, bies,
- 51 - 46 - 62 - 77 - 91 = religia, wyznanie,
- 23 - 107 - 59 - 98 - 99 - 103 = kpina, szyderstwo,
- 83 - 75 - 108 - 28 - 113 = dar pięknej wymowy,
- 71 - 100 - 115 - 80 - 120 = potrójna korona papieska,
- 101 - 84 - 110 - 64 = pudełeczko, futerał.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

PROSZE PANIE DO WAGI!

EMBARRAS DE POIDS

- Zabciu, nie przejmuj się, coś to jest 110 kilo...
- Chérie, je te jure que 110 kgs c'est une paille...

- Teraz już wiem, że masz mi za złe mój apetyt...
- Maintenant je sais que mon appétit t'énerve...

- 2 kilo więcej? Przecież wiesz, że krata pogrubia...
- 2 kgs de plus? Les carreaux m'épaississent...

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

TV od 17 do 23 grudnia

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.30 a 23.40.
WIADOMOŚCI REGIONALNE — o 19.25 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB — w pon., wtorek, środek i piątek o 12.30.
L'ÂNE CULOTTE — o 19.40 oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 17 GRUDNIA.
12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Les soucoupes volantes attaquent, real. Fred Sears (Hugh Marlowe, Joan Taylor); L'Invasion secrète, real. Roger Corman (Raf Vallone, Steward Granger, Mickey Rooney); Bien joué, Matt Helm, real. Henry Levin (Dean Martin).
12.30 Variétés.
13.15 Art-actualité.
14.00 Une mère pas comme les autres.
14.30 Télé-Dimanche: Claude François i Michèle Torr.
17.15 Kiri le Clown.
17.25 Le chemin de l'espérance — film real. Pietro Germi (Raf Vallone, Elina Varzi, Saro Urzi).
19.30 Les globe-trotters.
20.45 Lola — film real. Jacques Demy, muzyka Michela Legrand (Anouk Aimée, Marc Michel, Alan Scott).
22.00 Un certain regard: Télévision aux USA.

PONIEDZIAŁEK 18 GRUDNIA.

18.25 Magazyn kobiety.
18.55 Livre mon ami.
20.30 En direct avec...
21.30 Pas une seconde à perdre.
22.30 Le monde parallèle (nr. 3): Le Monde des Illusions.

WTOREK 19 GRUDNIA.

18.55 La plus belle histoire de notre enfance.
20.35 Le quart d'heure de Louis Leprince-Ringuet.
20.50 Les Murs. Scénario: Pierre Gascaer et Jean Kerchbron.

ŚRODA 20 GRUDNIA.

18.25 Sport jeunesse. 20.35 Les coulisses de l'exploit.
22.20 Lectures pour tous.

CZWARTEK 21 GRUDNIA.

12.30 Le séquence du jeune spectateur.
16.30 Program dla młodzieży — Jeudimages.
20.40 Un contre tous.
21.35 Pour le plaisir.
22.35 Cinéma.

PIĄTEK 22 GRUDNIA.

18.00 Magazyn kobiety.
18.25 Międzynarodowy magazyn rolniczy.
20.20 Panorama.
22.00 Destins — film.

SOBOTA 23 GRUDNIA.

13.20 Je voudrais savoir (Les mains propres).
16.00 Piłka nożna — Francja — Luksemburg (druga połowa meczu o Puchar Narodów).
16.45 L'Aigle des mers — film M. Curtisa (Errol Flynn, Claude Rains).
18.15 S. V. P. Disney — emisja Pierre Tchernia.
18.55 Magazine de la jeune fille (nr. 1). Program Denise Fabre i Claude Menessier: „Brigitte Fossey — la comédienne”.
19.55 Présentation des programmes de fin d'année.
20.30 Jean de la Tour Miracle — film seryjny (nadawany będzie co dzień) w 10 odcinkach, wg scenariusza Michela de Ré, real. Jean-Paul Carrère.
20.50 La Bouquetière des innocents — A. Bourgeois i F. Bugues w adaptacji i real. Rogera Iglessis.
22.30 Le grand Cabaret — program variétés P. Tchernia.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

Programy oznaczone (K) są nadawane w kolorach. Programy oznaczone (K i CZ) są na przemian kolorowe i czarno-białe. Programy nie oznaczone żadną literą są wyłącznie czarno-białe.

24 HEURES ACTUALITES — o 19.45 (K i CZ).

KIRI LE CLOWN — o 19.40 (K) oprócz soboty i niedzieli.
TROIS PETITS TOURS (K) — o 20.00 oprócz soboty, niedzieli i poniedziałku.

NIEDZIELA 17 GRUDNIA.

14.15 - 19.45 (K) **LE NOUVEAU DIMANCHE** — kolejno: 14.15 Présentation. 14.30 Le jugement des flèches — film S. Fullera. Le petit dimanche illustré. Au coeur du temps. Sport. Images et idées (Homme et sa musique — Monteverdi).
20.00 **SOIRÉE POLONAISE** — program filmowy Jean-Marie Drot.
22.40 Le Fugitif: L'autre versant de la montagne.

PONIEDZIAŁEK 18 GRUDNIA.

20.00 - 22.30 **SOIRÉE CINÉMA:** 20.00 Présentation. 20.05 Monsieur Cinéma (K). 20.35 Le Bianni — film.

WTOREK 19 GRUDNIA.

10.05 Mission impossible (K).
21.00 **SOIRÉE ACTUALITÉ** — Les Magazines 2-e Chaîne. Eliane Victor i Jean-Louis Guillaud przedstawiają: Séance Tentante.

ŚRODA 20 GRUDNIA.

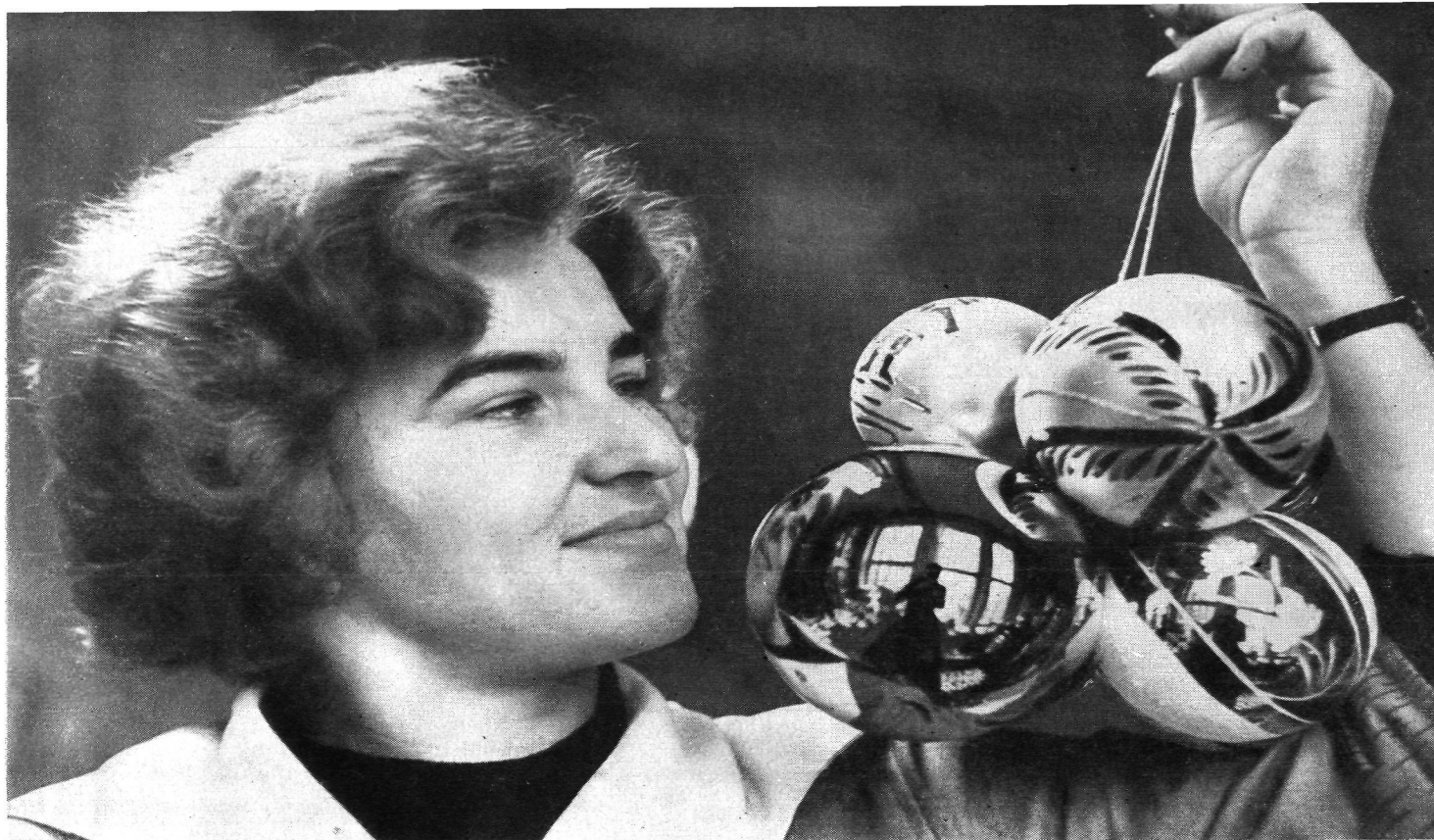
20.05 **SOIRÉE HISTORIQUE** i Les Dossiers de l'Ecran, Présentation (K). 20.15 Madame sans Gène (K) — film real. Christian-Jaque (Sophia Loren, Robert Hossein).

CZWARTEK 21 GRUDNIA.

20.05 **SOIRÉE VOYAGES ET AVENTURES**, real. L. R. Neil i F. De la Grange. (L'aventure animale, Film, L'aventure vécue, Itinéraire africain).
21.05 **THÉÂTRE D'AUJOURD'HUI** La Tribu, J. H. Sibneya. Conseils utiles et inutiles — na zakończenie programu.

SOBOTA 23 GRUDNIA.

15.00 (K) Piłka nożna: Francja — Luksemburg (pierwsza połowa meczu o Puchar Narodów). Druga połowa meczu o 16.45.
18.30 (K) Le Baron.
19.20 Journal à la demande.
20.00 (K) Le souffle de minuit, wg „Les Trois Coups de Minuit” André Obey, adaptacja Michèle Parsane, real. Alain Boudet.
21.35 **FESTIVAL GÉRARD PHILIPPE:** dziś — La Chartreuse de Parme część I. — film Christian-Jaque (Gérard Philippe, Renée Faure, Maria Casarès).



DANS cette rue de Varsovie, une enseignante annonce „Coopérative de travail GALEX”. Une fois le portail franchi, nous nous trouvons chez le plus grand producteur polonais d'ornements en verre pour arbres de Noël, et aussi chez le plus grand exportateur. Ses „bombes” de Noël (tel est le nom donné en polonais à ce genre de verroteries) sont achetées non seulement en Pologne, mais aussi en France, en Angleterre, aux Etats-Unis, au Canada, en Suède.

L'atelier ressemble au laboratoire d'un alchimiste. Des dizaines de brûleurs à gaz lancent une flamme dont la température atteint 1500 degrés. C'est ce qu'il faut pour rendre malléable le verre au sodium, présenté en longs tubes, que les souffleurs modelent au gré de leur fantaisie, variant la forme des „bombes”. Parfois, ils soufflent le verre dans des moules d'où sortent des péres Noël, des poissons, des pommes de pin...

Ensuite, après un bain de nitrate d'argent qui les fait briller comme des miroirs, tous ces objets passent à l'atelier de peinture où des mains expertes les transforment en petites merveilles étincelantes de couleurs.

Le dernier stade est l'emballage. Les „bombes” disparaissent dans des grands cartons frappés d'un verre — symbole de fragilité.

En décorant votre arbre de Noël, devant les yeux émerveillés des enfants, vous retrouverez peut-être les „bombes” de GALEX.

ZANIM ZAWISNĄ NA CHOINKACH

Na bramie widnieje napis: Spółdzielnia Pracy „Galex” w Warszawie. To największy polski producent ozdób choinkowych. Jego bombki znają nie tylko Polacy, lecz i Amerykanie, i Anglicy, Kanadyjczycy i Szwedzi, Francuzi, a przede wszystkim Rodacy rozsiani po całym świecie z dala od ojczyzny.

W obszernej hali panuje hałas, płomień ognia rozbiyskuje co chwila w różnych punktach hali. To płonie kilkadziesiąt palników. Wydobywa się z nich sprężone powietrze wymieszane z gazem.

Obok każdego palnika siedzi dmuchacz. Tak fachowo nazywa się ten, który szklaną rurkę zamienia w kulę. Długość rurek nierzadko przekracza dwa metry. Ale dmuchacz „odżarza” w palniku kawałki rurki odpowiednich rozmiarów. Samo dmuchanie jest tylko pozornie łatwe. W temperaturze ponad 1500° szkło sodowe mięknie, a wówczas wdmuchując w rurkę powietrze można nadawać jej dowolne kształty.

Bombki dzielą się na „kształtki” i „formówki”. Wygląd tych pierwszych zależy wyłącznie od umiejętności i inwencji dmuchacza — mogą one przybierać najrozmaitsze kształty. „Formówki” natomiast powstają w ten sposób,

że dmuchacz wdmuchuje rozżarzoną miękką masę szklaną w odpowiednie formy — szyszek, świętych Mikołajów, rybek itp.

Gdy bombki są już wdmuchane i wyglądają jak wielkie bańki mydlane, przychodzi kolej na... kąpiel. Nie, nie w wodzie. Zawieszona na specjalnych kratownicach bombka „nurkuje” kilka razy w azotanie srebra i po chwili błyszczy jak lustra. Po kąpeli czas na malowanie. Gwiazdki, kółka, kreski — namalować bardzo łatwo. Dla zręcznych rąk wystarczy kilka szybkich ruchów. Trudniej jednak z bombkami, które, stosownie do życzeń klientów, stanowią swoisty album sztuki ludowej. Niektórzy odbiorcy zamawiają srebrne bańki z postaciami Kurpiów, Mazurów, Krakowiaków... Te malunki wykonują, oczywiście, artyści malarze.

Makijaż zakończony. Bombka żegna fabrykę w kolorowym pudełku. Pudełko znika w wielkiej, kartonowej skrzyni z rysunkiem odwróconego kielszka. Oznacza to, że w środku znajdują się wyroby, z którymi w podróży należy obchodzić się szczególnie ostrożnie. Wyroby symbolizujące radość świąt i dla dzieci i dla dorosłych — najmilsze bombki.



NOWE

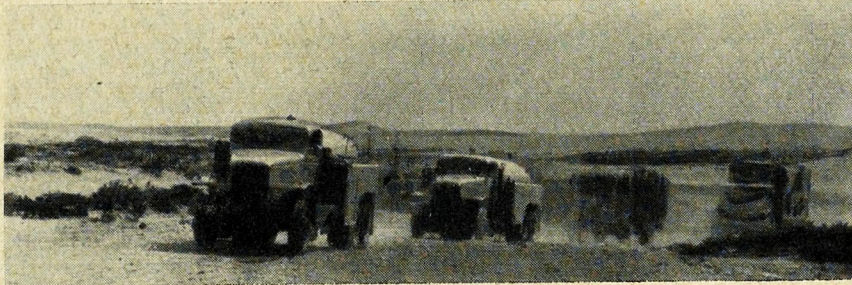
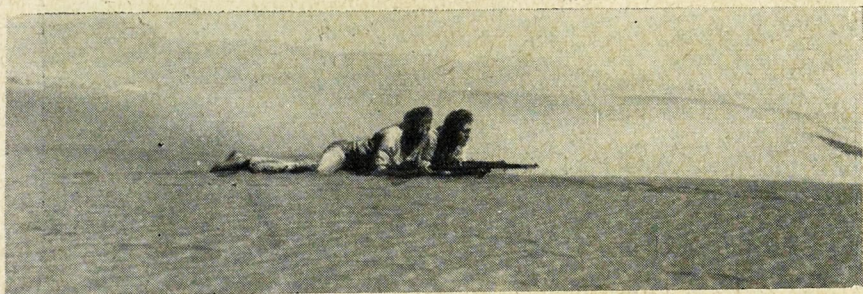
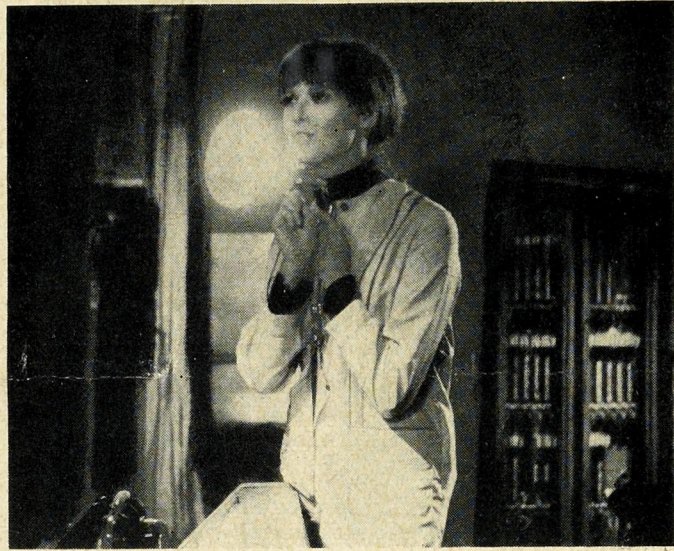
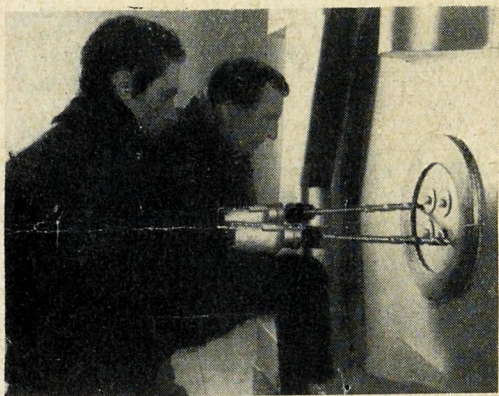
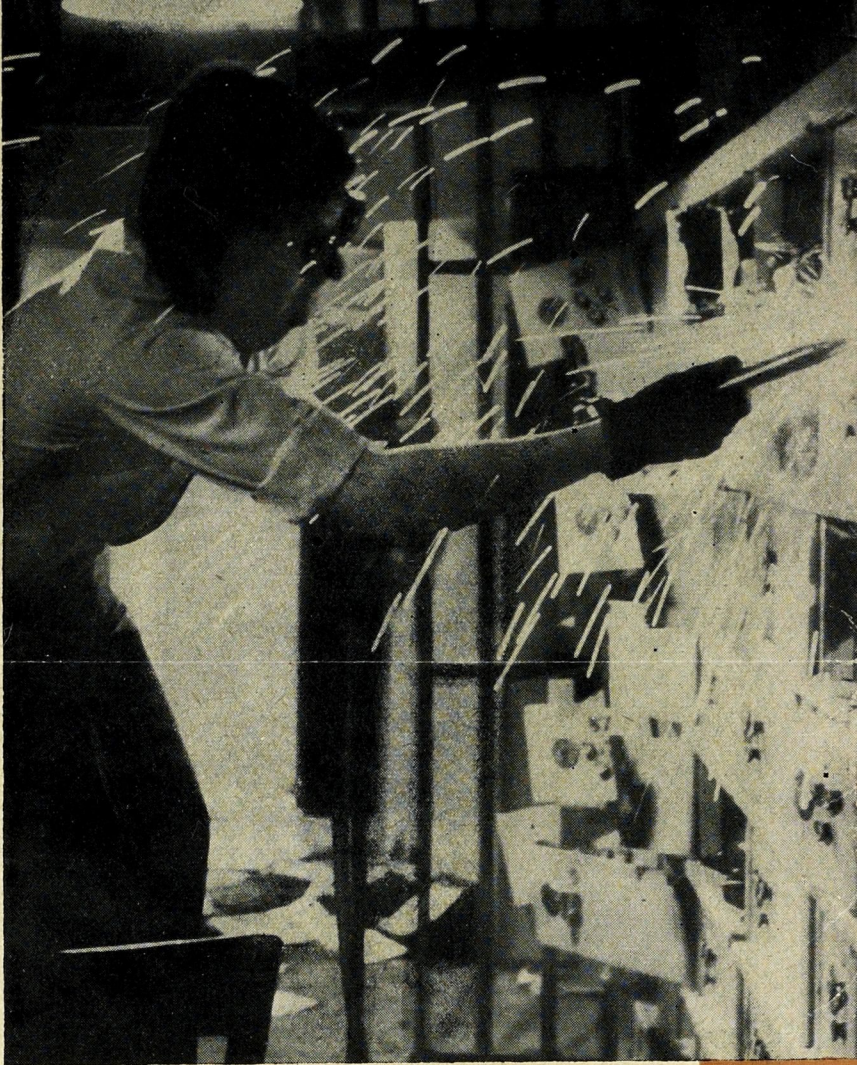
FILMY NA EKSPANACH

MISE A SAC

Film ten jest jedną z najbardziej fantastycznych historii kryminalnych, której treścią jest napad i opanowanie (przez szajkę doskonale zorganizowanych i wytrawnych „specjalistów”) miasta liczącego 25 tysięcy mieszkańców. Ta nieprawdopodobna akcja jest autentyczną historią z kroniki policyjnej, na której oparł swą powieść popularny autor Richard Stark. Claude Sautet i realizator filmu Alain Cavalier dokonali adaptacji filmowej i napisali dialogi. W rolach głównych występują: Daniel Ivernel, Michel Constantin, Franco Interlenghi oraz żona realizatora Irène Tunc.

C'EST un fait divers qui pourrait paraître invraisemblable. Il s'agit de la „mise à sac” d'une ville toute entière de 25 mille habitants. C'est, en deux mots, l'histoire de douze hommes qui, en une nuit, pillent entièrement une ville de province. Chacun est chargé d'une mission précise

et tout sera accompli mécaniquement. En fait, il s'agit pour les douze hommes qui tentent ce coup insensé de neutraliser tous les points névralgiques de la ville. Ainsi, à l'heure H, d'une manière feutrée, sans violence, les criminels, le visage dissimulé sous une cagoule de drap noir, s'emparent du commissariat de police, de la caserne des pompiers, du central téléphonique, de la mairie etc... Ils sont en nombre suffisant pour se partager la besogne. Le ville subit une sorte d'anesthésie progressive. Les douze hommes ont en somme utilisé les méthodes de subversion politique, mises au service du vol. On a vu des putschs réussir de la même manière. Dans les pays de l'Amérique latine, au Moyen Orient... des civils ou des militaires se sont emparés des centres nerveux d'une capitale pour éliminer les anciens dirigeants et s'installer à leur place. Ce qui est possible dans le domaine politique, pourquoi ne le serait-il pas dans celui du crime?



LES TÊTES BRULÉES

Znana powieść Jean-Louis Cotte stała się kanwą scenariusza filmu „Les têtes brûlées”. Autorem adaptacji i dialogów jest Xavier Vallier. Wartka i typowo przygodowa akcja rozgrywa się na pustyni. Realizator Willy Rozier ukazuje nam, mimo intensywności akcji, ciekawe i bardzo różne charaktery jej bohaterów. Bódcem ich działania jest często wybujała ambicja, która tłumi głos rozsądku, ale rzeczywistość zmusza ich brutalnie do uświadomienia sobie, że nie wszystkie marzenia się spełniają.



UN FILM D'AVENTURES qui met en scène des caractères très divers, personnages pittoresques menés par l'ambition ou des rêves obscurs. L'action a pour cadre le désert; les prises de vues ont été effectuées en Espagne, dans l'étonnante région d'Almería plus africaine que le continent noir lui-même...

Le désert syrtique est un pays de sable, de cailloux, de vent. Les pistes sont dures et sèches. Les hommes qui roulent dessus en sont à peu près le miroir... Ces hommes sont des „Têtes Brûlées”. La longue piste qu'ils fréquentent est aussi l'ornière que tout être vivant est obligé de suivre, bon gré, mal gré, vers une destinée dont il n'est jamais le maître.

Sur cette longue piste aux multiples aspects, dans le silence angoissant des espaces démesurés, quatre camions sont en route. Partis de Sehba, un village du Fezzan, il se dirigent vers un point d'eau, situé de l'autre côté de la frontière, où les attend une bande de saboteurs sans nationalité définie, qui s'apprentent à anéantir des installations pétrolières rivales. Ces camions qui sont des citernes à eau, semblables à celles employées par la Société Saharienne des Pétroles, leur permettront de pénétrer dans les installations en début de forage, et de faire sauter les premiers derricks.

Le chef de cet étrange convoi, Salvador, est un vieil homme qui porte à ses camions un amour insensé. A demi aveugle, il ne conduit que par instinct. Jonathan, un ancien marin, l'accompagne, ainsi que Prêcheur, un intellec-

tuel dévoyé, et Dante, petit homme inquiet, quelque peu attardé. A ces quatre têtes brûlées, deux femmes se sont jointes: „la veuve” et „Lucia”. Que restera-t-il, le but étant atteint, de leurs espérances et de leurs ambitions?

Rien de ce dont ils se seront nourris tout au long du parcours, mais seulement ce à quoi les uns et les autres étaient destinés.

Interprètes: Lang Jeffries, Estella Blain, Philippe Clay, Jacques Dufilho, Camardiel, Jacques Dynam.

